

**Leigh Jackie**

# **Tajemnice duszy**



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Retta Stanton siedziała wpatrzona w ekran, na którym ukazywały się kolejne zdjęcia. Nie miała pojęcia, co one przedstawiały. Całą uwagę skupiła na miłym barytonie dochodzącym z mroku.

Należał on do lekarza, który stał na ciemnej scenie, około trzydzieści metrów przed nią. Zmysłowy, kojący i zarazem podniecający głos doktora Bronsona McHale'a rozlegał się w wielkiej hali chicagowskiego Mariotta. Słodki głos Marcusa Welby'ego i rozmarzony Bena Caseya nie mogły się równać z tym, którego słuchała.

Zamknawszy oczy, pogrążyła się w marzeniach. Zastanawiała się, w jaki sposób wymówiłby jej imię.

Siedzący parę rzędów przed nią lekarze, pobrzękując szklankami pełnymi lodu, śmiali się z dowcipów prelegenta. Retta zorientowała się, że nie dotarło do niej ani jedno słowo doktora, słuchała bowiem tylko brzmienia jego głosu.

Szybko otworzyła oczy.

- Będę samotna i zdziwaczała na starość - szepnęła do siebie. - Przecież mam dopiero dwadzieścia sześć lat. O Boże! To jest właśnie mężczyzna, jakiego pragnę!

Uśmiechnęła się smutno. Następne nie spełnione marzenie. Usiłowała skoncentrować się na wykładzie. Akcent McHale'a sprawiał, że różne terminy medyczne, takie jak „płomień laserowy” czy „arytmia serca”, brzmiały miło i naturalnie.

Skomplikowane znaki oraz fotografie Świńskich serc migwały pomiędzy dwoma ogromnymi ekranami na scenie.

Wykładowca błysnął następnym dowcipem i ogromna sala zatrzęsła się od śmiechu około pięciuset lekarzy.

Retta zaśmiała się również swoim miękkim, wysokim głosem. Czowała gorąco na całym ciele i dziwne mrowienie po wewnętrznej stronie ud. „Wiem, że musi być pięknie zbudowany i na pewno nie ma brody” - pomyślała. Weszła Już po zgaszeniu światel. Nie mogła więc dostrzec nawet konturów sylwetki mężczyzny.

- ... mam nadzieję, że ta nowa technika okaże się pomocna, chyba że zostanie zastąpiona przez balon bioplastyczny - zakończył tajemniczy doktor McHale. -

Nasze świnie przeszły przez wszystkie próby - zrobił dramatyczną pauzę - tak więc nie przeżyją kolejnych świąt.

Retta uśmiechnęła się znowu. Sala aż huczała od śmiechu.

- Dziękuję bardzo - powiedział.

Siedząc na skraju składanego krzesła, pochyliła się do przodu. Silne dłonie położyła na kolanach zakrytych szarą spódnicą i wpatrywała się w scenę.

W sali zapalano kolejne światła, a Retta oczekiwała z rosnącym napięciem. „Teraz zobaczę, jak on naprawdę wygląda. Nareszcie pozbędę się tych Śmiesznych złudzeń”. Wiedziała dużo o doktorze z wielu artykułów, które czytała, nigdy jednak nie widziała jego fotografii. Światła rozbliły, a oczy Retty wraz z nimi.

Henrietta Paulina Stanton rzadko pozwalała sobie na wyraźne okazywanie uczuć, ale tym razem prawie wybuchnęła śmiechem z radości. Mężczyzna na scenie był pięknie zbudowany i nie miał brody - naprawdę pasował do swojego cudownego głosu. Westchnęła jak zahipnotyzowana. Nieczęsto się zdarza, aby marzenia spełniały się w rzeczywistości.

Mac McHale ogarnął wzrokiem publiczność i poczuł się naprawdę dumny, gdyż brawa trwały dłużej niż standardowe oklaski dla zwyczajnych mówców.

„Zasłużyłem na dobre cygaro - pomyślał. - Podobało im się”.

- Doktor McHale będzie odpowiadał na państwa pytania podczas następných piętnastu minut - oświadczył przewodniczący, tęgi, łysiejący lekarz, ubrany w brązowy garnitur. - Tym wystąpieniem zakończyliśmy wykłady dla Amerykańskiej Akademii Kardiologów. Zakosztujcie państwo smaku nocnego życia w Chicago. Proszę jednak uważać na przeziębienie podczas tych kwietniowych, deszczowych dni.

Mac wszedł na prowadzące do holu schody wyłożone dywanem. Mężczyzna idący za nim poklepał go po ramieniu.

- Dobra robota, Mac. Dałeś nie tylko doskonały wykład z medycyny, ale i świetne przedstawienie. Jak zwykle!

- A kto powiedział, że serce świni jest nieciekawe? Uśmiechnięty i zrelaksowany McHale ruszył w sam środek tłumu przepychających się, żądnych pytań

lekarzy. Szybko nawiązał rozmowę w ten sam naturalny, ale jednocześnie poważny sposób, w jaki rozpoczynał przemówienie. Vince zniknął, aby zorganizować te pierwsze wolne godziny, które należały się prelegentowi.

Minęło piętnaście minut. Doktor McHale właśnie kończył odpowiedź na ważne pytanie młodego, indyjskiego lekarza, kiedy Vince zbliżył się ze szklanką wypełnioną lodem i płynem bursztynowego koloru.

- Czas już iść, doktorze.

Mac wzniosł rękę na znak protestu. Vince nie odchodził, oddzielony od kolegi grupką wciąż oczekujących lekarzy.

- Dostyc tej błazenady, doktorze. Proszę zejść na dół do baru. I niech pan weźmie ze sobą tę ładną kobietę, która bardzo chce się do pana przecisnąć.

- ... i dlatego jestem pewien, że technika ta może być wykorzystywana do leczenia ludzi. - W oczach doktora pojawił się błysk zainteresowania. Kobieta? Nie ma zbyt wielu kobiet - kardiologów. Zawsze podziwiał wszystkie odważne dziewczyny, które zdecydowały się rywalizować w tym zawodzie z mężczyznami.

Rozejrzał się wśród otaczających go osób, nie dostrzegł jednak żadnego kobiecego spojrzenia. Odwrócił się w prawą stronę i zamarł.

- Doktorze McHale, pozwoli pan, że się przedstawię - zaczęła cicho, wyciągając rękę bez zastanowienia. Jej oczy błyszczały.

Pod dobrze skrojonym szarym żakietem rysowały się zgrabne ramiona.

- Przedstawi się pani na dole, w barze. Właśnie jest nam potrzebna ładna kobieta - przerwał Vince. - Chodźmy więc.

- Proszę nie zwracać uwagi na tego starego durnia - powiedział Mac, skinąwszy głową w kierunku Vincea. Przez cały czas stał w tym samym miejscu, czując przyływ niebezpiecznej fali gorąca. Nie mógł się ani skoncentrować, ani wykonać żadnego ruchu.

Między nimi była duża różnica wzrostu i to onieśmieliło Rettę. „Dlaczego on się tak wpatruje, całkiem jakby zobaczył białego słonia w zoo? - pomyślała nerwowo. - Boże, żeby tylko nie okazał się jakimś aroganckim typem”. Wiedziała, że jej młodzieńczy wygląd stawiał ją zawsze w niemilej

sytuacji. Rozmówcy na początku znajomości nigdy nie traktowali jej serio.

Zacisnęła usta, gotowa w każdej chwili do ataku. Mac spostrzegł zakłopotanie dziewczyny i w jednej chwili wziął się w garść. „Nie może być lekarzem, jest na to zbyt młoda. Może studentka? Nie ma jednak więcej niż dwadzieścia pięć lat”.

- Ja... tutaj - zamamrotał i uścisnął jej dłoń.

Palce Retty okazały się ciepłe, a uścisk - silny i pewny. Wyczuł na skórze drobne odciski - najprawdopodobniej od gry w tenisa. Tylko że ona nie wyglądała na osobę grającą w tenisa. Należała raczej do kobiet, które zawsze mają na sobie wełnianą, dobrze skrojoną garsonkę.

O Boże, zapomniał już, jakie uczucia może wywołać bliskość kobiety! Ale to nie była po prostu jakaś tam kobieta. To najbardziej pociągająca i atrakcyjna dziewczyna, jaką kiedykolwiek spotkał. Tylko cholernie młoda!

Mac wypuścił jej dłoń, odkaszlnął i spróbował uśmiechnąć się swobodnie.

- Co mogę dla pani zrobić? - zapytał. „Uśmiechnij się do mnie” - pomyślała Retta.



- Pańskie wystąpienie było po prostu fascynujące -powiedziała. Nie czuło się żadnego pochlebstwa w jej głosie, stwierdziła tylko fakt. - Czy używa pan laser jeszcze do jakichś innych celów, czy tylko w badaniach naukowych?

- Dlaczego tak ładne kobiety mnie nigdy o nic nie pytają? - wtrącił się Vince. Mac spojrział na niego ze wściekłością i odwrócił się z powrotem do dziewczyny.

- Obawiam się, że lasery w kardiologii nadal używane są eksperymentalnie - wytłumaczył. - Ale ja kroję skórę grejpfruta za pomocą lasera C-0 2.1 jestem z tego naprawdę dumny.

Rozległ się śmiech stojących blisko mężczyzn. Podziękował uprzejmie. Jediną reakcją Retty na żart był łagodny uśmiech i błysk w oczach. Mac rozpiął swoją sportową marynarkę i wsunął dłoń do kieszeni, by nikt nie zauważył jej drżenia. Czuł się jak smarkacz na pierwszej randce. Ktoś zadał mu pytanie. Odwrócił się więc, by na nie odpowiedzieć.

„Jest naturalny i bardzo spontaniczny” - zauważyła z ulgą. Jej serce powoli uspokajało się i powracało do

normalnego rytmu. Zaczęła badawczo obserwować mężczyznę.

Miał elegancko obcięte, gęste, ciemne włosy. Na skroniach dostrzegła pierwsze pasma siwizny. Gdyby nie one i dojrzałość w jego spojrzeniu, można by go wziąć za młokosa, który dopiero co ukończył akademię medyczną, nie zaś za wybitnego i doświadczonego lekarza z szeregiem osiągnięć zawodowych.

Nagle odwrócił się i spojrzał na Rettę wzrokiem tak przenikliwym, jak gdyby skupiał uwagę tylko na niej, nawet podczas rozmowy z inną osobą. Poczula nerwowy skurcz żołądka. Wcześniej nikt, może poza nauczycielem z podstawówki, nie powodował u niej podobnych reakcji.

- Przepraszam bardzo, mam słabą pamięć, proszę mi przypomnieć swoje nazwisko.

- Nazywam się Retta Stantoa Jestem z „National Health Publishing”. Dzwoniłam do pańskiej sekretarki tydzień temu. Powiedziała, że będę mogła pana złapać na dzisiejszej konferencji. Mówiła mi, że przekazała panu moją wiadomość.

- "National Health", taak. Pamiętam. - W rzeczywistości nic sobie nie przypominał. To był

naprawdę pracowity tydzień. Nie chciał jednak jej urazić.

- Biuro jest tutaj, w Chicago, prawda?

- Tak. Na Michigan Avenue. Co miesiąc wydajemy dla lekarzy publikacje o tematyce naukowej, a teraz chcemy poruszyć temat: „Etyka a ochrona zdrowia”.

- "National Health" to grupa Newta Winstona - wtrącił Vince z pogardliwym uśmiechem. - Na pewno słyszałeś o nim. To ten dermatolog, który zrobił majątek, wynajdując „cudowny lek” na brodawki: „ChapAway”. Nigdy nie splamił się nawet jednym dniem praktyki lekarskiej. Teraz jest wydawcą.

- Obawiam się, że go nie znam - przyznał Mac i zauważył zakłopotanie na twarzy Retty. Powinna była przyzwyczać się już do podobnych złośliwości pod adresem jej pracodawcy, jednak zawsze, ilekroć powtarzały się takie sceny, czuła się przygnębiona.

- Nie wiem, jak ty, ale ja używam „ChapAway” przez cały czas - skłamał i poczuł niewysłowioną radość, gdy zobaczył, że napięcie zniknęło z jej twarzy.

- Na pańskich świniach? - zażartowała.

- To nie są moje śwynie - odpowiedział z udawaną powagą. - Należą do Center for Laser Research w

Springfield. Ale jestem przekonany, że „ChapAway” dałoby doskonałe rezultaty w zetknięciu ze skórą świni... Jest ona przecież bardzo podobna do ludzkiej, o czym z pewnością pani wie.

Zaśmiali się oboje. Pomimo to Mac zauważył, że Retta była osobą nad wiek poważną.

- No dobra, chodźmy już, Mac - przerwał Vince. - Na dole w barze mają ostrygi.

Lekarz, jeszcze niezdecydowany, czekał na kolejne pytania, zerkając ukradkiem na zegarek. Retta przyglądała mu się zachłannie. Jej oczy zaślniły blaskiem ciemniejszym o kilka tonów od włosów w kolorze coca-coli.

Te włosy fascynowały go. Były grube i błyszczące. Tak sztywno ułożone, że dotykały kołnierzyka na jej smukłym karku. Zdawały się mówić „baczność” całemu światu.

„Spokojnie, Mac - rozkazał sobie w myślach. To napięcie jest niebezpieczne, rozluźnij się.”

Uroda dziewczyny, choć daleka od kanonów klasycznego piękna, zachwyciła go. Miał wrażenie, że tę inteligentną twarz o pięknych oczach i smukłe ciało,

teraz ukryte pod wełnianym kostiumem, widział już wielokrotnie w swoich snach.

- Czy zechciałaby pani zejść z nami na dół? - zaproponował, starając się, aby nie zabrzmiało to natrętnie. -Możemy porozmawiać o czymkolwiek pani zechce, gdy tylko odpowiem na pytania tego dżentelmena.

- Niestety, muszę wracać do biura. - W jej głosie Mac usłyszał prawdziwy żal. - Czy będę mogła złapać pana telefonicznie w przyszłym tygodniu?

- Maca? Nie dzwoń do niego - powiedział Vince. -Zadzwoń do mojego pokoju hotelowego dziś wieczorem. Będziemy mogli porozmawiać o wszystkim, kochanie.

McHale'a ogarnęła złość. Tak, jakby Vince obraził kogoś bardzo mu bliskiego. Vince'owi zawsze podobały się młode kobiety. Jego trzy eks -małżonki uznawały tę słabość męża i akceptowały jego kochanki. Mac rzucił przyjacielowi pogardliwe spojrzenie, jak gdyby chciał przypomnieć, że są na konferencji, a nie na kawalerskim weekendzie.

- Przepraszam bardzo, czy zostaliśmy sobie przedstawieni? - zaczęła Retta bardzo grzecznie.

Mac obserwował jej pomalowane bezbarwnym lakierem paznokcie, które teraz wbiła w zamek szarej torebki. „To symptom drapieżności. No, uważaj, Vince” - pomyślał z rozbawieniem.

- Vince Satterfield - powiedział Vince z uśmiechem i wyciągnął silną dłoń, pokrytą odciskami od częstej gry w golfa. - Jeśli nie jest pani lekarzem, powinna pani nim zostać. W naszym fachu jest tyle feministek i krwiożerczych samic, że stanowiłaby pani niewątpliwie miłe urozmaicenie.

Uścisnęła jego dłoń silnie i zdecydowanie. „W tym ruchu jest jakby o wiele starsza, niż na to wygląda” - stwierdził Mac. Coraz bardziej go fascynowała.

- Doktorze Satterfield - powiedziała miękko - powiedzmy sobie otwarcie. Jestem asystentką wydawcy „National Health Publishing”. Nie przyszłam tutaj po to, by wysłuchiwać pańskich niewybrednych uwag na temat kobiet i uważam pańskie opinie na temat kobiet-lekarzy za obraźliwe.

Aby ukryć uśmiech, Mac zacisnął wargi tak mocno, że bał się, iż staną się lada chwila całkiem białe. Na twarzy Vince'a pojawiły się gniew i zakłopotanie. Właśnie przed chwilą jego erotyczne podchody spotkały się z publiczną drwiną.

- Bardzo przepraszam - powiedział Satterfield oziębło. Kilku lekarzy utkwiło wzrok w żyrandolu, jednak na ich twarzach widać było ironiczne uśmiechy. - Przepraszam. - Uniósł brodę i zwrócił się w stronę zgromadzonej grupki lekarzy. - Zejdźmy na dół, męscy szowiniści, zanim ktoś dokona laserowej operacji na naszych świńskich sercach. Zobaczymy się na dole, Mac.

Grupa mężczyzn ruszyła korytarzem za Satterfieldem. Przez dłuższą chwilę Retta patrzyła za nimi.

- Potrafię być bardzo szorstka - wyjaśniła. - Mam nadzieję, że pan rozumie, dlaczego musiałam powiedzieć to, co powiedziałam.

- Rozumiem doskonale. Przyznam się, że... wstydzilem się za swego przyjaciela.

Spojrzała na niego, mile zaskoczona, co wzbudziło nową falę uczuć w Macu. Jeszcze raz chciał siebie przekonać, że było to po prostu ojcowskie ciepło.

- Proszę zejść ze mną na dół, porozmawiamy po drodze - zaproponował, wskazując ręką drzwi. - I niech pani nie zwraca uwagi na Vince'a. On ma czterdzieści pięć lat, prawie czterdzieści sześć. Jest nieszkodliwy, choć czasem denerwujący.

- Przykro mi, ale w takich sytuacjach nie mam poczucia humoru. Kiedy załatwiam sprawy zawodowe, wymagam odpowiedniego zachowania.

Nie mówiła tego z przesadą. Widać było, że naprawdę tak sądzi.

- Powinna pani nauczyć się ignorować sprawy nie mające znaczenia. A co panią w ogóle śmieszy?

- Mnie...?

Nie mogła się na niczym skupić. „Czy jestem rzeczywiście taka głupia?”.

- Pan - zdecydowała ostatecznie.

- Ja? - Spojrzał na nią. Patrzyła prosto przed siebie. Szła z głową podniesioną do góry, jakby obrażona, że zlekceważył jej oburzenie.

- Pan ma rzadki dar przedstawiania naukowego problemu w sposób jasny i dostępny dla wszystkich, a



jednocześnie budzący zainteresowanie słuchaczy. Jest pan chyba doskonałym nauczycielem?

- O, dziękuję. - Mac zazwyczaj przyjmował wszelkie komplementy z przymrużeniem oka. Był bowiem tak surowy w stosunku do siebie, że nie pozwoliliby innym ludziom kreować swojego wizerunku i wierzyć w tę fikcję. Ten komplement wyjątkowo sprawił mu ogromną przyjemność.

- Proszę powiedzieć, że nie będzie miała pani nic przeciwko małemu, niezobowiązującemu drinkowi.

- Nie, naprawdę dziękuję. Ja... nie.

Była bardzo zmieszana, więc domyślił się, że nie dostrzegła tego proszącego tonu w jego głosie. Bardzo chciał gdziekolwiek usiąść i porozmawiać z nią. Nie znał innych chwytów. Teraz jednak poczuł się zawstydzony - było to uczucie, którego dawno nie doznawał. Zmarszczył brwi.

- O czym chciała pani ze mną porozmawiać?

- Doktor Winston, mój... - uśmiechnęła się - niesławny szef, uważa pana za najlepszego eksperta w sprawach etyki w tym kraju. Wiemy, że jest pan zastępcą dyrektora komitetu do spraw etyki przy Rush-

Presbyterian. Ponadto widzieliśmy pański wywiad w programie „Today”, w którym poruszał pan aktualne problemy. Chcielibyśmy przedyskutować temat naszej najbliższej publikacji. Tak więc, doktorze McHale, czy mógłby pan służyć nam radą przy redakcji tych materiałów?

- O! - wykrzyknął. Nie wiadomo, czy było to po prostu retoryczne „o”, czy też coś zupełnie innego. Retta zatrzymała się więc, oczekując normalnej odpowiedzi. Mac patrzył w jej twarz pełną napięcia i zaciekawienia.

„Ma szaroniebieskie oczy - spostrzegła nagle. - Ciepłe, dobre, pełne młodości.”

- Jestem poważną firmą - odparł. - Pani propozycja brzmi zachęcająco, ale nie mogę dać odpowiedzi tu i teraz, stojąc w korytarzu. Musimy usiąść i omówić wszystkie szczegóły.

- Oczywiście, rozumiem pana. Właśnie w tym celu doktor Winston zaprasza pana na obiad w przyszłym tygodniu.

„Do diabła z Winstonem, chcę zjeść obiad z tobą!”  
Zdał sobie sprawę z intensywności tego pragnienia. Naprawdę nie miał zamiaru uganiać się za dziewczyną,

która mogłaby być jego córką. To właśnie martwiło Maca.

Retta zauważyła jego hipnotyzujące spojrzenie. Nie potrafiła jednak wywnioskować, co może oznaczać ta mieszanina żalu i zamyślenia.

- Czy nie zeszlaby pani na dół choć na parę minut?

Nie umiał inaczej sobie pomóc. Czy chęć przebywania w towarzystwie fascynującej kobiety była czymś zdożnym?

- Nie chcę się narzucać, ale chciałbym przedyskutować tę sprawę z panią.

- Z wielką przyjemnością, ale muszę wracać do biura i zająć się papierkową robotą, która nie może czekać.

Szli milcząc. Retta pierwsza stanęła na ruchomych schodach, on za nią. Starła się za wszelką cenę patrzeć przed siebie. Jego obecność dziwnie wpływała na nią.

Pomyślała, że choć nigdy nie była kochliwa, to uczucie, jakiego doświadczyła w tym momencie, nie mogło być niczym innym, jak tylko tak zwaną miłością od pierwszego wejrzenia. Ale jako realistka i osoba logicznie myśląca, stwierdziła, że może po prostu doktor

używa jednej z tych najnowszych wód kolońskich, które podniecają kobiety. Kichnęła cicho.

- Musimy ustalić, kiedy będziemy mogli się spotkać, aby pomówić o państwa propozycji - odezwał się Mac.  
- Niech pomyślę. Hmm...

Sięgnął do kieszeni marynarki. Wyjął ciemnoniebieską chustkę, którą zaraz rozłożył nieznacznym ruchem nadgarstka. Retta popatrzyła na niego zdziwiona, gdy zrolował chustkę i zmiął w dłoni.

- Proszę powiedzieć jakieś magiczne słowo - rozkazał. Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Jakie magiczne słowo?

- Jak to, nie zna pani żadnego z magicznych słów? Jak pani może bez nich żyć? - popatrzył na nią z udawanym przerażeniem.

Potrząsnęła głową, jakby dając do zrozumienia, że sama nie wie, jak jej się to udaje. W tym ruchu dostrzegł jednak cień smutku. To go dotknęło. Sądził, że dziewczyna należy do beztroskich, szczęśliwych osób.

- Spróbujmy z „abrakadabra”.

- „Abrakadabra” - powtórzyła bez przekonania.

Wyciągnął dłoń, w której zamiast chustki pojawiła się

wizytówka. Uśmiech rozjaśnił twarz Retty. Mac zamarł z wrażenia. Patrzyła na niego z nieukrywanym podziwem.

- To było cudowne, doktorze.

Dojechali do końca schodów. Mac wręczył jej wizytówkę i uklonił się.

- Jakie sztuczki jeszcze potrafisz? - wyrwało się jej, po czym poczuła napływający na policzki rumieniec. „Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałam” - jęknęła w myśli.

Popatrzył na nią rozbawiony.

- To znaczy, czy to jedyny trick, który pokazuje pan publicznie? - próbowała rozpaczliwie ratować sytuację. Jej głos drżał. Speszona umilkła.

Dostrzegł jej zakłopotanie i doszedł do wniosku, że nie była osobą tak opanowaną, za jaką chciałaby uchodzić. Pragnął wiedzieć o niej jeszcze więcej. Powiedział spokojnie:

- Czy zechciałaby pani... Zdaję sobie sprawę, że znamy się zbyt krótko. Pomyślałem tylko, że może moglibyśmy porozmawiać o... O czym jest ten artykuł?

- Etyka - wymamrotała i spojrzała w innym kierunku. „Błagam: zaproś mnie na obiad...”

- Tak, więc proszę do mnie zadzwonić, byśmy mogli zjeść obiad z owym niesławnym doktorem Winstonem. Ten pomysł może być rzeczywiście interesujący.

- Dobrze.

Znowu patrzyli na siebie długo. Ostatecznie Mac prze-rwał milczenie i podał jej dłoń ze słowami:

- Miło mi było panią poznać.

- Dziękuję za zainteresowanie naszą propozycją. - Zrobiła krok w tył. Zdała sobie sprawę, że mówi słowa, których wcale nie chciała powiedzieć.

- Zadzwonię do pana, doktorze McHale.

- Proszę mi mówić: Mac.

- Retta... proszę.

Odwróciła się i ruszyła prosto w stronę wyjścia. Patrzył za nią, dopóki nie zniknęła za ruchomymi szklanymi drzwiami.

Opuścił głowę, włożył ręce do kieszeni i skierował się w stronę baru. Judith zmarła cztery lata temu i od tego czasu nigdy jeszcze nie czuł się tak samotny i opuszczony.

Już prawie otwierał drzwi baru, kiedy usłyszał znajomy stukot obcasów. Ucichł tuż przy nim. Odwrócił

się, nadal zasepiony i ponury. Napotkał poważne spojrzenie Retty Stanton.

- Mac - powiedziała - czy mógłbyś pójść dzisiaj ze mną na obiad? Moja firma płaci. Możemy się gdzieś spotkać i porozmawiać o umowie.

Radość, jaka odmalowała się na jego twarzy, rozproszyła wcześniejsze obawy Retty, czy aby nie będzie chciał w grzeczny sposób odrzucić tej propozycji. Zebrała całą swoją odwagę, aby wrócić tutaj i zaprosić go na obiad.

- Dobrze. To może około siódmej?

- Świetnie. Czy podoba ci się Barney's Market Club przy Randolph Street?

- To chyba zbyt drogi lokal, jak na obiad, podczas którego załatwia się interesy. Nie sądzisz, Retto?

- Jestem przekonana, że doktor Winston chciałby, żebyś zjadł doskonały obiad - zapewniła szczerze.

- Twój szef to na pewno miły facet, już teraz mogę to powiedzieć.

Mac zdawał sobie sprawę, że musi wyglądać jak idiota z tym przylepionym uśmiechem, ale nigdy nie potrafił

ukrywać radości. Tylko smutek maskował po mistrzowsku.

- To o siódmej u Barneya.

- Doskonale.

Patrzyła jeszcze przez moment na jego promienną twarz, sama zresztą też była uradowana - nie odmówił jej przecież. Podała mu na pożegnanie dłoń. Uścisnął ją i przytrzymał w swojej.

- Nareszcie cię znalazłem... - Vince obserwował ich, popijając drinka.

Retta i Mac puścili swoje ręce. Dziewczyna zaczęła szukać czegoś gorączkowo w torebce, otwierając i zamykając ją nerwowo. Mac natomiast zawzięcie rozprostowywał ciemnoniebieski krawat, który wcale nie potrzebował dodatkowego prasowania.

- Czy nadal jestem w niełasce, młoda damo? - odezwał się Vince.

Retta zerknęła na niego. Kto gniewałby się tak długo o kilka drażniących słów na temat płci lekarzy? Uśmiechnęła się lekko.

- Nie.

- Dzięki Bogu!



Wymienili rozbawione spojrzenia. Przestała grzebać w torebce i wręczyła im obu swoje wizytówki. Mac popatrzył na nie przebiegle, a na jego ustach odmalował się uśmiech.

- Z niecierpliwością czekam na porę umówionego obiadu, pani Henrietto P. Stanton.

- Ja również, panie Bronsonie Amadeuszu.

Nie zważając na jego zdumienie, pewnym krokiem ruszyła w stronę wyjścia. McHale odprowadził wzrokiem pełną gracji i wdzięku sylwetkę dziewczyny. Najwyraźniej Retta go oczarowała.

- Skąd ona zna moje drugie imię, jak myślisz? - zapytał Mac. - Naprawdę musiała zrobić wywiad na mój temat, zanim się dzisiaj spotkaliśmy.

Vince aż się za głowę złapał ze śmiechu.

- Doktorze McHale, przez cztery lata od śmierci żony ignorowałeś wszystkie kobiety. Ta jednak jest chyba tą, na którą naprawdę czekałeś - oznajmił z wyraźnym rozbawieniem.

Twarz Maca spurpurowiała.

- Nie - zaprzeczył, nadal patrząc na drzwi, za którymi zniknęła Retta Stanton. - Na pewno nie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Popołudnie w „National Health Publishing”. Duszno i parno jak zwykle. Retta otworzyła drzwi do pokoju redakcji.

- Idziesz się przejść? - zakrzyknął jakiś damski głos z niższego piętra.

Retta rozpoznała Vanesse Riley - drobną, delikatnie wyglądającą kobietę.

- Pewnie - odpowiedział jakiś mężczyzna.

Retta usłyszała tylko tupot stóp. Bob Mauldin wbiegł z prędkością kauczukowej piłki, która właśnie leciała nad jego głową. Sprawnie podskoczył i złapał ją w locie. Zachwiał się, ale zaraz odzyskał równowagę i omal nie przewrócił stojącego za nim doniczkowego kwiatu. Uśmiechnął się do Retty.

- Szef jest tutaj! - ostrzegł Vanesse i rzucił piłkę w stronę Retty. Złapała ją jedną ręką i odrzuciła zrećnie.

- Ta zabawa świadczy chyba o tym, że nie skończyłeś jeszcze reportażu, Bob? - Popatrzyła na niego z naganą,

ale bez złośliwości. Instykt menadżerski podpowiadał jej, że nie należy tępić dziwacznych przyzwyczajęń współpracowników. W ten sposób unika się wielu niepotrzebnych konfliktów.

- Masz rację, kochanie. Spodziewam się następnej cudownej środy przy telefonie. Niełatwo jest być „sokiem marchwiowym” dla wszystkich chorych na AIDS w mieście.

- Kto cię tak nazwał? - zapytała, choć z łatwością mogła się domyślić.

- Newt.

Ich wydawca zawsze używał dziwnych porównań. Niektórzy biznesmeni porównywali wszystko do piłki nożnej. Newt natomiast wszędzie widział jedzenie. Był inteligentny, ekscentryczny i na luzie, co pozwalało mu czasami osiągnąć mały sukces. Uważnie obserwował tych, którzy wychodzili z pracy wcześniej albo spóźniali się. Często zostawał nawet w czasie weekendu w biurze po to tylko, aby sprawdzić, kogo zastanie w pracy.

- Cześć, Leila. - Retta przystanąła na chwilę w otwartych drzwiach. Delikatna kobieta z ufarbowanymi

na ostry różowy kolor włosami kiwnęła głową znad komputera. - Jak ci idzie?

- Jak krew z nosa.

- Rozumiem - powiedziała Retta.

- Nie, nie rozumiesz, kochanie, ale chociaż udajesz zainteresowanie. Nikt inny nie zwróciłby na to nawet najmniejszej uwagi.

- Może mogę ci w czymś pomóc?

- Tutaj nie ma w czym pomagać, a poza tym sama jesteś zapracowana.

Retta przytaknęła i ruszyła dalej korytarzem. W takie dni jak ten zastanawiała się, dlaczego tak bardzo przejmuje się swoją pracą i dlaczego pracuje w „National Publishing” przeszło cztery lata, podczas gdy inni zdążyli już zmienić dwa wydawnictwa.

Zarabiała, oczywiście, przyzwoicie, i chyba to był główny powód, dla którego nadal tu pracowała. Zdążyła już zapomnieć o swej dawnej biedzie. Ale nocami, walcząc z depresją, dochodziła do wniosku, że praca pozwala jej zagospodarować wolny czas, którego nigdy jej nie brakowało.

Na co dzień jednak nie zaprzętała sobie głowy podobnymi myślami. Miała zbyt wiele zajęć, na które musiała zużyć dużo energii.

Zeszła na dół, do wygodnego biura, jakim dysponowała z racji stanowiska. Usiadła na ciemnozielonym krześle przy biurku. Natychmiast zadzwonił telefon.

- Retto! - usłyszała sympatyczny głos Newta. - Czy się zgodził?

- Jeszcze nie, ale jest zainteresowany.

- Musimy go mieć, Retto. To jest największy ziemniak na polu etyki. Bez niego materiał, który przygotowujemy, nie będzie się cieszył żadnym zainteresowaniem.

- Stawiam mu dzisiaj obiad. Jesteśmy umówieni na rozmowę.

- Doskonale! Gdzie idziecie?

- Do Barneya.

- Dobrze, dobrze. Zawiadom mnie jutro rano, co załatwiłaś.

Odłożył słuchawkę. Retta patrzyła z uśmiechem na telefon.

Pracowała naprawdę ciężko, aby uzyskać swą obecną pozycję. Drugie najpoważniejsze stanowisko w

wydawnictwie. Wiele od niej zależało. Umiała jednak poradzić sobie prawie ze wszystkim. Dawała pracownikom pozorną swobodę i pewną niezależność, co powodowało, że zawsze stali po jej stronie.

Scott Woodruff - komputerowy czarodziej i redaktor jednocześnie - właśnie wystawiał głowę zza drzwi. Ona i Scott byli najlepszymi przyjaciółmi, a więź, jaka istniała między nimi, wszystkim w biurze wydawała się co najmniej podejrzana.

Scott skończył trzydzieści lat. Zaczął pracować w wydawnictwie, gdy tylko zrobił dyplom. Miał cudowne włosy i rewelacyjne ciało - dziewczyny leciały na niego jak muchy na lep. Retta chciała pozostać tą jedyną wyjątkową, inną od nich wszystkich.

Nigdy nie wykraczali poza granicę niezobowiązującego flirtu.

- McHale był świetny, domyślam się? - Szturchnął ją porozumiewawczo.

Retta przytaknęła rozmarzona. Figlarny uśmiech prześlizgnął się po twarzy Scotta.

- Zachowaj swoje uwagi na inną okazję - rozkazała, jednak bez złości w głosie. - Dzięki ci za te wszystkie

dane o nim, które wyszperałeś z gazet. Dowiedziałam się z nich naprawdę dużo i myślę, że dzięki temu czułam się dość swobodnie.

- Znalazłem nowy artykuł dzisiaj rano. Dużo o jego prywatnym życiu. Zajął się sprawami etyki po tym, jak jego żona umarła na białaczkę cztery lata temu. Podtrzymywali ją sztucznie przy życiu przez blisko sześć tygodni. Nienawidził tego. I dlatego najprawdopodobniej jest tak zdecydowanym przeciwnikiem sztucznego podtrzymywania przy życiu. - Scott popatrzył na zegarek. - Muszę już iść. Mam wieczorem spotkanie w klubie rowerowym.

- Czekaj! - Poderwała się z krzesła. - Co jeszcze znalazłeś o nim?

- To wszystko. Włożyłem ten artykuł do twojej skrzynki.

Poczekala cierpliwie na trzask zamykanych drzwi, znak, że Scott wyszedł. Po czym udała się do głównego holu, gdzie pod ścianą stały w rzędzie skrzynki. Między innymi i jej.

„ŚMIERĆ ŻONY SKŁONIŁA KARDIOLOGA DO ZAJĘCIA SIĘ SPRAWAMI ETYKI" - głosił tytuł

artykułu. Retta dosłownie pochłaniała tekst w drodze do biura. Po kilku minutach położyła artykuł na stole i odsunęła krzesło tak, by móc patrzeć na ulicę. Jednak prawie jej nie widziała, zatopiona w rozmyślaniach. „Biedny McHale” - szepnęła do siebie.

Bar u Barneya był wyjątkowym miejscem, prawie zabytkiem Chicago. Odznaczał się niepowtarzalnym nastrojem.

Retta zobaczyła Maca siedzącego przy barze. Stała przez moment, zanim zdecydowała się podejść. Musiała nabrać odwagi. Dzięki wiadomościom wyczytanym z gazety wiedziała, że ma czterdzieści dwa lata. Był więc od niej starszy o szesnaście lat, to jednak nie miało znaczenia. Niewątpliwie był wyjątkowym mężczyzną. Promieniującym energią i młodością, skromnym, a jednocześnie przyciągającym pewnością siebie, dojrzałością i prawdziwą męskością.

Barman i Mac śmiali się z czegoś. McHale właśnie chował do kieszeni jedną ze swoich kart do sztuczek. Lekarz bawiący się w czarodzieja. Śmieszny widok. Mac



odwrócił się w tym samym momencie, kiedy Retta dotknęła jego łokcia. Jej powaga zniknęła.

- Cześć - powiedziała, śmiejąc się jednocześnie. Spojrzał na nią zakłopotany, po czym miły uśmiech rozjaśnił mu twarz.

- Cześć, Henrietto.

- Cześć, Amadeuszu.

Kiedy barman zapytał Rettę, co będzie piła, spojrzała najpierw na szklanę Maca. On śledził to spojrzenie.

- Ja proszę o mleko - zamówił bez skrupowania.

„Dziwny jest ten facet” - pomyślała.

- Dla mnie też mleko - poprosiła po chwili. Barman spojrzał na nich nieco zdumiony, ale nic nie powiedział. Retta zerknęła na Maca. Przyglądał się jej bacznie. Przełykała mleko z trudem i nie mogła, niestety, opanować tego niesamowitego walenia serca.

- Retto, powiedz mi, skąd wiedziałaś, jak mam na drugie imię? - zapytał Mac.

- Musiałam się trochę o tobie dowiedzieć w związku z pracą. Jeden z artykułów w „Cardiology Alert” podawał twoje pełne imię i nazwisko.

- Ten artykuł napisano kilka lat temu!

- Doktor Winston zawsze nalega, aby informacje o naszych ewentualnych współpracownikach czerpać ze wszystkich dostępnych źródeł.

- Dlaczego? Przecież to paranoja!

- Tak.

Mac spojrział na nią, pewien, że żartuje. Przekonał się jednak, że mówiła serio. Wydawała się być poważna prawie we wszystkim.

- Czy nie masz nic przeciwko temu, że zapytam, dlaczego twoi rodzice nazwali cię Amadeuszem?

Splotła ręce w ten dziwny, staromodny sposób, w jaki zwykły to robić pretensjonalne ciotki. Mac doszedł do wniosku, że jest raczej ponura i niedzisiejsza.

- Moja rodzina zawsze chciała, żebym został kompozytorem.

Hamowała śmiech i naprawdę nie mogła już dłużej patrzeć z powagą. Wreszcie jej kącik ust podniósł się mimo woli.

- Nie lubisz swojego imienia?

- To naprawdę nie było śmieszne: mieć na imię Amadeusz albo Bronson w małej, farmerskiej miejscowości w Idaho. Tak więc po jakimś czasie

zmieniłem je na Mac. -zrobił pauzę. - Gdzie się wychowywałaś, Henrietto?

- Na południe od Chicago - w Springfield.

Starła się ignorować to, że zwracał się do niej pełnym imieniem. Nigdy jeszcze nie brzmiało ono tak nienaturalnie i śmiesznie jak teraz, kiedy wypowiadał je tym niskim, poważnym głosem.

- Na farmie?

- Nie, przeprowadziłam się do Chicago, gdy miałam dziesięć lat, do swojej ciotki Desinady.

- Widzę, że nasze rodziny lubowały się w wymyślaniu przedziwnych imion.

- Ciotka Desinada zasługiwała na oryginalne imię. Miała specyficzny sposób patrzenia na rzeczywistość. Zwykła nazywać mnie swoją młodszą siostrą. Dobrze się bawiłyśmy, grając te role.

- Twoi rodzice... - zaczął, ale nagle zawahał się.

- Zginęli w katastrofie na morzu - wyjaśniła z lekką nonszalancją w głosie. To było przecież bardzo dawno temu, więc ból, jaki się z tym wiązał, powracał tylko czasem w złych snach.

Bez jednego słowa, tylko spojrzeniem wyraził swoje współczucie i smutek. Szybko wypięła następny łyk mleka.

- Tak więc mieszkałaś tutaj, w Chicago, ze swoją ciotką Desinadą - powiedział miękko.

- Była sekretarką w biurze telefonów - przytaknęła. Mieszkałyśmy tutaj niedaleko, w Near North.

- Mieszkałyście? Była?

- Umarła kilka lat temu. Zapalenie nerek. Przeniosłam się do mniejszego mieszkania.

Zmrużył oczy. Nie spodziewał się, że przeżyła już tak wiele, o wiele więcej niż przeciętny człowiek w jej wieku. To tłumaczyło jej powagę i ten smutek malujący się na twarzy. Wyczuł ciepło drewnianego blatu, na którym położyła dłoń. Zapragnął objąć ją i przytulić. Wierzył w lecznicze właściwości uścisku.

Jakie to dziwne uczucie w stosunku do kobiety, którą tak mało znał.

Mac był ciekaw, jak Retta zareagowałaby, gdyby właśnie teraz wziął ją w objęcia. Na pewno potraktowałaby go tak samo ostro jak Vince'a.

Retta, przyglądając się McHale'owi, doszła do wniosku, że było mu przykro, ponieważ zmusił ją do osobistych wynurzeń.

- Mój Boże! Nie chciałam, aby zabrzmiało to tak melodramatycznie! - powiedziała szybko. - Nie miałam po prostu szczęścia. Te trzy osoby, które najbardziej kochałam, odeszły. Zmieńmy temat.

- Wszystko w porządku. To wcale nie brzmiało melodramatycznie. Jesteś po prostu dzielna.

Nie chciała współczucia, choć wiedziała, że go potrzebuje.

- Masz jakąś rodzinę? - zapytał.

- Kilku kuzynów, ciotki i wujków. Nikt z nich jednak nie mieszka w Ilionie.

Przyszło mu do głowy, że mogła mieć narzeczonego. Spojrzał więc na jej lewą dłoń. Żadnego pierścionka. Ale to jeszcze o niczym nie świadczyło. „Dlaczego miałyby to mieć dla mnie jakieś znaczenie? Ona i tak jest zbyt młoda dla mnie. To jest spotkanie czysto zawodowe, McHale.” Ta dziewczyna wyzwalała w nim opiekuńcze instynkty.

Mac zareagował tak jak zwykle w takich okolicznościach, kiedy czuł się spięty i zakłopotany.

Zrobił sztuczkę. Retta popatrzyła ze strachem i zdumieniem, kiedy jego dłoń nagle znalazła się przy jej uchu.

Przez chwilę dotykał delikatnie skóry za jej uchem. Poczowała przyjemny zapach wody kolońskiej. Kiedy opuścił rękę, w dłoni trzymał pięciodolarowy banknot, który położył na rachunek.

- Dziękuję za mleko. Poszukajmy jakiegoś stolika - zaproponował.

Retta patrzyła na niego zdumiona. Nagle wybuchnęła:

- Nie może pan zapłacić, doktor Winston płaci.  
- Doktor Winston chce mnie przekupić. Muszę przecież zachować honor. Czy naprawdę myślisz, że jestem tego rodzaju człowiekiem? - spytał z udanym oburzeniem.

Uśmiechnęła się do niego. „Jest w moim typie” - pomyślała, kiedy szli blisko siebie w stronę stolików.

Obiady u Barneya nie należały do lekkostrawnych. Główne dania to: żeberka, stek, homar. Zamówili więc na początek aperitif: Retta - „Toma Collinsa”, Mac - piwo.

- Proszę, pozwól mi opowiedzieć trochę o „National Health” - zaczęła Retta.

- Stary Newt wydaje około trzydziestu publikacji i notatek z konferencji dla naukowców i ludzi zainteresowanych medycyną w całym kraju. Ma około setki pracowników i tyle samo przyjaciółek. Ma pięćdziesiąt sześć lat i nigdy nie był żonaty. Uwielbia porcelanowe figurki, które namiętnie kolekcjonuje - wyrecytował Mac z nieukrywaną satysfakcją.

Patrzyła na niego z podejrzliwym uśmiechem.

- Widzę, że robiłeś dochodzenie na własną rękę. Potwierdził ruchem głowy. Zaśmiali się oboje. Jego oczy lśniły niesamowitym blaskiem, któremu nie można było się oprzeć.

Retta w milczeniu wpatrywała się w niego. Jej surowe rysy nabrały teraz miękkości i łagodności. Wyglądała naprawdę pięknie.

- Dowiedziałem się też czegoś o tobie, Henrietto - dodał nieco zachrypniętym głosem. Odkaslnął.

- Kto był twoim źródłem informacji? - spytała z lekkim niepokojem.

- Lary Burdine.

- A!

Burdine, który teraz nadzorował związki z Amerykańską Akademią Medyczną, zaczynał pracę w „National Health” w tym samym miesiącu co Retta.

- Spotkałem Burdine'a w barze zaraz po twoim wyjściu. Zauważyłem, że wszyscy dziennikarze skądś się znają. I, oczywiście, okazało się, że on też pracował u Newta przez blisko rok.

- I jakich obrzydliwych kłamstw naopowiadał ci o mnie?

Mac wykonał szybki ruch ręką i nie wiadomo skąd wyciągnął wilgotną od rosy różę. Podał jej z uśmiechem. Udała poirytowaną, choć w rzeczywistości czuła się mile zaskoczona.

- Powiedział, że pracujesz ciężiej niż ktokolwiek inny i że nazwali cię „dziecko - geniusz”. Podobno masz cierpliwość świętego i ambicje Rockefellera. Nikt nie wytrzymał w „Health Publishing” dłużej niż dwa lata, ty jesteś tam już cztery.

- Rozumiem. - Bawiła się różą, którą trzymała w dłoni, i zastanawiała się, czy kupił ją właśnie dla niej. Położyła kwiat na torebce.

- Co jeszcze?



- To wszystko - skłamał. W rzeczywistości Burdine nazwał ją staromodną panną, która myje zęby po lunchu i w wolnych chwilach pielęgnuje kwiaty. Nie zamierzał tego jednak powtarzać.

- A nie nazwał mnie przypadkiem szarą, staromodną panną? - zapytała podejrzliwie.

Mac dostrzegł w tym pytaniu urażoną dumę, ale i rozbawienie. Widziała jego zakłopotanie.

Kelner przyniósł drinki. Retta wypila łyk. Mac podziwiał jej opanowanie, precyzyjne ruchy. „Tylko fakty, proszę, tylko fakty!” - pomyślał Mac. Nic innego jej nie obchodziło, należała do osób konkretnych. I to właśnie mu się w niej podobało.

- Wiem doskonale, że myśli o mnie w ten sposób. - Krzywy uśmiech pojawił się na jej ustach. Wodziła palcem po krawędzi szklanki. - Właściwie to częściowo ma rację.

- Nie!

Popatrzyła zaskoczona.

- W żadnym razie nie jesteś szara - zaprzeczył stanowczo.

Poczuła, że zabrakło jej tchu. Miała ochotę rozplakać się, choć przecież powinna już przywyknąć, że McHale bezustannie prawi jej komplementy.

- Dziękuję, Amadeuszu. - Wygładziła dłonią spódnice. Wiedziała, że po przyjściu do domu musi się przebrać, ale w co? Wszystkie jej rzeczy to podobne do siebie kostiumy albo skromne, niewyszukane sukienki.

Dostrzegł smutek na twarzy dziewczyny. Rozmowa stała się zbyt poważna.

- Powiedz mi coś. - Spróbował nadać głosowi wesoły ton. - Czy urodziłaś się w wełnianym kostiumie, czy może zaczęłaś go nosić w szkole podstawowej?

W oczach Retty odmalowało się zdumienie spowodowane tak trafnym komentarzem jej myśli. Spuściła oczy, po czym wybuchnęła śmiechem. Mac siedział oczarowany. Nagle spod maski poważnej kobiety wyrzwała żywiołowa dziewczyna.

- Czy mówisz takie rzeczy swoim pacjentom? Gdy ktoś zachowuje się w ten sposób w stosunku do mnie, oddaję mu z nawiązką. To jest ostrzeżenie, McHale.

- Co robisz zazwyczaj? - dopytywał się. - Mam prawo wiedzieć, jak reaguje Henrietta Stanton, kiedy ktoś wyprowadzi ją z równowagi.

- Ja... - Zamyśliła się. Potem znów spojrzała zaczepnie. - Zawsze muszę znaleźć ujście dla swoich emocji. Czyszczę coś albo myję.

- Czyścisz coś? Na przykład co? - patrzył rozbawiony.

- Kuchenkę, ubikację albo mój mały samochód. Kiedyś nawet wyczyściłam podłogę w kuchni szczoteczką do zębów.

- Co cię do tego zmusiło?

Jej oczy pociemniały. Chyba miała ochotę już zamilknąć. Mac jednak nalegał:

- Powiedz, proszę, jestem zbyt zaintrygowany.

- Ja... - Zawahała się. - Zerwałam z kimś.

- Ach, tak. - Znowu poczuł się zakłopotany. Kiedy już to powiedziała, odetchnęła z ulgą.

- Związałam się z facetem, którego poznałam w college'u w Northwestern. - Retta słyszała siebie mówiącą szybciej niż zazwyczaj. Czowała wewnętrzny przymus wyjaśnienia tej historii. - Myślałam, że to się

rozwinie, ale po pięciu latach ciągle było tak samo. Skończyłam więc z tym.

- Jak ktoś tak młody jak ty mógł mieć poważny związek trwający pięć lat?

Popatrzyła na niego ironicznie, a jednocześnie jakby z naganą.

- Mam dwadzieścia sześć lat. Może to rzeczywiście mało dla ciebie, ale nie „matkuj” mi.

- Przepraszam. - Mac poprawił włosy ze zdenerwowania. Dlaczego taką trudność sprawiało mu omijanie w rozmowie kwestii jej wieku? Dlaczego to było dla niego takie ważne? - To, co powiedziałem zabrzmiało niedelikatnie, przepraszam.

Uraza Retty ustąpiła pod wpływem jego łagodnego spojrzenia.

- W porządku. Jestem do tego przyzwyczajona. Prawie wszyscy, którzy pracują w „National Publishing”, nie mają jeszcze trzydziestki. Jesteśmy młodymi wyrobnikami i pewnie dlatego musimy się bardziej starać, aby zdobyć sobie poważanie i respekt ludzi, których prosimy o współpracę. Właściwie to rozumiem.

- Mój respekt już zdobyłaś.

Zapamiętała te słowa. Sprawili jej satysfakcję. Patrzyła na jego duże, silne dłonie leżące na stole tak blisko jej dłoni. Ich piękno wprowadziło ją w taki zachwyt, że zapragnęła nagle powiedzieć mu o tym.

- Naprawdę!

Zauważyła, że poruszył dziwnie dłońmi, po czym podał jej następną różę.

- Wiedziałem, że gdzieś muszę mieć jeszcze jedną. Proszę.

Przyjęła kwiat. Z wrażenia serce waliło jej jak oszalałe.

- Mac, czy twoje kieszenie to maszyny produkujące róże?

Wziął jej widelec i w czarodziejski, sobie tylko wiadomy sposób spowodował jego zniknięcie.

- Oddaj, proszę - powiedziała chłodno. - Mam nadzieję, że nie robisz takich rzeczy podczas operacji?

Oboje zaśmiali się. Nareszcie poczuli się swobodnie.

- Czy te sztuczki to twój stały sposób rozładowywania niepotrzebnego napięcia?

Widelec znalazł się ni stąd, ni zowąd w jego mankencie.

- Tak, rzeczywiście, ale oprócz tego ćwiczę jogę, biegam i, oczywiście, gram w golfa.

Na ustach Retty błąkał się lekki uśmiezek. Wiedziała, że jej pokolenie uważało golfa za grę dość archaiczną.

- Jak wysoka jest twoja poprzeczka? - zapytała nagle, wprawiając go w nieme zdziwienie.

- Cztery.

- Doskonale, ja gram dziesięć.

- Ty grasz w golfa, Retto?

- Prawie codziennie. Jestem nałogowym graczem. Mac znowu zaczął kręcić widelcem w dłoni, tak jakby chciał go gdzieś ukryć. Tym razem spadł mu na podłogę. Pochylił się. „Ona jest niezwykła. Elegancka, piękna, gra w golfa, śmieje się z moich żartów i numerów. Patrzy na mnie w taki sposób, że czuję się silny i delikatny, zdolny do wszystkiego. Mój Boże, czy ona naprawdę istnieje? Jest poważna, a jednocześnie w jej oczach widać blask namiętności. Ten wełniany kostium, mimo surowości, doskonale podkreśla cudowne ciało...”

- Mac, co się stało?

- Jestem po prostu zaskoczony. Nigdy nie myślałem, że ktoś poniżej trzydziestki może w dzisiejszych czasach grać w golfa.

Popatrzyła na niego zmieszana.

- To jeszcze nie wszystko, co robię. Mam też inne hobby. Na przykład ten kostium uszyłam sobie sama.

- Świetnie.

Oparł rękę o policzek i zmarszczył brwi. Chciał jeszcze raz uporządkować myśli. Wyglądał tak, jakby chciał postawić diagnozę. To się jej nie podobało. „Tak, nie należę do osób zbyt intrygujących. Po prostu jestem pracowita. Płacę swoje rachunki i nie potrzebuję niczyjej pomocy. Powinam się wyluzować, zdaję sobie z tego sprawę”.

- Wiesz, czego potrzebujesz, Henrietto? - zapytał. Zabrzmiało to dość dziwnie.

Retta poczuła się nieswojo. „Czy on umie czytać w cudzych myślach? Co znaczy to pytanie?”

- Powinnaś żyć zgodnie ze swoim wiekiem. Jesteś zbyt młoda, aby być tak poważna. Posłuchaj mojej rady. Życie jest zbyt krótkie.

- Tak, rzeczywiście powinnam być podobna do ciebie.

- Co?

Retta spojrzała na dwie róże, które leżały obok niej.

- Jesteś najmłodszym mężczyzną, jakiego znam. Te wszystkie czarodziejskie sztuczki i... ten młodzieńczy śmiech. Masz czterdzieści dwa lata, a zachowujesz się, jakbyś miał dwadzieścia dwa.

- Skąd wiesz, że mam czterdzieści dwa lata?

- Sprawdziłam twoje dane. Nie pamiętasz? Wyglądasz, jakbyś był czymś wstrząśnięty.

- Zaliczasz mnie pewnie do tych panów w średnim wieku, którzy próbują zachowywać się jak studenci. Zapewniam cię, że do nich nie należę.

Przez chwilę patrzyła na niego zdezorientowana.

- W żadnym wypadku nie chciałam powiedzieć, że jest coś dziwnego w twoim zachowaniu. Masz po prostu olbrzymią siłę witalną, czego mi na przykład brakuje. I nie jesteś panem w średnim wieku. Mac, czy ty myślisz o sobie w ten sposób?

Zaczął się obawiać, że rozmowa zmierza w niebezpiecznym kierunku.

- Czasami.

- Ale dlaczego?



- Ponieważ przyglądam się swoim rówieśnikom i tylko modłę się, żeby nie był odbierany tak jak oni.

- Jak kto? Podstarzali rozpustnicy?

- Rozpustnik... - Pokiwał głową, uśmiechając się.

- Nie jesteś ani podstarzały, ani rozpustny - oznajmiła z powagą.

- Doprawdy?

Jej słowa sprawiły mu wielką ulgę. Znaczyły, że mogłaby go traktować chociaż jak przyjaciela.

- Dziękuję - powiedział z komiczną powagą. - Teraz czuję się o wiele lepiej.

- Czy powiedziałaś albo zrobiłam coś, co spowodowało, że poczułeś się ze mną źle?

- Oczywiście, że nie. Chcę jednak, żebyś wiedziała, że możesz się czuć zupełnie bezpieczna. Nie obawiaj się niczego, co mogłoby ci zagrażać ze strony obleśnego, podstarzałego gościa.

Patrzyła na niego ze zdumieniem. Czy on jest naprawdę ślepy? Czy może wyczytał z jej oczu to słabo ukrywane uczucie i teraz po prostu chciał się w delikatny sposób wycofać...

- Proszę, zrób jeszcze raz jakąś sztuczkę z kartami i zapomnijmy o tej dziwnej rozmowie.

Mac zamyślił się na chwilę, „Jaką krzywdę mógłbym jej zrobić, zostając tylko przyjacielem? Od czasu do czasu spędzilibyśmy miło wieczór”.

Wsunął dłoń do kieszeni marynarki.

- Wybierz jakąkolwiek kartę.

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

- Mac, zrób to jeszcze raz! Pokaż mi! - nalegał dziesięcioletni chłopiec siedzący przy sąsiednim stoliku.

Mac uśmiechnął się, po czym zamienił swoją chustkę w banknot dolarowy. Już trzeci raz powtarzał ten numer. Chłopiec był cwany.

- Oddaj panu pieniądze, Tomeczku - nalegała mama. Dziecko zrobiło żałośnie smutną minkę. McHale pokręcił głową.

- Zatrzymaj sobie. - Przesunął dłonią koło ucha i wyciągnął z niego następny banknot. - Byłeś naprawdę dobrym widzem.

Na rodzicach Tomka oraz innych gościach, kątem oka obserwujących sztuczki Maca, jego czarodziejskie umiejętności, a także ostatnia reakcja, zrobiły ogromne wrażenie.

Retta, popijając małym łykami poobiednią kawę, doszła do wniosku, że już dawno nie śmiała się tak szczerze jak dzisiejszego wieczoru. W trakcie dyskusji na temat etyki Mac będzie mógł ją rozbawiać na milion różnych sposobów. Znał mnóstwo golfowych kawałów, które śmieszyły ją najbardziej.

Przekonywała sobie, że to nic dziwnego: spędzić miło wieczór z przyszłym współpracownikiem. Przecież mogą zostać przyjaciółmi.

- Dokąd teraz? - zapytał, patrząc na swój oryginalny zegarek. - Jest dopiero wpół do ósmej.

- Ale jest środek tygodnia - zaprotestowała.

- Czy zawsze jesteś taka zasadnicza? Nie odezwała się.

- Rozumiem, jesteś. Dokąd więc mam cię podwieźć?

- Możemy pójść do siłowni, jeśli już tak bardzo chcesz się gdzieś wybrać.

- To może lepiej chodźmy na wrotki.

- Po pierwsze, nie wiem, jak się jeździ na wrotkach, a po drugie, jestem w spódnicy.

- Nie ryzykujesz, nie zwyciężasz.

- Naprawdę nie żartujesz, mówiąc o wrotkach? - Po tym mężczyźnie mogła spodziewać się wszystkiego.

- Oczywiście, ale jeżeli wolisz coś bardziej typowego, to możemy iść potańczyć.

Popatrzyła z niedowierzaniem.

- Jaki rodzaj tańca lubisz najbardziej?

- Może coś pomiędzy klasycznym walcem w sali balowej a pogo?

- Co powiesz na oberka? - zapytała Retta. Wybałuszył oczy ze zdumienia.

- Żartujesz chyba?

- Nie, jestem w jednej czwartej Polką.

- Czy to znaczy, że urodziłaś się, znając krok oberka?

Czy tę umiejętność przekazuje się w genach?

Zaśmiała się głośno. Bardzo lubił, gdy się śmiała. Humor jej polepszył się jeszcze po dwóch drinkach, gdyż z reguły nie piła zbyt wiele.

- Dobrze, nie musimy wcale tańczyć oberka. Możemy pójść, dokąd ty zechcesz.

- Nie, dlaczego? Oberek może zostać, ale musisz mnie go nauczyć.

- Naprawdę nie musimy, jeśli...

- Chcę się nauczyć - przerwał jej. - Naprawdę. - Czuł wyjątkową potrzebę poznawania wszystkiego, co nieznane. Dzięki temu rzadko się nudził.

Zagryzła wargi. „Znaleźć się nareszcie w jego ramionach, choćby pod pretekstem tańczenia oberka. To musi być po prostu cudowne.”

- Chciałabym ci przypomnieć, że powinniśmy porozmawiać na temat ewentualnej propozycji. Dansingi nie były przewidziane w programie przekonywania współpracowników.

- Nie wydaje mi się, abym się dobrze bawił przy tym dziwnym tańcu.

- Przekonajmy się więc. Chodźmy, Amadeuszu. Kilka minut później stali na ulicy w strugach deszczu.

Retta, ubrana w swój prosty jesienny żakiet, patrzyła zdziwiona na Maca, który miał na sobie obszerny płaszcz z owczej skóry, z olbrzymim, ciężkim kołnierzem.

- Wyglądasz, jakbyś się wybierał w góry. A może ty mieszkasz w szopie pastucha?

- Mam apartament na trzydziestym piętrze w Gold Shore. W lipcu przy tej temperaturze pada tam śnieg, więc muszę być przygotowany..

Retta zapamiętała jego adres. Czytała w gazecie „Chicago”, że najniższe ceny apartamentów w Gold Shore wynoszą dwieście tysięcy dolarów. Mac wyglądał jednak na faceta, który śpi w szopie pastucha.

- Myślisz, że jestem snobem? - zapytał.

- Ależ skąd, jestem po prostu pod wrażeniem.

- Zawsze chciałem mieszkać w domu poza miastem, ale po śmierci żony zrobiło się tam za dużo miejsca dla mnie jednego.

Miała szansę zapytać o jego żonę i ewentualne dzieci, ale jej nie wykorzystała.

- Weźmiemy mój samochód, dobrze? Nie ma sensu jechać dwoma do... zapomniałem?

- „The Starlight Dance Hall”.

- „The Starlight Dance Hall” - powtórzył z odcieniem ironii w głosie. - Henrietto, zapowiada się coś zupełnie nowego.

Szli przez duży parking. McHale zatrzymał się przy lśniącem, imponującym samochodzie.

- To twój wóz?

- Tak. Wiem, jak on wygląda...

- Mac, nigdy wcześniej nie jechałam DeLoreanem.

Patrzyła na niego zakłopotana, tak jakby właśnie odkryła coś, co może ich dzielić. Mac dostrzegł niepewność w jej oczach.

- To tylko inwestycja! - wyjaśnił pospiesznie. - Polecił mi go „Medical Economics Magazine”.

Uśmiechnęła się lekko. Wyglądało na to, że się tłumaczy.

- I... Tak, to prawda, że może to zbytni luksus, przyznaję.

Mac otworzył podobne do skrzydeł drzwi i Retta wsunęła się do środka oszołomiona. Zamknął drzwi i przeszedł na stronę kierowcy. Już od dłuższego czasu chciał się pozbyć tego samochodu. Nabył go w dziwacznych okolicznościach i w złym nastroju po

śmierci Judith. Wynajął też luksusowe mieszkanie, wierząc święcie, że zmiana trybu życia spowoduje, iż nie będzie tak odczuwał samotności i braku ukochanej osoby.

Retta rozejrzała się i dostrzegła dziwne pudełko koło radia. Nie mogła powstrzymać ciekawości. Otworzyła wieczko i wybuchnęła śmiechem.

Lizaki! Ten mężczyzna woził ze sobą lizaki i cukierki. Może był rzeczywiście trochę próżny, ale styl życia nie zmienił jego prawdziwego charakteru.

- O co chodzi? - zapytał. Odwrócił głowę i zrozumiał, z czego się śmiała. Na jego wargach pojawił się uśmiech.  
-Aha.

- Czy zawsze raczysz nimi swoich pasażerów?

- Tylko wtedy, gdy się dobrze zachowują. -  
Poczęstował Rettę. - Proszę, skosztuj.

Jechali pięknym samochodem przez oświetlone ulice, jedząc lizaki. Tak wyobrażała sobie smak pocałunków mężczyzny, który siedział obok. Dla Retty Mac był najbardziej seksownym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek знаła.

„The Starlight Dance Hall” znajdował się w dolnej części miasta, która o wiele lepiej wyglądała w dzień. To



miejsce nie należało do najpiękniejszych zakątków Chicago. Brudne, szeregowy domy, na chodnikach stare, w większości popsute samochody.

Wkroczyli do oświetlonego neonowym światłem holu.

- Mój Boże! - wykrzyknął z nieukrywanym rozbawieniem, rozglądając się po kiczowatym wnętrzu sali tanecznej. - To wygląda jak dom starców dla polskich emigrantów.

- Ostrożnie z komentarzami! - ostrzegła, choć wiedziała, że nie powiedział tego złośliwie. A poza tym to określenie doskonale pasowało do tego pomieszczenia. Przeciętny wiek tańczących oberka wynosił sześćdziesiąt pięć lat.

- Retto, kochanie! - czule zakrzyknęła starsza dama, idąc w ich kierunku z otwartymi ramionami, gotowa do uściskania przyjaciółki. - Nie widzieliśmy cię tu od śmierci Nady. Przychodziłyście w każdy czwartek. Gdzie się podziewałaś tak długo?

- Przepraszam - szepnęła Retta, obejmując kobietę - ale nie chciałam przychodzić sama i uświadamiać sobie, jak wspaniale było za jej życia.

- Rozumiem, kochanie, rozumiem...

Mac przyglądał się tej scenie z zainteresowaniem i zaciekawieniem. Dziewczyna spojrzała na niego i dopiero teraz przypomniała sobie, że należy go przedstawić.

- Dolores Jankowski, Amadeusz McHale. Możesz nazywać go: Mac.

Mac spojrzał na Rettę.

- Pani wybaczy, nie Amadeusz, a Ostrian. - Podniósł jej rękę do ust i pocałował.

Dolores promieniała. Retta musiała mocno zacisnąć usta, aby nie wybuchnąć śmiechem. Nic jednak nie wskazywało na to, żeby Mac żartował sobie z Dolores. Nie, on po prostu znowu był czarodziejem, jak zwykle, kiedy zaskakiwał ją czymś nowym.

- Ostrian... Piękne imię - powiedziała, zamyślając się nagle. Pan musi doskonale tańczyć walca.

- Oczywiście.

Retta nie mogła słuchać tak jawnego kłamstwa.

- Chodźmy - powiedziała rozkazującym tonem. - Możemy zostawić nasze płaszcze tam, koło baru.

Pub zajmował cały róg sali. Prawie połowa gości przysła tutaj na dobre, swojskie jedzenie.

Retta zaczęła zdejmować płaszcz. Nagle poczuła jego silne dłonie na swoich ramionach. Odwróciła się i rzuciła pytające spojrzenie.

- Ach tak, rozumiem... - mruknęła do siebie, kiedy zsuwał okrycie z jej ramion.

- Co rozumiesz? - zapytał, zdezorientowany.

- Rozumiem, co chcesz zrobić.

Mac podniósł brwi na znak zdziwienia.

- Czy zrobiłem coś nie tak?

- Skądże. Tylko nie jestem przyzwyczajona, aby ktoś pomagał mi przy rozbieraniu. - Nie dodała, oczywiście, że pod wpływem jego dotyku całe jej ciało przeszło dreszcz podniecenia.

- Słyszałem, że byłaś z jakimś mężczyzną przez pięć lat?

- Tak, ale nigdy nie pomagał mi przy zdejmowaniu płaszcza ani przy otwieraniu drzwi. Doszliśmy do wniosku, że te zwyczaje są przestarzałe i niepotrzebne.

Dłonie Maca znieruchomiały na ramionach Retty. Poczul się jak dinozaur.

- Czy mam przestać?

- Ależ nie! - zaprzeczyła dość gwałtownie. Uchwyciła jednak smutny wyraz jego oczu. - Teraz jestem starsza, więc takie gesty mi się podobają. Są miłe.

Mac wręczył płaszcz szatniarzowi. Nie chciał, by te gesty były tylko miłe. Pragnął, by ją podniecały - tak samo jak jego.

- Czy wszystko w porządku, Mac?

Napotkał jej badawczy wzrok. Odkasznął i skoncentrował się na zdejmowaniu swego płaszcza.

- Denerwuję się przed tym tańcem. Uśmiechnęła się.

- Nigdy nie oglądałeś Lawrence Welk? To jest bardzo proste.

- Ty oglądałaś Lawrence Welk?

- Zwykłam to robić z Nadą. Nawet w ostatnich miesiącach choroby zawsze ją oglądała.

Mac dotknął jej ramienia. Zajrzał w oczy, które nagle spełniły się łzami.

- Jak długo chorowała?

- O... - Retta udawała, że liczy, a w rzeczywistości starała się zapanować nad głosem, by nie drżał. - Cztery lata.

- Mówiłaś, że to były nerki.

- Teoretycznie. To ona utrzymywała, że to nerki, ale tak naprawdę był to rak. Wszystko po kolei się psuło. W ostatnim stadium choroby miała kilka ataków.

- W jakim domu opieki ją umieściłaś?

- O czym ty mówisz? - Patrzyła na niego ze zdziwieniem. - Jedyne ostatni miesiąc spędziła w szpitalu. Przedtem mieszkała w domu.

- Chcesz powiedzieć, że przez cały ten czas opiekowałaś się nią?

Retta spojrzała na niego, jakby zadał co najmniej dziwne pytanie.

- Oczywiście. Nie mogliśmy sobie pozwolić na opiekę z zewnątrz, a poza tym była przecież moją ciocią. Zawsze dbaliśmy o siebie nawzajem.

Nie mogła zrozumieć dziwnego wyrazu jego twarzy. Jakby był zły albo bardzo zamyślony.

- Czy złościsz się o coś?

Zdał sobie sprawę, jak musiał wyglądać, więc szybko się uśmiechnął. Odnalazł dłoń Retty i uściśnął ją.

- Nie, tylko... - zamyślił się, jakby szukając odpowiednich słów - ... tylko zdałem sobie sprawę, że

jesteś bardzo silną kobietą. Musiałaś wiele przejść.  
Żałuję, że nie mogłem ci wtedy pomóc.

- Za to teraz pomogłeś mi zdjąć płaszcz.

Ruszyli w głąb sali. Ich dłonie spotkały się i, ku zdziwieniu Maca, wsunęła swoje palce między jego.

Serce Retty bilo mocno. Schyliła głowę, by móc przyjrzeć się ich złączonym dłoniom. Jego szorstka skóra i jej jedwabista dłoń tworzyły erotyczny kontrast - siły i łagodności. Jakby nieświadomie zacisnęli palce tak mocno, że stało się to niemal bolesne. Mac oddychał z trudem. Wchodził na niebezpieczne terytorium.

- Dziękuję ci bardzo. Jesteś naprawdę cudowną dziewczyną. Chciałbym mieć taką córkę jak ty. - Podniósł jej rękę do ust i pocałował.

Zdziwienie i smutek pojawiły się na twarzy Retty. Natychmiast jednak ukryła emocje. „Boże, jaka ja jestem głupia. Odebrałam jego zachowanie zupełnie inaczej.”

- Tak, zawsze wyobrażałam sobie, że najlepsi lekarze przypominają ojców.

Nie mogła powiedzieć nic gorszego. No, może jeszcze, że jest dziadkiem.

- Czy zamierzasz mnie wreszcie nauczyć tańczyć?  
-Mac zmusił się do uśmiechu, by rozładować napięcie.  
-Jutro znowu jest dzień i oboje pracujemy.

- Tak, masz rację.

Pociągnęła go na parkiet. Orkiestra grała wolnego walca.

- Wiem, jak to się tańczy. Zawsze tańczę walca w moich snach - powiedział.

- Jeśli znasz walca, umiesz też tańczyć oberka.

- Oberek pojawia się tylko w moich koszmarach.

Uśmiechnęła się lekko. Za wszelką cenę starała się ignorować dotyk jego mocnych dłoni. Dobrze tańczył walca. Czowała się wspaniale, opierając głowę na jego ramieniu.

- Opowiedz swojemu „tacie” o tym nieznośnym smarkaczu, który nigdy nie pomagał ci zdjąć płaszcza.

- Wszystko już ci powiedziałam. - Tego wieczoru mogła mówić o wszystkim, tylko nie o tamtym mężczyźnie.

- Mówiłaś, że spotkałaś go w college'u?

Retta uległa jego pytaniu.

- Poznaliśmy się na pierwszym roku w Northwester. Nazywał się Jay Monroe. Teraz pracuje w reklamie w Nowym Jorku.

- Czy dobrze się zapowiadał od początku?

- Tak. Był pełen uroku. Szalał na punkcie samochodów i płaszczy.

- Interesujące... - McHale zaczął odczuwać coś w rodzaju zazdrości. - Dlaczego z nim zerwałaś?

- Nigdy nie dorósł.

Jego milczenie sugerowało, że nie wystarcza mu taka odpowiedź.

- Był wiecznym dzieckiem. W końcu zrozumiałam, że grałam rolę mamy. Pilnowałam go, prałam, dawałam pieniądze, dbałam o niego bardziej niż o siebie, pracę i Desinadę.

- Czy chciałaś wyjść za niego?

- Tak, ale nigdy nie pragnęliśmy tego jednocześnie.

- Ty zerwałaś?

- Tak. Dwa lata temu.

- Domyślam się, że chciałaś odrobić stracony czas?

- Tak.



Mac popatrzył na nią, jakby nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Ale jej oczy wyrażały zupełnie coś innego niż to, co sobie wyobrażał.

- Zająłam się nareszcie moją karierą. Nie mam dużo czasu na spotkanie się z ludźmi. Desinada umarła niedługo po rozstaniu, co jeszcze bardziej przyczyniło się do zerwania stosunków towarzyskich.

- Dwa lata! Jesteś zbyt młoda, by tak ciężko pracować i tak mało korzystać z życia.

- Młodość nie ma tu nic do rzeczy. Ty też ciężko pracujesz, lecz wydajesz się cieszyć życiem.

- Nie jestem więc młody... a jednak...

- Przestań! - Zatrzymała się. Patrzyła na niego ze złością. - Wiesz dobrze, że nie chciałam tego powiedzieć. Jesteś młody!

- Proszę nie mówić w ten sposób do starszego.

- Proszę nie traktować mnie jak dziecko, doktorze McHale!

- Chodź tu i bądź cicho!

Tym razem tańczyli walca mocno do siebie przytuleni - policzek przy policzku. Niestety, muzyka skończyła się zbyt wcześnie.

- A teraz oberek, kochani - prowadzący krzyknął tak jak Lawrence Welk.

- O Boże! - przestraszył się Mac.

- Naśladuj mnie. Jesteś dobrym tancerzem, więc zaraz się tego nauczysz.

Rzeczywiście, szybko opanował krok i złapał rytm. Po paru taktach był już w stanie prowadzić Rettę, co zresztą robił z wdziękiem i wyobraźnią.

- Fantastycznie!

Muzyka przestała grać. Mac obrócił Rettę raz jeszcze. Uwielbiał patrzeć na jej włosy, jeszcze niedawno grzecznie spięte, a teraz seksownie wirujące.

Nawet pracowniczy uniform Retty nabrał podczas tańca zupełnie innego charakteru. Macowi wydało się, że trzyma w ramionach piękną kobietę w eleganckiej toalecie. Przytulił ją do siebie i spojrzał namiętnie w oczy.

- Ostrożnie - szepnęła, jakby tracąc oddech. - Oberek może być niebezpieczny.

- Wiem o tym - odpowiedział, tak samo zdyszany.

Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę, a ich oczy wyrażały niezaspokojoną namiętność i pożądanie. Retta

dotknęła włosów Maca na karku, po czym przesunęła palce na policzek.

Zatrzymał się. Jego wzrok wyrażał zakłopotanie. Czuł się, jakby zrobił coś, czego nie chciał albo na co nie powinien sobie pozwolić.

- To nie fair z mojej strony. Pragnę, abyśmy zostali tylko przyjaciółmi. Byłem chyba zbyt... bezpośredni. Przepraszam. - Nadal był zakłopotany i smutny. - Chcę, abyś myślała o mnie właśnie w ten sposób.

Retta skinęła głową na znak zgody. Z trudem ukryła rozczarowanie.

- Po prostu świetnie... - szepnęła pod nosem i uśmiechnęła się.

- To tyle na dzisiaj - oznajmił mężczyzna prowadzący zabawę. - Zapraszamy w czwartek o pierwszej. Na zegarze wybiła dziesiąta. Tak więc dziękujemy i do zobaczenia.

- Do zobaczenia? A ja dopiero się rozkręciłem - stwierdził Mac z rozbawieniem.

Podał jej ramię i ruszyli w stronę szatni.

- Jeśli kiedykolwiek chciałbyś się wybrać, aby potańczyć oberka, proszę, daj mi znać. Gdybyś miał

ochotę zaprosić swoich znajomych, wiesz, jak znaleźć to miejsce.

- Nie mam żadnych przyjaciół.

- To dlaczego dawałeś mi do zrozumienia, że to miejsce w twoim luksusowym samochodzie jest przeznaczone dla pięknych kobiet w wieczorowych toaletach?

- Dobrze, więc któregoś wieczora włożysz swój pracowniczy uniform i wybierzemy się, aby potańczyć oberka.

Uśmiechnęła się szczerze.

Droga powrotna trwała wyjątkowo krótko. Prowadził samochód przez puste ulice Chicago.

- Nie dałeś mi jednak odpowiedzi na zasadnicze pytanie. Czy przyjmujesz naszą propozycję, czy też nie? - Patrzyła na niego zdesperowana. „Newt będzie wściekły”.

- Czy zdecydowałeś już?

Mac próbował myśleć logicznie. Najlepszym rozwiązaniem byłoby po prostu w grzeczny sposób odmówić. Dzięki temu nigdy więcej już by jej nie spotkał. Nie narażałby się na ciągle podniecenie, jakie odczuwał w jej obecności. Nie musiałby się ciągle kontrolować.

Mężczyźni w jego wieku miewali romanse z kobietami o wiele młodszymi. Wiedział, że pod tym względem należy do wyjątków.

- Powiedz staremu Newtonowi, że jestem bardzo zainteresowany waszą propozycją, ale zanim się zdecyduję, chciałbym usłyszeć o przyszłych obowiązkach.

- Wiem, że nie jesteśmy w stanie zapłacić ci takiej sumy, jaką zazwyczaj dostajesz.

„Musi przyjąć tę propozycję, w jaki inny sposób mogłabym się z nim spotkać...”

- Zapewniam cię, że twoje obowiązki będą minimalne. Musisz tylko nadzorować pracę.

- Pozwól mi się jeszcze zastanowić. Wiem, że dużo od ciebie wymagam. Na nasze następne spotkanie przygotuję listę pytań i wątpliwości.

- A ja znowu postawię ci obiad? - Retta powiedziała to z odcieniem ironii w głosie. - Wiesz, myślę, że po prostu zadzwonię do ciebie.

- Ależ musimy porozmawiać spokojnie w cztery oczy. Ale nie będziemy już tańczyć oberka, dobrze?

Zaśmiała się lekko, jakby z ulgą.

- Dobrze.
- To spotkajmy się w sobotę rano, pogramy przy okazji w golfa - zaproponował.

- Och, to wspaniale, Mac!

Wiedział, że się narzuca i może wydawać się śmieszny, ale nic nie mógł na to poradzić.

- Park Lakes Country Club. Bądź tam około ósmej. Najpierw zjemy śniadanie, a potem pójdziemy grać.

- Wiem gdzie to jest. Będę.

Położony na peryferiach klub był o wiele bardziej ekskluzywny niż te, w których grała do tej pory. Zresztą, to bez znaczenia, gdzie się spotkają. Najważniejsze, że go jeszcze raz zobaczy.

- Chodźmy, Henrietto. Podrzucę cię do twojego samochodu.

- Nie musisz tego robić...

- Tylko nie mów mi znowu o tym Piotrusiu Panu, który nigdy ci nie podawał płaszcza, nie otwierał drzwi przy wsiadaniu i zostawiał samą w środku nocy na parkingu. Muszę powiedzieć, że ten młody mężczyzna chyba był pozbawiony wyobraźni albo zbyt zajęty myślami o samym sobie.

Retta odczuwała niewysłowioną przyjemność, kiedy szła z nim ramię przy ramieniu. Wszystkie jego odruchy dżentelmena były czymś wspaniałym, choćby nawet wynikały tylko ze zwykłej grzeczności.

- Mówiłaś, że jeździsz... - starał się sobie przypomnieć po drodze.

- Fordem escortem. - Wskazała na mały, niebieski samochód stojący dość daleko.

- Chryste, czy ty naprawdę myjesz ten samochód szczoteczką do zębów?! Nigdy jeszcze nie widziałem tak doskonale wypolerowanego samochodu!

- Mówiłam ci, że czyszczenie przedmiotów jest jednym z moich hobby.

Zatrzymali się obok samochodu. Przez dłuższy czas szukała zamka. Wreszcie włożyła kluczyki.

- Jestem już bezpieczna, dziękuję za ochronę. Skinął głową, ale nie odchodził. Jego oczy były poważne, zbyt poważne.

- Retto, chciałem ci tylko powiedzieć, że cudownie spędziłem dzisiejszy wieczór. Jesteś niezwykłą kobietą. Chciałbym się jak najszybciej znowu z tobą zobaczyć.

Podniósł jej dłoń do ust. Zachowywał się oficjalnie, ale zarazem prowokująco. Udawał dobry humor, ukrywając intensywność uczuć. Spletli silniej palce dłoni.

Przesunęła wzrokiem po ciele Maca, zanim dotarła do jego twarzy. W oczach mężczyzny wyczytała dokładnie to, co chciała w nich zobaczyć.

- Mac - szepnęła namiętnie i lekko dotknęła ustami jego warg. Muskała je, na razie delikatnie, przez cały czas gotowa do odwrotu.

Czuła, że Mac drży na całym ciele. Spod przymkniętych powiek odważyła się spojrzeć na niego. Oczy mężczyzny dosłownie płonęły z pożądania.

- To jest głupie... - szepnął jakby sam do siebie. Potem objął ją mocno i całował.

Prawie chciała krzyknąć z rozkoszy, jaką sprawił jej ten pocałunek. Nigdy jeszcze nie spotkała takich ust. Były silne, zdecydowane, ale jednocześnie delikatne i namiętne. Całowali się przez kilka sekund. Mac objął ją jeszcze mocniej. Retta doznała uczucia dziwnego omdlenia. Pocałunek skończył się nagle. Ich usta pozostały jednak zamknięte. Powoli otwierali oczy, wracając do rzeczywistości.



- To nie była rzecz, która może się zdarzyć pomiędzy przyjaciółmi - powiedział poważnie.

- Czyżby?

Sądziła, że Mac chce ją sprowokować. Znowu zbliżyła usta do jego warg. Odsunął ją jednak od siebie: delikatnie, ale zdecydowanie.

- Nie.

Retta patrzyła na niego z niedowierzaniem. Nie całuje się w taki sposób, aby wyrazić tylko przyjaźń. Tak naprawdę, to nikt nigdy nie całował jej w ten sposób.

- Co się stało, Mac?

- Nie rozumiem, dlaczego to zrobiłaś?

- Chciałam cię po prostu pocałować.

Poczuł olbrzymią ulgę. Nie traktowała go jak ojca czy starszego wujka! Mógł być dla tej dziewczyny kimś więcej. Może się więc zaangażować.

Retta próbowała zrozumieć jego zachowanie i doszła do jedyne wniosku, jaki jej się nasuwał.

- Przepraszam, Mac, to już się nie powtórzy. To było naprawdę wbrew regulaminowi spotkań w sprawie pracy.  
I...

- Ciii... Pocałowałem cię, bo straciłem samokontrolę, ale nie zrobię tego więcej.

- Rozumiem. - Usiłowała zachować pozory spokoju. - Jeśli... chcesz kogoś innego z wydawnictwa, aby pracować...

- Nie! - wykrzyknął, choć powinien przecież powiedzieć „tak”. Patrzył na nią mądrym, poważnym wzrokiem, jednak w głowie miał chaos.

- Myślę, że to było tylko małe nieporozumienie.

- Tak... - szepnęła niepewnie.

- Nie, nie powinnaś czuć się winna. Jesteśmy przyjaciółmi. Dobrymi przyjaciółmi, nawet jeśli w ciągu krótkiego czasu nawiązaliśmy tak bliski kontakt.

- Tak.

Uśmiechnęła się. „Niech on już przestanie mówić i zostawi mnie w spokoju.”

- Widzisz, co się stało po jednym wieczorze z oberkiem? Straciłam panowanie nad sobą.

Otworzyła drzwiczki i usiadła za kierownicą.

Uśmiechnął się w odpowiedzi, choć wcale nie czuł się rozbawiony.

- Poczekam, aż odjedziesz. Chce być pewien, że wszystko w porządku.

Resztkami sił powstrzymała się od płaczu. Otworzyła okno i włączyła silnik.

- Sobota? Czy nadal jesteś przekonany, że to dobry pomysł? Zrozumiem, jeśli...

- Sobota - powtórzył surowo, jakby z odcieniem groźby. - Musisz tam być.

- Dobrze.

„Nie mogę uwierzyć, że to się stało tak łatwo.” Wiedziała już, że będzie dziś długo płakać, a potem coś czyścić albo szyć. Może i całą noc.

- Dobranoc, Henrietto.

- Dobranoc, Amadeuszu. - Zasalutowała małym palcem i ruszyła.

Mac włożył rękę do kieszeni i patrzył za odjeżdżającym samochodem. Poczł się nagle stary i opuszczony.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Kiedy Retta stanęła przed masywną kamienną bramą, nad którą widniał napis: „PARK LAKERS COUNTRY CLUB ZAŁOŻONY W 1947 ROKU. WŁASNOŚĆ PRYWATNA”, poczuła się co najmniej zakłopotana. Jej mały samochód zupełnie nie pasował do tego ekskluzywnego miejsca.

Widok przepychu przypomniawszy jej stare mieszkanie, w którym mieszkały z Desinadą, oszczędzając każdego funta.

„Nada, chciałabym, abyś mogła zobaczyć, gdzie jest dzisiaj twoja mała dziewczynka.” Minęła bramę i jechała starannie utrzymaną drogą do dużego budynku. Starła się myśleć o wszystkim, tylko nie o spotkaniu z McHalem.

Ich znajomość coraz mniej przypominała kontakty służbowe. Nada zawsze podziwiała niezależność i siłę Retty. Teraz zapewne byłaby rozczarowana.

Nada kochała kwiaty. Nazywała ją: „irysem w starym stylu”.

„No cóż, może nie rozkwitnę przy panu McHale, ale na pewno nie zwiędnę.”

- To miejsce jest naprawdę imponujące - szepnęła do siebie, rozglądając się po okolicy. Wielki klubowy pałac

otoczony starymi dębami, których liście lśniły w słońcu, pojawił się w całej okazałości. Bogate zdobienia budynku kontrastowały z surowością kamiennych ścian.

Retta zaparkowała przy alejce wiodącej do dębowych drzwi. Na ramieniu niosła swoją starą golfową torbę, odziedziczoną po ciotce.

Weszła do nowocześnie urządzonego wnętrza.

- Chciałabym widzieć się z doktorem Bronsonem McHalem - zwróciła się do chłopca ubranego w śnieżno-białą koszulę i doskonale wyprasowane spodenki. - Jestem umówiona na śniadanie, ale przyszedłam odrobinę za wcześnie.

- O! Nigdy nie widziałem tak starych kijów golfowych, to chyba z egipskich grobowców.

- Ostrożnie! Uważaj na nie, bo po mojej śmierci dziedziczy je mój krewniak - odparła, wręczając mu torbę.

- Proszę bardzo. - Chłopiec hotelowy wprowadził Rettę do jadalni.

- Proszę tutaj poczekać, a ja w tym czasie zawiadomię pana McHale'a, że pani już jest.

Kilkoro porannych graczy siedziało w sali, ale większość jadła śniadanie na tarasie, pod rozłożystymi

parasolami. Retta zauważyła, że na każdym stoliku znajdowała się srebrna zastawa i kryształ. Nagle poczuła ssanie w żołądku.

- Soku? - Kelner pojawił się natychmiast, gdy chłopiec hotelowy zostawił ją samą.

- Dziękuję bardzo.

Napiła się soku. Czowała się nieswojo. Dookoła siedzieli ludzie w eleganckich strojach golfowych. Najwyraźniej wiedli wygodne, dostatnie życie. Wyglądali na zadowolonych z siebie. Nie pasowała do nich.

- Henrietto!

Odwróciła się i ujrzała uśmiechniętą twarz Maca. Miał na sobie spodenki sięgające do kolan i wełniane skarpety.

Ludzie patrzyli ze zdziwieniem. Zapewne uważali go za cudzoziemca. Retta podparła policzek ręką.

- Dzień dobry, Amadeuszu - odezwała się z hamowania radością.

- Dzień dobry, Retto. Jak się dziś czujesz?

Starał się ukryć wrażenie, jakie na nim zrobiła. Nareszcie zobaczył ją bez klasycznego wełnianego żakietu. Zgrabne nogi założyła jedną na drugą. Wyglądała bardzo seksownie.

- Dziękuję, czuję się świetnie - skłamała.

- I tak wyglądasz. - To nie było kłamstwo. Mac uścisnął jej rękę.

- Dlaczego patrzysz na mnie, jakbym miał pazury i rogi?

- Twój wygląd...

Jego strój do golfa zaszokował ją. Nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

Spojrzał na swoje ubranie i usiadł koło niej.

- Czy coś jest nie tak z moimi niebieskimi spodenkami? Kolorystycznie chyba wszystko gra. Poza tym te szorty są szkockie, a golf został tam wymyślony. Podtrzymuję więc tradycję. A może to te skarpety i tenisówki wyglądają tak śmiesznie? Ale skarpetki pasują do moich butów golfowych.

- Siedziałam, chłonąc tę atmosferę snobizmu i elegancji, a ty zburzyłeś to wszystko.

Uśmiechnął się szeroko. Czuł się szczęśliwy, że mógł znowu patrzeć na nią, rozmawiać i śmiać się razem z nią. Podparł się łokciem i podziękował za sok pomarańczowy, właśnie przyniesiony przez kelnera. Podniósł szklanę, jakby wznosił toast.

- Groucho Marx powiedział kiedyś, że nigdy nie chciał należeć do żadnego klubu, gdzie mógłby spotkać kogoś podobnego do siebie. Uważał, że oryginalność jest bardzo interesująca i zdrowa dla psychiki. - Zrobił pauzę i przyjrzał się jej swoimi szaroniebieskimi oczami. - Ale ty doskonale tutaj pasujesz.

Retta wypła łyk soku. Wiedziała doskonale, że już zdążył przestudiować jej wygląd. Nagle poczuła się źle w sportowych spodenkach i cienkim, luźnym, białym swetrze. Ten mężczyzna nawet w tak dziwnym stroju wyglądał rewelacyjnie. Zauważyła, że McHale ma nogi jak sportowiec.

- Czy wszystko było w porządku, kiedy się wczoraj rozstaliśmy? - zapytał z powagą.

- Wczoraj? Oczywiście. Było mi tylko wstyd.

- Nie masz się przecież czego wstydzić.

„Czy on naprawdę nie czuje, że powinien się już zamknąć?” Wystarczy, że jego bliskość wzbudza w Retcie drzenie. „Dość tych męczarni” - pomyślała.

- To ty tak sądzisz, ale gdyby Winston dowiedział się o tym, nie byłby zachwycony.

Mac zmarszczył brwi.



- Czy myślisz, że mógłbym mu o tym powiedzieć?  
- spytał, lekko urażony.

- Przepraszam - odparła niezadowolona z siebie. -  
Zapomnij o całej sprawie. Do tej pory nie zdarzyło mi się  
takie zachowanie w pracy i mam nadzieję, że nigdy się to  
nie powtórzy.

Zaśmiał się cicho, ale jego oczy pozostały smutne.

- W porządku.

Powiedział to wolno. Przez chwilę oboje milczeli.

- Jesteś głodna?

- Nie, nigdy nie jem śniadania, ale ty zjedz.

- Domyślam się, że nie jesz śniadania, śpisz za mało i  
pijesz kawę.

„Jak doskonale zna mój tryb życia...” - przyznała w  
duchu.

- Rano zazwyczaj jestem zbyt zajęta.

- Pomiędzy przyjmowaniem pacjentów a wizytami w  
klinice mam naprawdę mało czasu, ale zawsze zdążę zjeść  
śniadanie.

- Podziwu godne. Jestem przekonana, że twoje poranne  
menu składa się z otrębów i mleka.

Mac spuścił oczy jak chłopiec przyłapany na kłamstwie. Doskonale czytała w jego myślach. To niebezpieczne...

- Chodźmy zagrać - powiedział rozkazującym tonem. Z zadowoleniem stwierdziła, w tym pojedynku to ona zwyciężyła.

- Jeżeli wygrasz, kupię ci całe opakowanie landrynek - obiecała. - Ale wiem, że nie wygrasz.

- Wygram. Dostanę te landrynki i powiem innym, że jesteś nałogowym graczem w golfa. Będziesz zrujnowana.

- Lubię nowe wyzwania.

Wstali od stołu. Retta nie wiedziała, dokąd ma iść, a McHale czekał, aż ona pójdzie przodem. Przez cały czas bała się reakcji Maca na widok jej niemodnego sprzętu. „Ten chłopak, który odbierał go ode mnie, wyglądał na zde gustowanego. Muszę dobrze reprezentować klub mojej matki.”

- Tędy - Wskazał ręką drzwi znajdujące się naprzeciwko. - Powiem kelnerowi, że wychodzimy.

Retta zręcznie lawirowała między stolikami. Mac obserwował jej zgrabne ruchy. Miała piękne ciało. Nareszcie nie zasłonięte tym okropnym, wełnianym kostiumem. Podniósł rękę, by zwrócić uwagę kelnera.

- O McHale!

Mac odwrócił się i omal nie zderzył z uśmiechniętym, małym człowieczkiem.

- Cześć, Allen.

Allen Dewberry, protetyk o pięknych, siwych włosach, miał dorosłe dzieci i nową, dwudziestoletnią żonę.

- Nie wierzę własnym oczom. Czyżbyś nareszcie znalazł sobie młodą przyjaciółkę?

- Jest dziennikarką. Mamy parę spraw do omówienia.

- Wnioskując ze sposobu, w jaki na siebie patrzycie, te interesy wydają mi się co najmniej podejrzane.

Mac ściszył głos.

- Ja wolę dobre wino, ty zaś zadawałaś się grejpfrutami.

Allen tylko uśmiechnął się szerzej i mrugnął porozumiewawczo okiem.

- Z grejpfrutów będzie kiedyś doskonałe wino. - Poklepał Maca po ramieniu. - Wiem, że masz w sobie diabła. Ta dama wygląda naprawdę fantastycznie.

Śmiejąc się pod nosem ruszył w stronę stołu, przy którym siedzieli sami mężczyźni. Mac poczuł się

nieswojo. Podszedł kelner i Mac spojrzał na niego spodoba. Nagle jego twarz rozjaśnił chytry uśmiech. Zapłacił.

- To za sok. Proszę mi powiedzieć, czy doktor Dewberry dostał już swój napój? - Wręczył kelnerowi dziesięciodolarowy banknot.

- Jeszcze nie.

- Świetnie. Proszę w takim razie podać mu w jednej szklance sok z pomarańczy, a obok postawić drugą, pustą.

- Tak, proszę pana.

Śmiejąc się pod nosem Mac włożył rękę do kieszeni i ruszył w kierunku drzwi, za którymi zniknęła Retta.

- Jakie niesamowite uderzenie!!!

Retta jeszcze śledziła piłkę toczącą się dokładnie w zamierzonym kierunku. Prawdziwe zdziwienie i, co ważniejsze, duma w jego głosie spowodowały, że jej kolana stały się dziwnie miękkie.

- To tylko dziesięć procent moich możliwości. Gram o wiele lepiej na polach w mieście, ale to wszystko przez to, że jestem... - Chciała dodać: „zbyt zdenerwowana”, lecz powiedziała: - Jestem lepszym graczem po południu niż rano. Dlatego, że gram po pracy.

- Muszę pamiętać, żeby nigdy nie grać z tobą wieczorem.

Gęsta trawa trzeszczała pod ich butami, kiedy szli po piłkę.

- Cieszę się, że nie wynająłeś melexa - stwierdziła.

- A już się bałem, że pomyślisz, że jestem starym sknerą. Ja po prostu lubię chodzić.

- Ja również.

Przez chwilę szli w milczeniu.

- Wszystko robisz z takim entuzjazmem - powiedziała cicho.

- Chcesz przez to powiedzieć, że się nadmiernie pocę. To ją rozbawiło.

- Nie. Po prostu umiesz się zaangażować we wszystko, co robisz.

- Życie jest zbyt krótkie. Trzeba żyć póki czas. Chcesz usłyszeć jeszcze kilka truizmów?

- Czy zwykle pleciesz same banały?

- Nie.

Retta nabrała powietrza i zapytała:

- Czytałam, że twoja żona zmarła na białaczkę kilka lat temu. A więc życie nie zawsze było dla ciebie tak radosne?

Przyspieszył kroku. Spojrzała na Maca, myśląc, że dostrzeże na twarzy złość i zdenerwowanie. Ale on patrzył przed siebie w zamyśleniu.

- To był zły czas dla każdego, kto ją kochał.

- Mielicie dzieci?

- Syna, Lucasa. Uczy się w Northwestern. Jest bardzo podobny do matki, skandynawska uroda, przystojny blondyn. To świetny facet. Przyjeżdża tu dzisiaj. Wieczorem pójdziemy na kolację.

- Ile ma lat?

- Dwadzieścia jeden. Będziecie się dobrze rozumieli.

- Młodszy mężczyźni - powiedziała to, trochę podenerwowana. - Przyjemnie na nich popatrzeć, ale są zbyt niedojrzali.

Mac zatrzymał się i otworzył usta ze zdziwienia.

- Jesteś przecież tylko pięć lat starsza od niego! - Dopiero teraz zrozumiał pułapkę, jaką na niego zastawiła. Spojrzył na nią, podnosząc brwi. - Nigdy nie powiedziałem, że jesteś niedojrzała.

- Ale wstydzisz się mojego towarzystwa. - Poprawiła na ramieniu torbę ze sprzętem.

- „Wstyd” to złe słowo. Niejeden mężczyzna czułby się dumny, gdyby mógł być z tobą przez chwilę.

- Niejeden mężczyzna w twoim wieku, chcesz powiedzieć. - Zatrzymała się znowu i popatrzyła mu prosto w oczy. - Czy nie to tak ci wczoraj przeszkadzało? Myślisz, że jestem zbyt młoda? - Oddychała szybko. - Jeśli powiesz mi, dlaczego wtedy powiedziałeś: „to głupie”, zanim mnie pocałowałeś, będę czuła się o wiele lepiej. I nigdy więcej nie powrócę do tego tematu. Obiecuję.

Patrząc na nią, czuł, że musi jej szczerze i poważnie odpowiedzieć.

- Dobrze - powiedział miękko. - Jestem bardzo do ciebie przywiązany, bardzo, ale nie mogę znieść tej różnicy wieku między nami.

Serce zaczęło jej bić mocniej, a na policzki wypełził rumieniec.

- Nie myśl sobie, że jestem szlachetny. Nie chcę stać się po prostu jednym z tych podstarzałych mężczyzn, uganających się za młodymi kobietami.

- Amadeuszu, czterdzieści dwa lata to nie jest wiek starczy, a ja nie jestem dzieckiem! Od dawna młode kobiety wiążą się ze starszymi od siebie mężczyznami!

- To świetnie brzmi, gdy czyta się o tym w gazecie. Ale nikt nie przeprowadza wywiadu z tymi ludźmi kilka lat po ślubie, kiedy młoda żona podaje mężowi sztuczną szczękę każdego ranka i kupuje mu baterie do aparatu słuchowego.

Retta oniemiała. Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

- Gdybyś miał pięćdziesiąt lat, a ja osiemnaście, może wtedy zrozumiałabym twoje obawy, ale ja czuję się o wiele starsza od ciebie. Jesteś bardzo żywiołowy, o wiele sprawniejszy i żywszy niż ja! Czy twoja żona była w tym samym wieku, co ty?

- Tak, spotkaliśmy się w college'u, pobraliśmy, mając po dwadzieścia lat.

- Nie związałeś się z żadną kobietą od czasu... w ciągu ostatnich czterech lat?

- Nie.

- Dlaczego?

Nareszcie dotarli do piłeczki golfowej i zatrzymali się.

- Jesteś bardzo bezpośrednia.



- Co takiego powiedziałam, że wydaje ci się to zbyt odważne. Powiedz, Mac, o co ci naprawdę chodzi?

W pierwszym momencie chciał wyznać prawdę, ale zaraz doszedł do wniosku, że zabrzmiał to melodramatycznie i wzbudzi jedynie współczucie. W tym okropnym okresie, kiedy Judith leżała w szpitalu, zależna jedynie od medycznego sprzętu, niemalże zwariował. Wtedy właśnie postanowił, że nigdy nie dopuści do tego, by ktokolwiek musiał się nim opiekować tak, jak on opiekował się Judith.

Starął się więc unikać znajomości z kobietami. Zawsze był sam.

Mac oszacował odległość dzielącą piłkę od zamierzonego celu.

- Siedem stóp powinno wystarczyć.
- Nie ruszę się z miejsca, jeśli nie otrzymam odpowiedzi na moje pytanie.

Wiedział, że się nie wykręci.

- Po osiemnastu latach małżeństwa wydawało mi się, że nie poradzę sobie z samotnością. - „Tak, to jeszcze jeden powód, który może być argumentem”.

Patrzyła na niego, nie mogąc tego pojąć.

- Co przez to rozumiesz?

Popatrzył na niebo, a potem znowu na ziemię. Wsadził ręce do kieszeni i usilnie poszukiwał zręcznego kłamstwa. Jednak bezskutecznie. Nie należał do tego typu mężczyzn, którzy bez trudu wynajdują na miejscu zgrabną historyjkę, chcąc uniknąć odpowiedzi na niewygodne pytania.

- Kilka razy próbowałem się zaangażować, ale to, co robiłem, nie było normalne. Męczyłem się. Przez osiemnaście lat w stosunkach damsko-męskich wiele się zmieniło, a mnie nikt o tym nie poinformował. Czułem się jak przestraszony królik. Bawiłem się dziewczynami jak zabawkami, które nie myślą o niczym innym oprócz seksu. Przychodziły na jedną noc, wychodziły, a następnego dnia spotykałem zimne, cyniczne kobiety, które za wszelką cenę chciały mi udowodnić, że mogą mnie użyć, zanim ja to zrobię.

Retta patrzyła ciągle z nieukrywaną czułością. Odetchnęła, że nareszcie mówi do niej w ten sposób. Wiedziała, że to jest prawda.

- Mac - powiedziała miękko - chcę, byś wiedział, że nie wszystkie dziewczyny są takie.

- Tak, wiem, chcesz mnie ustrzelić, czyż nie? - Popatrzył w stronę domu klubowego. Nie widział go dokładnie, ale zdążył zauważyć, że liczba golfistów odpoczywających na tarasie powiększyła się. - Nie marnuj strzałów. Ustrzel sobie kogoś innego.

- Czy zamierzasz mnie traktować jak jedną z tych kobiet, czy może jak twoją córeczkę? Wczoraj, kiedy cię pocałowałam, było cudownie i chcę to powtórzyć. Wiem, że to zrobię.

- Co się stało z przyrzeczeniem, że nigdy więcej nie będziesz tolerowała takiego zachowania w pracy?

- Mac, jeśli udajesz...

- Nie udaję. Chcę cię traktować jak córkę.

- Nie pozwolę na to.

- Uparta dziewczynka.

- Może wreszcie odpowiesz mi, czy przyjmujesz naszą propozycję?

- Odpowiedź brzmi „nie”. Myślę, że byłoby to nieuczciwe wobec nas obojga. - Poczerwieniał ze złości. W końcu trzeba było się zdecydować, a nie bawić w kotka i myszkę. - Chyba że stosunki między nami będą czysto

platoniczne. Przyjmę propozycję pracy, jeśli zgodzisz się zachować dystans.

Retta nie wierzyła własnym uszom. Oczy dziwnie jej błyszczały. Mógł więc nią manipulować, stawiać warunki? Stchórzył i schował się za bezpieczną fasadą pracy.

- To szantaż.

- Wiem.

Podszedł do piłki.

- Chodźmy na lunch. Zjemy coś i omówimy sprawy umowy. Wiem, że to ważne dla ciebie.

Retta ruszyła za nim. Przez moment nie odzywał się. Szła, zatopiona w myślach. Nagle upuściła torbę ze sprzętem, która z hałasem upadła.

- McHale, jesteś tchórzem.

Odwrócił się, zaskoczony.

- Dałeś całe przedstawienie, jaki to jesteś pełen życia, ale w gruncie rzeczy to z ciebie niezły żywy trup.

Uśmiechnął się łagodnie.

- Retto, przestań być upartą dziewczynką... Przerwał, kiedy nagle objęła go za szyję. Spojrzała w stronę klubowego tarasu. Nikt nie patrzył, więc przyłgnęła rozchylonymi wargami do jego ust.

Mac wydał dźwięk, który miał niewątpliwie oznaczać protest, ale potem jego głos stał się bardziej miękki, aż wreszcie przeszedł w łagodne mruczenie. Objął ją wpół. Całe jego ciało od pierwszego momentu zdawało się krzyczeć: „NIE - TAK - DLACZEGO NIE? DOBRY BOŻE, ONA JEST FANTASTYCZNA!”

Pocałunek trwał długo, ale zdrowy rozsądek szybko zmusił Maca do odwrotu. Zdecydowanie odsunął dziewczynę od siebie. Nie patrzyła na niego triumfalnie, lecz ze smutkiem i rezygnacją.

- Nie mogę pracować z tobą na takich warunkach, doktorze McHale - powiedziała cicho. - Jeśli uważasz, że to konieczne, od razu powiedzmy sobie: „do widzenia”.

Mac nabrał powietrza. „Pozwól jej odejść” - rozkazał sobie w myśli.

- Tak więc: do widzenia - w jego głosie brzmiała rozpacz.

Retta miała oczy pełne łez, ale powstrzymała się od płaczu. Podniosła torbę i odeszła.

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

- Więcej przecinków, krótsze zdania, dużo wyliczeń - styl bardziej dynamiczny. Chcę, żeby to wyglądało jak artykuły w „Popular Mechanics”!

- Co?! ! - krzyknęły zdumione. Retta spojrzała na Vanesse, której wzrok wyrażał jedynie przerażenie i zdziwienie tak niedorzecznymi żądaniem.

Scott siedział z boku.

- „Popular Mechanics”? - powtórzył złośliwie. - Chcesz sformułować typu: „Trzema ruchami zbudujemy sprawną nerkę” albo „Lek na prostatę skuteczny już następnego dnia”?

- Właśnie tak! - Hilda Grimes, chuda jak patyk, złośliwa i obłudna, patrzyła na nich zza swoich ohydnych brązowych okularów, nad którymi wisały pasemka farbowanych blond włosów.

- Ciągłe tracimy czytelników, pismo sprzedaje się coraz gorzej. To znaczy, że nie umiemy zainteresować kupujących.

- Posłuchaj, Hildo. Jeśli nawet nie sprzedaliśmy ostatnio tylu artykułów co zawsze, było to spowodowane opóźnieniem wydania. To nie nasza wina - zaprotestowała Retta.

- Nie mogę powiedzieć redaktorom w moim dziale, aby używali więcej przecinków - oznajmiła Vanessa, coraz bardziej zdenerwowana bezsensem poleceń. Odgarnęła czarne, opadające na twarz włosy. Była coraz bardziej zła. - W zeszłym tygodniu miało być mniej wykresów. Dwa tygodnie temu chciałaś dłuższych fraz. Teraz żądasz krótszych zdań! Czego ty naprawdę chcesz? Krótkich zdań z dużą ilością przecinków w długich frazach?

- Tak! - Potwierdziła niczym nie poruszona Hilda. Zadzwoił telefon. - To wszystko. Przepraszam.

Retta, Scott i Vanessa wyszli na korytarz.

- Dobrze, chłopaki - Scott naśladował głos Jimmy'ego Cogneya. - Czas skończyć z tym wszystkim. Jesteście ze mną, czy przeciwko mnie?

Retta uśmiechnęła się rozbawiona i dotknęła jego ramienia. Przypomniła jej się Mac i posmutniała. Uplęły zaledwie dwa dni od momentu, kiedy powiedziała „do widzenia” mężczyźnie, którego prawie nie знаła, ale za którym przeraźliwie tęskniła.

- Moja cała praca! ! - rozległ się krzyk z pokoju obok.  
- Newt zabrał mój artykuł, zanim go wydrukowałem, i

zmienił każdą linijkę tekstu. Nigdy! Nigdy już nie wydrukuję w tym zakichanym piśmie ani jednego słowa!

Słyszeli przeraźliwe „auuu!", jakby ktoś rytmicznie walił głową o Ścianę.

- Lepiej zobaczę, co z Bobem - stwierdziła Vanessa odchodząc.

- Retta Stanton, proszę zgłosić się do pokoju - oznajmiła sekretarka. - To pilne.

- Newt chce cię stąd zabrać, kochanie. Dobrze mi się z tobą pracowało, panno Stanton. - Uścisnęła jej rękę z sympatią.

Newt Winston siedział za lśniącym, czerwonym biurkiem i patrzył na nią spod brązowych brwi, wyglądających jak dwie gąsienice, które chcą się spotkać za wszelką cenę. Jego rudawe włosy były zmierzwione, koszula - pognieciona, a twarz - zmęczona.

- Nie będę tolerował tego rodzaju zachowania. - Zrobił dramatyczną pauzę, stukając w tym czasie zadbanymi paznokciami o blat. - Kiedy gotujesz zupę, nie mieszaj jej palcami.



Retta wzruszyła ramionami. Wiedziała, że ma jeszcze około miesiąca na znalezienie innej pracy, zanim dostanie oficjalne wypowiedzenie.

- Przepraszam, może jeden z pańskich przyjaciół widział mnie całującą się z doktorem McHalem w sobotę wieczorem, ale moje prywatne życie nie powinno pana obchodzić. Szczególnie, że nie ma to nic wspólnego z „National Health”.

- Chcemy ugotować razem bardzo dobrą zupę z doskonałych składników. Jeśli więc nie mamy tego najważniejszego składnika, jak możemy być pewni, że zupa zyska powodzenie?

Zachciało jej się śmiać z tego kulinarnego porównania, ale opanowała się.

- Bardzo mi przykro - powiedziała Retta.

- Doktorze Winston? - odezwała się sekretarka.

-Przepraszam, czy jest u pana Retta?

- Tak.

Słyszeli zdenerwowaną sekretarkę rozmawiającą z kimś, kto za wszelką cenę chciał wejść.

- Tak? - odezwał się Winston.

Ciężkie drzwi otworzyły się i do pokoju wtargnął Mac. Retta osłupiała.

- Dzień dobry, Retto, wyglądasz bardzo, bardzo pięknie w ten miły poniedziałek.

- Dzień dobry, doktorze McHale - odpowiedziała z trudem.

Wyglądał czarująco w szarym swetrze, czarnej marynarce i sportowych spodniach. Sprawiał wrażenie kogoś, kto całkowicie panuje nad sytuacją.

- Doktorze McHale! - Newt podniósł się szybko i podszedł do Maca z wyciągniętą ręką. Mac uściśnięła ją. Retta zauważyła, że obecność McHale'a zmieniła zachowanie szefa nie do poznania.

- Proszę usiąść. Czym mogę panu służyć?

Doktor nie odpowiedział. Odwrócił się w stronę dziewczyny i spojrzał jej prosto w oczy jakby, wyrażając przeprosiny. Uściśnięła jej dłoń, po czym zwrócił się znowu do Newta.

- Widzę, że moja partnerka do golfa ma problemy związane z wypełnianiem obowiązków zawodowych.

- Tak to można nazwać. - Newt wrócił na swoje miejsce, niepewny, do czego zmierza McHale.

Doktor przez cały czas zachowywał się z naturalną swobodą.

- To nie jej wina. - Uśmiechnął się. - Zażądałem od Retty, żeby mnie pocałowała, zanim zgodzę się na waszą propozycję. Dlatego zrobiła to w miejscu publicznym, przed siedzącymi na tarasie gośćmi. Myślę, że jest jedną z pańskich najlepszych pracownic. W tak niezwykle umiejętny sposób namawiała mnie do współpracy, że ciągle jestem pod wrażeniem.

Retta odprężyła się. Przyszedł jej z pomocą w trudnej sytuacji. Nigdy tej nie zapomni chwili.

- Czy to prawda, doktorze McHale? - spytał Newt

- Proszę mówić do mnie: Amadeusz.

- Hmm, tak, Amadeusz. Przyznam się, że trudno mi uwierzyć w tę całą historię, ale podziwiam pańską elegancję...

- To nie elegancja, Newt. Mogę do pana mówić: Newt? Mój plan pracy jest bardzo napięty. Uczę, jestem wiceprzewodniczącym komitetu przy Rush-Presbyterian i, oczywiście, praktykuję razem z innymi kardiologami. Naprawdę, nie mam czasu na współpracę z pismem. Ale Retta zafascynowała mnie swoim profesjonalizmem, a

kiedy zapoznałem się z materiałami na temat waszej pracy  
- notatki z konferencji, wywiady, artykuły specjalistyczne  
- to... muszę przyznać, że postanowiłem przyjąć pańską propozycję. Do nowej publikacji potrzebujecie dużo materiałów. Byłbym bardzo zadowolony, gdybym mógł służyć pomocą.

- Tak... tak... świetnie! - Newt z radości o mało nie spadł z krzesła.

Retta patrzyła na Maca z wdzięcznością i podziwem. Mogłaby spędzić resztę życia siedząc obok niego, czując tylko jego obecność.

- Retto, muszę cię wobec tego przeprosić, skoro doktor McHale tak cię podziwia, wybac mi te niepotrzebne uwagi. Twoje dość dziwne metody powodują, że „zupa ci się udaje”. Jesteś, muszę przyznać, dobrym kucharzem.

- Robię, co mogę.

Przez chwilę Mac nie odzywał się. Doszedł jednak do wniosku, że należy skończyć tę rozmowę.

- Jestem bardzo głodny i chciałbym nareszcie dowiedzieć się czegoś konkretnego o przyszłym „dziecku”. Chodźmy na lunch.

- Z przyjemnością... - zaczął Newt, ale nie zdążył dokończyć.

- Miło mi było cię poznać, Newt. - McHale wstał i wyciągnął rękę.

Zdezorientowany Winston oddał uścisk.

- Spotkamy się przy pracy.

Uśmiechnął się do Retty i gestem dał znak, by szła przodem.

- Proszę bardzo. Ja za tobą.

- Porozmawiamy później, doktorze Winston - powiedziała, nieco zakłopotana.

Newt najwyraźniej ciągle jeszcze był zaszokowany tym, co się zdarzyło.

Retta i McHale wyszli na korytarz.

- Weź torebkę, zaczekam na ciebie na zewnątrz - powiedział łagodnie.

- Dlaczego to zrobiłeś? To było fantastyczne, ale...

- Cii. Chodźmy stąd, zanim Newt wyjdzie za nami.

Retta zacisnęła usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

Mina Maca dobitnie wyrażała jego stosunek do Winstona.

Pięć minut później siedziała w wygodnym fotelu DeLoreana, delikatnie masując skronie, aby powstrzymać

ły napływające do oczu. Mac uruchomił silnik i srebrny samochód ruszył przez ulice Chicago.

- Czy wszystko w porządku, Henrietto? - zapytał, patrząc przed siebie. Doskonale jednak zdawał sobie sprawę z jej nastroju.

- Oczywiście. Oprócz tego, że jestem zaszokowana, zmieszana i osłabiona.

- Słyszałem, że ktoś doniósł szefowi o naszym wczorajszym zachowaniu, więc musiałem ci pomóc.

- Wcale nie musiałeś. I dlatego jestem zdezorientowana.

- Nie zasługujesz na to, by ponosić konsekwencje mojego zachowania.

- Ja cię pocałowałam. To była moja wina. Zatrzymali się na światłach przy Michigan Avenue.

Jak zwykle w porze lunchu na ulicach panował tłok.

- Ale ja o to prosiłem. Sprowokowałem cię - zrobił pauzę. - Chciałem tego.

Czuła jak wielka łza spływa po jej policzku. Odwróciła szybko głowę.

- Ale to i tak niczego nie zmienia - Retta nie pytała, ona po prostu stwierdziła fakt

- Nie, niczego nie zmienia.

Widział, jak dojrzewa w niej jakaś decyzja. Była poważna i dumna.

- W takim razie zostanę twoim najlepszym przyjacielem. - Popatrzyła na niego ciepło.

Powiedziała to tak po prostu. Włosy jak zwykle miała zaczesane do tyłu. Nie starała się upiększyć nimi twarzy. Niczego nie udawała. W nic nie grała. Jej oczy wyrażały tylko uczciwość.

- Chcę być twoim przyjacielem i będę się tak zachowywała. Możesz się rozluźnić.

Ogarnął go nagły przypływ pożądania. Retta należała do kobiet, którymi trzeba się opiekować. Stanowiło to jeszcze jedno utrudnienie, teraz gdy postanowił zachować dystans. Ale musiał go utrzymać niezależnie od tego, jak wielkim wysiłkiem to okupi.

- Zjedzmy nareszcie ten lunch - powiedział z mistrzowsko udawanym entuzjazmem.

- Zapowiada się najlepszy numer, jaki kiedykolwiek został wydany przez „Health Publishing”. Będziesz dumny, że współpracowałeś z nami - zapewniła Retta.

- Już jestem.

Światła się zmieniły i Mac ruszył, odwracając głowę, zanim zdążyła zobaczyć jego twarz.

- Dobrze, co w takim razie robi ten mężczyzna?

- On... - Retta popatrzyła na młodego człowieka stojącego na przystanku autobusowym. - Hoduje wiewiórki.

- Nieee!

- Ależ oczywiście. Wyglądają wiewiórka. Ma podobne policzki, a do tego lekko mu drżą, jakby coś gryzł. Albo może jest wystraszony i chciałby przebiec na drugą stronę jezdni.

- A ja jestem przekonany, że prowadzi sklep ze słodyczami.

- O nie, nigdy!

- Chodźmy więc i zapytajmy go.

- Nie, Mac!

Ale on szedł już w kierunku przystanku. Dzień był wyjątkowo piękny i wyglądało na to, że całe Chicago wyległo do parku. Mac dawał jej znaki, by szła za nim.

- Przepraszam bardzo - usłyszała jego głos zwracający się do człowieka-wiewiórki.



- Tak?
- Moja przyjaciółka i ja założyliśmy się. Powiedziałem jej, że prowadzi pan sklep ze słodyczami.
- Skąd pan to wie? - Człowiek-wiewiórka wytrzeszczył oczy na Maca, po czym zwrócił się do Retty. - Mam sklep ze słodyczami przy Watertower Place.
  - To niewiarygodne - powiedziała wolno Retta. Mac uśmiechnął się, zadowolony z siebie.
  - Widzisz, nigdy nie lekceważ mojej intuicji. - Wyciągnął rękę do mężczyzny, a tamten oddał mu uścisk.
- Dziękuję za rozstrzygnięcie sporu.

Już chcieli odchodzić, kiedy człowiek-wiewiórka odezwał się:

  - Zaraz, zaraz, czy ja pana skądś znam?
- Nie, na pewno nie - zaprzeczył Mac nienaturalnie szybko.
- Tak, tak, już pamiętam. Przychodził pan kilka razy kupować landrynki! Dziękujemy za pamięć o naszym sklepie. Zawsze będzie pan mile widziany.
  - Hm mm... Dziękuję bardzo.

Przyjechał autobus. Nieznajomy pomachał obojgu i wsiadł. Retta uśmiechnęła się pod nosem, nie kryjąc rozbawienia.

- Jesteś oszustem. Uwielbiasz być wszechwiedzący?

- Czy to tak źle?

Szli przez park, rozkoszując się promieniami słońca. Nareszcie prawdziwie wiosenny dzień.

- Nie myślisz chyba, że jestem Piotrusiem Panem?

- Kim?

- Takim Piotrusiem Panem jak ten „Obsłuż-Się-Sama-Kochanie”.

- Mówisz o moim byłym chłopaku?

- Tak. Tym facecie, który nigdy nie dorósł.

- Nie. - Pokręciła głową. - Nie przypominasz go.

- To dlaczego jesteś tak przeraźliwie poważna?

- Nie umiem być inna.

- Nauczyłem się żyć ze śmiechem na ustach i nie jest mi z tym wcale tak źle.

- Może nauczę się od ciebie beztroski i lekkomyślności.

- Nie jestem wcale lekkomyślny!

- Ale wydaje mi się, że nie martwisz się często.

- Nie chcę, żebyś myślała o mnie źle... - nagle przerwał, przestraszony, jakby sobie coś przypomniał. - Muszę zatelefonować.

- Rozumiem. - Po wielu latach pracy z lekarzami wiedziała, jakimi są odpowiedzialnymi ludźmi. - Tam jest budka.

Przystanąła kilka kroków dalej i obserwowała go. Chciała na zawsze zapamiętać ten profil, kolor włosów, kształt sylwetki.

Od pierwszego spotkania z Makiem jej noce wypełniały erotyczne fantazje. Wiedząc, że ten intrygujący mężczyzna czuje to samo co ona, stawiała się strzępkiem nerwów. Podniecał ją i doprowadzał do szaleństwa.

Odłożył słuchawkę. Wiadomości nie były dobre. Retta obawiała się, że wydarzyło się coś tragicznego.

- Mój pacjent jest w bardzo ciężkim stanie, właśnie miał zawał serca.

- Nie martw się o mnie. Sama wrócę do biura.

- I... - Jakiś dziwny smutek pojawił się w jego oczach. - Jeżeli chciałabyś ze mną pojechać...

- Tak.

Odetchnął z ulgą. Pobiegli do samochodu. Mac nie wiedział, dlaczego to robi. Po co zabiera ze sobą do szpitala kobietę, którą tak mało zna. Jedyным wytłumaczeniem mógł być fakt, że chory jest jego starym przyjacielem. Położnikiem, który odebrał Lucasa.

Upłynęło już pół godziny od chwili, kiedy Mac posadził ją na fotelu przy oknie z widokiem na zatłoczone ulice. Do chorego wszedł opanowany i spokojny, ale Retta czuła jego zniecierpliwienie i zdenerwowanie. Dwadzieścia jeden lat temu ten starszy mężczyzna walczył o życie jego syna. Zdała sobie sprawę, że jest tylko o pięć lat starsza od Lukasa McHale'a. Mogła czuć się skępowana w jego obecności, ale nie miało to żadnego wpływu na jej stosunek do Maca.

Gdy drzwi się otworzyły, Retta od razu wstała. Nie spojrzał na nią wchodząc. Obserwowała go z czułością. Kiedy podniósł wzrok, w jego oczach dostrzegła smutek i zmęczenie.

- Na razie wszystko w porządku. - zrobił pauzę. - Ale to tylko kwestia czasu. Już niedługo.

- Czy on bardzo cierpi?

Mac potrząsnął głową: - Nie.

Podszedł do okna i patrzył na słoneczne, kwietniowe popołudnie, jakby stworzone po to, aby witać nowe życie.

- To czeka nas wszystkich. Wobec śmierci nikt nie może przejść obojętnie.

Retta podeszła do Maca.

- I tak chyba powinno być. Nieważne jest to, jak umieramy, ale w jaki sposób żyjemy.

- To pierwsze też jest ważne. - Mac, zaciskając pięści, wsadził ręce do kieszeni. - Chcę sobie wybrać rodzaj śmierci i odpowiednią porę. Nie chcę dogorywać zależny od maszyny, czekając tylko, kiedy moje ciało przestanie funkcjonować.

- Czy jesteś jednym z tych ludzi, którzy na stare lata nie pozwalają się badać lekarzom?

Mac spojrzał na nią poważnie.

- Odejdę cicho i samotnie.

- Samotnie, Mac? Co przez to rozumiesz? - Wstała, trochę przestraszona.

Spojrzał z powrotem w okno.

- W domu opieki nikt nie będzie martwił się o moje stare kości. Nie chcę umierać w szpitalu, zależny od

aparatury. Nie chcę być ciężarem dla Lukasa. Ktoś kiedyś powiedział: „Trzeba opuścić scenę”.

- Rozumiem twoją obawę, jeśli chodzi o sztuczne podtrzymywanie życia, ale co masz na myśli, kiedy mówisz o umieraniu w samotności? Wygląda na to, jakbyś chciał się odizolować od wszystkich, którzy cię kochają.

- Właśnie tak - potwierdził.

- Ale dlaczego? - zapytała Retta, czując jak serce Ściska jej się z bólu.

- Nie chcę skrzywdzić nikogo, komu nie jestem w stanie pomóc.

Pokręciła głową, nie mogąc zrozumieć jego decyzji. Przypomniała sobie ciotkę Nadę i dni, kiedy się nią opiekowała tuż przed śmiercią.

- Trzymałam moją ciotkę za rękę, kiedy umierała, i nie zamieniłabym tych chwil na żadne inne.

- A ja czuwałam przy żonie, kiedy doktor zdecydował o odłączeniu jej od aparatury, i to wspomnienie chciałbym wyrzucić z pamięci na zawsze. Tygodniami leżała nieprzytomna. Nie mogłem patrzeć na jej ciało sztucznie podtrzymywane przy życiu.

- Mac - wymówiła jego imię czule i namiętnie. Rozumiała, jak głęboko tkwiła w nim pamięć o żonie, jak bardzo musiał ją kochać.

Podeszła do niego bliżej i objęła go. Bliskość ich ciał sprawiła, że lekko zadrżała. „Spokojnie... spokojnie” -ostrzegła sama siebie.

- Mac, martwię się o ciebie. Jesteś wyjątkowym człowiekiem... Dajesz tak dużo innym. Nie odrzucaj przyjaźni, kiedy jej potrzebujesz.

Delikatnie odwrócił głowę w drugą stronę, pragnąc uniknąć jej spojrzenia.

- Jesteś doskonałym przyjacielem - stwierdził.

- Mam nadzieję, że nie tylko na jeden dzień.

Spojrzał na nią, starając się zapanować nad emocjami. Ta kobieta była o wiele bardziej szczerą niż on wobec siebie przez lata i jeśli nie przestanie ulegać jej urokowi, prędzej czy później zapomni o twardych postanowieniach.

- Czy ty nie zrozumiałas tego, co do ciebie mówiłem?

- Zrozumiałam wszystko - odparła z lekkim uśmiechem - ale jestem cierpliwa.

Retta straciła równowagę, ale w ostatnim momencie złapał ją w ramiona. W jego mocnym uścisku po raz

pierwszy zrozumiała, dlaczego kobiety tak często mdleją. Teraz czuła się, jakby zaraz miała stracić przytomność.

- Mógłbym cię teraz pocałować. Wykorzystać to, co czujesz do mnie i zgwałcić na tej kozetce. Czyż nie?

Retta wiedziała, że chciał ją przestraszyć. Nic z tego.

- Więc zrób to - powiedziała zimno i zdecydowanie. - Na co czekasz?

Dziwny błysk pojawił się w jego niebieskich oczach.

- Sama chciałaś.

Nie spodziewała się, że naprawdę to zrobi. Kiedy więc chwycił ją mocno, krzyknęła, zaszokowana. Nie zadał jej bólu ani nie zranił. Przycisnął tylko z całych sił usta i mocno całował.

Równocześnie ściągnął z niej żakiet i zaczął rozpinąć guziki bluzki. Ponownie krzyknęła. To wszystko przeradzało się w psychiczną torturę. Wiedziała, że przez cały czas dawał jej pokaz swojej samokontroli. Próbowala się wyszarpnąć.

- Możesz mnie już puścić - szepnęła.

- Doskonale. - Mac rozluźnił uścisk i stanął obok, nie spuszczać z niej wzroku. - Mogę cię zawsze puścić i pozwolić odejść, nawet po tym, jak cię dotknę i pocałuję.



O wiele lepiej panuję nad sobą, niż ci się wydaje. Przed chwilą to udowodniłem.

- Rozumiem - powiedziała smutno, jakby nagle zmęczona.

- Powinnaś sobie znaleźć kogoś w twoim wieku.

- Ach, tak. - Popatrzyła na niego ze złością. - Nianczyłam takiego mężczyznę przez pięć lat, nie chcę tego robić jeszcze raz.

- Ta rozmowa nie ułatwi nam pracy nad publikacją.

- Wiem. Ta współpraca zanosi się na dość interesującą. To tak jak porozumienie USA - ZSRR.

- Zawiozę cię z powrotem do biura.

- Nie - odmówiła zdecydowanie. - Chcę się przespacerować.

- Nie, nie chcesz.

- Mac, jak na jeden dzień kierowałeś mną zbyt wiele razy. Zostaw mnie teraz samą. Rozumiesz przecież potrzebę samotności, prawda? - Nienawidziła siebie za ten sarkazm w głosie.

- Zobaczymy się w przyszłym tygodniu, Henrietto.

- Oczywiście.

Nie mogła być na niego zła, była tylko nieszczęśliwa, ponieważ już teraz zaczynała za nim tęsknić.

Uśmiechnęła się leciutko, a łzy zabłysły w jej oczach.

- Do zobaczenia, Amadeuszu.

W jego uśmiechu dostrzegła więcej, niż się spodziewała. Szybko odwróciła głowę i wyszła. Dopiero za drzwiami pozwoliła sobie na cichy płacz. Płakała za siebie, za niego, za nich dwoje. Za to, że byli tak pełni życia, a wciąż samotni.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Teraz skoncentruj się na energii, jaką przekazują moje dłonie twojej głowie. - Vanessa zniżyła głos, co rozbawiło Rettę, pomimo stresu, jaki czuła od pierwszego spotkania z Makiem. - Napięcie znika, powoli, powoooooili...

Przyjaciółka miała bardzo wysoki, kobiecy głos i choć śmiertelnie poważna, ten niski ton, jaki chciała mu nadać, brzmiał jak kiepska imitacja miernego hipnotyzera.

- Teraz boli mnie głowa - oznajmiła Retta. Nie czuła żadnych zmian i ta sytuacja wydawała się jej śmieszna.

- W twoich oczach zaraz pojawią się czerwone ogniki - odezwał się Scott sceptycznie obserwując całą scenę.

- Wystarczy - zdecydowała i otworzyła oczy. Rozsiadła się wygodnie w pluszowym fotelu.

Scott siedział naprzeciwko niej, za imponującym stołem konferencyjnym. Vanessa ciągle stała obok, przez cały czas trzymając ręce nad jej głową, jakby niewidoczne nitki energii jeszcze przechodziły od jej palców do skroni przyjaciółki.

- Wyglądasz na bardziej zrelaksowaną - stwierdziła z triumfem.

- Może i wyglądam na zrelaksowaną, ale nawet nie mogę swobodnie ruszać powiekami.

Scott podszedł do niej. Na jego twarzy malował się ironiczny uśmiech.

- Nie musisz podnosić powiek, a na pewno nie powinnaś tego robić w towarzystwie pana McHale'a. Powiedziałaś, że chcesz, abyśmy dzisiaj pomogli ci zostać profesjonalistką. Może więc nie będziesz go podziwiała, a tylko wydawała rozkazy.

- Daj jej spokój. Nie widziała go tydzień. Jak zechce, to będzie mrugać powiekami, ile tylko się da. Z jej

opowiadań wynika, że facet jest wart tego, by go kokietować.

Retta znowu przypomniała sobie Maca. „Mam obsesję na jego punkcie” - stwierdziła. Od momentu, kiedy się rozstali, jej myśli ciągle krążyły wokół niego.

Patrzyła na Scotta i Vanesse, którzy chcieli jej teraz pomóc, i dręczyły ją wątpliwości, czy dobrze zrobiła, że zwierzyła się im ze swoich problemów. Byli naprawdę kochani, ale czy nie nazbyt opiekuńczy?

- Tak naprawdę, to wcale go dobrze nie zna. Mam zamiar pomóc jej w rozpracowaniu tego faceta. Jeżeli od razu nie spostrzegł zakochanej, cudownej kobiety, jaką jest Retta, musi być chyba ślepy albo coś z nim nie w porządku.

- Retto - odezwał się głos sekretarki. - Pan McHale jest tutaj, by ustalić termin pierwszych konsultacji.

Szybko wstała i poprawiła białą, nieco pogniecioną bluzkę i czerwoną apaszkę, którą kupiła, aby ożywić czerń zakietu. „Myślę, że jestem dość odprężona, aby spotkać się z panem McHalem”.

- Drżysz - uśmiechnął się Scott.

Minęła ich zdecydowanym krokiem. Jej twarz była teraz poważna i surowa.

- Proszę, zróbcie porządek i przygotujcie kawę. Zaraz przyjdę tu z Makiem... doktorem McHalem. Udowodnię wam, że potrafię zapanować nad emocjami.

- Baaa - odpowiedział Scott, a Vanessa zaśmiała się cicho.

Retta otworzyła ciężkie drzwi i stanęła w słońcu, które nappełniało hol. Wydawało się jej, że promienie padają z dołu, a nie z góry - z okien. „To promienie od Maca” -pomyślała i rozejrzała się. McHale stał, czytając coś. Zdawało się, że jego piękną, smukłą sylwetkę otacza świetlista aureola. Od jego włosów bił dziwny, złoty blask.

Retta wstrzymała oddech z zachwytu. Nie, nie była jeszcze w stanie ograniczyć kontaktów z Makiem wyłącznie do spraw zawodowych.

Nie podda się. Nie jest tak słaba, jak mu się wydaje. Była zła na niego, że tak się zachowuje. Siebie zaś obwiniała, że pozwoliła mu na to.

Próbowała się rozluźnić. Po chwili wróciła jednak do pokoju konferencyjnego. Vanessa i Scott nie kryli zdumienia.

- Vanesso, idź, proszę, po doktora McHale'a i poproś go tutaj, a ja zorientuję się, czy Hilda i Winston są już gotowi, aby przyjść.

Pokonana Retta wyszła z pokoju, zanim zaskoczona przyjaciółka zdążyła zadać jakiegokolwiek pytanie.

Mac słyszał narastający odgłos kroków. Na tę chwilę czekał tydzień. Przez cały ten czas modlił się, aby teraz potrafił być opanowany i naturalnie swobodny. W żaden sposób nie mógł pozbyć się tej pustki, jaką poczuł z chwilą opuszczenia przez Rettę szpitalnego pokoju. Nic nie pomagało - ani golf, ani obiad z przyjaciółmi, ani nawet praca.

- Dzień dobry, Retto - powiedział spokojnie, odwracając się.

Niewysoka, drobna kobieta, z ufarbowanymi na czarno włosami spojrzała na niego nieprzyjaźnie i uśmiechnęła się ironicznie.

- O, zmieniłaś się, Retto! - zażartował Mac i podał jej rękę. Wymienili swoje nazwiska. Jej głos brzmiał lodowato.

Kiedy za nią szedł, uświadomił sobie, że na pewno była przyjaciółką Retty. Z tego powodu jej powitanie, obarczone już pewnymi uprzedzeniami, nie należało do szczególnie gorących. Poczul się nagle jak urzędnik wchodzący do wielkiego departamentu, w którym ma zacząć pracę.

Jego przypuszczenia potwierdziły się, gdy Scott Woodruff obdarzył go podobnym spojrzeniem. Postanowił rozładować napiętą atmosferę w sobie właściwy sposób.

Kiedy kilka minut później Retta stanęła przed drzwiami sali konferencyjnej, usłyszała gromki śmiech. Tym razem jednak głos Maca nie spowodował drżenia jej ciała, a tylko wywołał złość i wyzwolił więcej energii. Teraz miała wystarczająco dużo siły, by nie ulec emocjom.

Kiedy weszła, nie wierzyła własnym oczom. Vanessa i Scott pokładali się ze śmiechu, siedząc po obu stronach konferencyjnego stołu. Mac stał.

Uśmiechnął się, spoglądając na Rettę.

- Cześć! - Jeśli nawet ucieszył się ze spotkania, nie okazał tego. - Właśnie demonstrowałem moją nową zabawkę.

Uścisnęli sobie dłonie. Przez cały czas Retta zachowywała się oficjalnie. Nic nie było w stanie jej poruszyć.

- Nie chciałabyś się nią pobawić? Myślę, że mogłaby ci się spodobać.

- Nie, dziękuję - uśmiechnęła się. - Miło cię znowu widzieć.

„Może rzeczywiście moje ostatnie zachowanie zmieniło jej stosunek do mnie tak, jak tego chciałem. Co sprawia, że nawet w tym okropnym, czarnym kostiumie wygląda wspaniale?”

- Jesteś dziś wyjątkowo poważna. Kiedy zaczyna się ceremonia pogrzebowa?

Scott parsknął śmiechem, ale karcące spojrzenie Retty uświadomiło mu niestosowność zachowania.

- Napijemy się kawy, doktorze? Myślę, że możemy zaczynać. Wiem, jak bardzo napięty jest pański plan dnia. Doktor Winston i redaktor naczelna zaraz dołączą do nas.



McHale z uznaniem popatrzył na dziewczynę. Nie dawała się wyprowadzić z równowagi.

- Rzeczywiście, wieczorem muszę jeszcze pomajstrować przy paru sercach.

Vanessa i Scott uśmiechnęli się. Retta pokiwała głową jak królowa, która daje do zrozumienia, że Jej Wysokość nie jest bynajmniej rozbawiona. Mac czuł się coraz bardziej sfrustrowany. Powoli wyciągnął notes. „Więc tak ma wyglądać nasza współpraca?” - pomyślał ze smutkiem.

- Dobrze, zabieramy się do pracy.

Retta przystawiła sobie do czoła pojemnik z lodem. Miała nadzieję, że ten zimny okład zmniejszy dokuczliwy ból głowy i oczu, który pojawiał się od pewnego czasu zawsze na godzinę przed spotkaniem z Makiem i wracał godzinę po rozstaniu z nim.

Już przez trzy tygodnie czuła to samo. Trzy tygodnie długich spotkań i potwornego bólu głowy. Dzisiaj też nic się nie zmieni. On - miły, uśmiechnięty, swobodny i przyjacielski, a ona - oficjalna, poważna i wyczerpana.

Ostry dźwięk przerwał jej nieme cierpienie.

- Retto, McHale już przyszedł - usłyszała głos sekretarki.

Piekły ją oczy, jakby dostały się do nich małe kawałki szkła. Zachwiała się lekko, wzięła z biurka potrzebne materiały i poszła do pokoju Leili.

- Czy masz jeszcze te tabletki od bólu głowy, które przepisał ci lekarz? Muszę coś wziąć, zanim mi pęknie głowa.

Leila popatrzyła ze współczuciem.

- Jak ci pęknie głowa, będziesz wyglądała jak Hilda. Oczywiście, że mam tabletki, ale nie jestem pewna, czy powinnaś je przyjmować. Nie masz uczulenia na kodeinę?

- Zobaczymy - odparła Retta.

W trakcie spotkania poczuła nagle okropny ból żołądka. Wołała migrenę niż ogarniające ją mdłości.

- Wstęp musi być jak przepis na doskonały meksykański obiad...

Kulinarne metafory nadużywane przez Newta dochodziły do niej jak z oddali.

- Przepraszam. - Wstała z miejsca i ruszyła w stronę drzwi. - Zaraz wrócę.

Newt przerwał i spojrział na nią znad swoich okularów. Hilda położyła zadbane dłonie na stole i nerwowo stuknęła paznokciami w blat. Vanessa i Scott odprowadzili Rettę zaniepokojonym wzrokiem. Czują na sobie badawcze spojrzenie Maca. Chwiejnym krokiem podeszła do drzwi i otworzyła je.

Była w połowie korytarza, kiedy ogarnął ją atak dojmującego bólu. Podparła się ręką o ścianę i pochyliła głowę. Nie słyszała nawet kroków Maca, który podszedł z tyłu i dotknął jej ramienia.

- Źle się czujesz? - zapytał. - Ten meksykański obiad też mi się nie podobał.

Czuła się zbyt słabo, by silić się na oficjalną uprzejmość, jaką ostatnio udawała na spotkaniach.

- Skąd wiedziałeś, że coś mi jest? Czyżby instynkt zawodowy?

- Oczywiście. - Zbliżył się i objął ją mocniej. - Do tego wychodziłaś, prawie słaniając się na nogach. Przestraszyłaś mnie.

„Przestraszyłam go”? Wtulila się głębiej w jego ramiona. Wiedziała, że nie zachowywał się tak tylko przez grzeczność.

- Mam nadzieję, że nikt oprócz ciebie tego nie zauważył.

Słońce świeciło mocno, więc przeszli na następną ławkę. Ból powoli mijał.

- Opuść głowę - rozkazał łagodnym głosem. Położył rękę na jej włosach. Pochyliła się i ukryła twarz w dłoniach. Po chwili podniósł jej głowę, położył palce na skroniach i zaczął masować.

- Czy masz migrenę?

- Nie. Przypuszczam, że to reakcja na tabletki zawierające kodeinę. Dała mi je koleżanka, ponieważ nie miałam już swoich.

Retta zamilkła. Mac spojrzał na nią z powagą.

- Pani redaktor, powinna pani lepiej znać się na medycynie.

Powoli zsunął dłonie na kark dziewczyny i zaczął delikatny masaż. Miała ciepłą, jedwabistą skórę. Mac zamknął oczy, rozkoszując się dotykiem jej ciała.

Retta drżała. Zupełnie zapomniała o bólu. Masaż sprawiał, że całe jej ciało ogarnął żar. Nie mogła na to pozwolić.

- Proszę, przestań.

- Czy zraniłem cię? - zapytał.

- Tak.

Podniosła głowę i popatrzyła na niego ze smutkiem. Mac wiedział, co ma na myśli. Była nieszczęśliwa i nie chciała tego ukrywać.

- Wszystko będzie w porządku - powiedział, nie przerywając masażu.

- Nie, jeśli nie przestaniesz mnie dotykać. Proszę, przestań!

Wahał się przez moment, czy nie objąć jej i nie przytulić, ale zamiast tego jedną ręką dotknął jej policzka, a drugą chwycił za nadgarstek, jakby chciał zmierzyć puls.

- Jesteś lodowatą kobietą.

- Taką już mam naturę. - Ten żart zabrzmiał zbyt poważnie.

- To dziwne - zrobił pauzę - masz przyspieszony puls. Nie bierz więcej tabletek, które nie są przepisane dla ciebie. Powinnaś iść do domu. Zawiozę cię.

- Nie zrobisz tego. Mam jeszcze dużo pracy. Wracajmy.

- Wystarczy na dzisiaj. Czuję się zmęczony. Spotkanie jest zakończone.

Rettę zdziwiła złość, z jaka wypowiedział te słowa.

- Zawsze myślałam, że te spotkania sprawiają ci przyjemność. Wszyscy cię podziwiają i adorują.

Jego oczy nagle pociemniały.

- Ale nie ty!

- Nie chciałeś tego, jeśli dobrze pamiętam. Czują dotyk jego palców na nadgarstkach.

- Wiem, ale jest mi z tym ciężko.

- A wyglądasz na cholernie zadowolonego.

- Tylko pozornie.

Chwycił, jej palce i przycisnął tak, aby mogła wyczuć przyspieszony puls. Spojrzała na niego z sympatią.

- Też jestem wykończony. Te spotkania wywołują u mnie ból żołądka, który nie pozwala mi nic jeść wieczorem. Nie mogę się skupić. Nie mogę normalnie żyć.

Była zaszokowana tym, co powiedział. Westchnęła i przytuliła się do niego, odwracając głowę tak, by nie mogli się pocałować.

- To tylko zawodowy odruch - zaznaczyła. Objął ją i przycisnął mocno do siebie,

- Robię to wyłącznie dlatego, że jesteś chora. Poza tym obejmowanie ma właściwości terapeutyczne - zażartował.

- No i oczywiście dlatego, że jesteśmy przyjaciółmi. „A także - ponieważ zupełnie zwariowałem na twoim punkcie” - dodał w myślach.

- Czy dobrze się zachowuję, Amadeuszu? Staram się cały czas. Chciałabym być tak przyjazna i spontaniczna jak ty.

Czuła ciepły oddech na swoim karku. Jego dłonie powoli przesuwały się po plecach Retty. Nagle zatrzymały się,

- Jesteś moją inspiracją. Przez cały czas zachowywałaś się jak góra lodowa - powiedział smutno.

- Mac, przepraszam. Wiem, że byłam mało przyjazna, ale to dlatego... Boję się, że jeśli pozwolę sobie chociaż na chwilę słabości, to mogę powiedzieć coś, czego nie powinnam. Chciałabym być twoim przyjacielem, ale nie wiem, jak to zrobić.

- Oczywiście, że wiesz. Traktuj mnie tak jak Scotta. Usiadła obok, zaskoczona jego odpowiedzią.

- Flirtuj ze mną. - dodał.

- Ale ja nie flirtuję ze Scottem - zaprzeczyła.

- Ależ tak! W czasie rozmowy dotykasz jego ramienia i patrzysz mu w oczy. Ze mną tego nie robisz.

Retta przez moment obserwowała uważnie jego szczerą twarz. Zauważyła, że jest zdenerwowany.

- Czy ty jesteś zazdrosny? - zapytała, zdumiona, że zdobyła się na te słowa.

- Tak, jestem zazdrosny. Chciałbym być twoim przyjacielem i nie mogę znaleźć sposobu, w jaki mnie traktowałaś przez ostatnie trzy tygodnie. Uśmiechasz się do mnie wcale się do mnie nie uśmiechając, unikasz mojego wzroku, siadasz tak daleko, jak tylko to jest możliwe.

- Przepraszam, Mac, nie chciałam cię ranić. Wydawało mi się, że w ten sposób będę w porządku.

- Dobrze, ale nie traktuj mnie jak powietrze. Wstał. Podał Retcie dłoń i pomógł jej się podnieść.

- Spróbuję bezpiecznie z tobą poflirtować - powiedziała cicho i w zamyśleniu.

Uśmiechnęli się do siebie i ruszyli do sali konferencyjnej.



W ciągu kolejnych dwóch tygodni stosunki między nimi uległy poprawie. Nareszcie mogli nazywać się przyjaciółmi i traktować się jak przyjaciele. Prace nad publikacją posuwały się naprzód. Mac był olśniewający - czarujący i błyskotliwy. Newt promieniał zadowoleniem. Nawet Hilda zmieniała się nie do poznania. Stała się mniej złośliwa i bardziej pogodna.

Któregoś wieczora Retta zadzwoniła do Maca, żeby go zawiadomić o przyjęciu. Newt, nie wiadomo dlaczego, zdecydował, że istnieje konieczność urządzenia uroczystej kolacji.

- Wszystko odbędzie się „U Maxima” - oznajmiła z dumą. - Zamówiliśmy doskonałe wino i wykwintne potrawy. Jednym słowem - wielka pompa...

- Widzę, że łapówki są coraz droższe.

Retta zaśmiała się. Ostatnio coraz częściej się śmiała. Stała się optymistycznie nastawiona do życia.

- Przyjdzie Scott, Vanessa, Hilda, doktor Winston...

- A ty? - zapytał.

- Tak... - to oznaczało niewątpliwie coś więcej niż przyjaźń. Retta cieszyła się, że zadał to pytanie. - Ja też.

Usiądę koło ciebie, patrząc ci w oczy, gdy coś będziesz do mnie mówił. Ach! I dotknę twojego ramienia.

Ostatnio wiele ze sobą rozmawiali. O golfie, Lukasię i jego nowych przyjaźniach i problemach, importowanym piwie, recenzjach w „New York Timesie”.

Często rozmawiali ze sobą przez telefon. Dzwonili do siebie pod jakimś banalnym pretekstem związanym z pracą, po czym schodzili na inne tematy i rozpoczynali długą, interesującą, swobodną rozmowę, którą kończyli, przypomniawszy sobie o późnej godzinie.

Te telefony stały się tak częste, że Retta zaczęła planować wieczory, biorąc je pod uwagę. Dzisiaj jednak myślała o czymś innym.

Uszyto ją z czarnego aksamitu. Kosztowała dwieście, ciężko zarobionych dolarów. Ale kiedy Retta założyła ją, wiedziała, że była tego warta. Nie rzucała się w oczy przesadną elegancją czy ekstrawagancją. Codzienne stroje Retty przy tej sukni przypominały szare worki.

Kiedy zapięła zamek i stanąwszy na środku sypialni spojrzała w lustro oprawione w zabytkową ramę, jej

oczom ukazała się zupełnie obca osoba. Wyglądała jak modelka.

- Kochanie - powiedziała ekspedientka, kiedy dziewczyna kupowała suknię w sklepie - każda kobieta potrzebuje małej, czarnej sukienki na specjalne okazje.

„Aby prowokować biednego Maca” - dodała Retta w myśli.

Po dwóch tygodniach miała pewność, że pragnęła jej z taką samą siłą, jak ona jego. Nie miała już wątpliwości. Aby przełamać jego opór, potrzebowała tylko cierpliwości i dumy oraz, oczywiście, tej czarnej sukienki.

Założyła czarne pantofelki na niezbyt wysokich obcasach, na tyle jednak eleganckie, aby pasowały do całej kreacji. Początkowo myślała o szpilkach, ale ostatecznie nie zdecydowała się na nie. Wiązało się to również z tym, że chciała swobodnie potańczyć z Makiem.

Wyciągnęła ze szkatułki sznur pereł, który odziedziczyła po Nadzie, a na palec prawej dłoni wsunęła diamentowy pierścionek swojej matki. To była jej najcenniejsza biżuteria, nie tyle ze względu na piękno, ile na wspomnienia.

Uśmiechała się do siebie i do całego świata, jakby chciała się wszystkim pochwalić, że idzie na kolację z Makiem. Zeszła na dół i wsiadła do samochodu.

- Och...!

Scott stał już obok Retty, nie mogąc oderwać od niej wzroku. Zachwyty w oczach znawcy kobiet sprawił jej satysfakcję. Niecierpliwie czekała na chwilę, kiedy zobaczy Maca.

- Masz rozpuszczone i lśniące włosy - zdziwiła się Vanessa.

- Czuję się dzisiaj tak, jak wyglądam. Rzadko mi się to zdarza.

- Potrzebowałam miłości. Podoba mi się ta odmiana.

- Miłość?! - Zadrżała. - O czym ty mówisz? Nawet w myślach bała się tak nazwać swoje uczucie.

- Biję od niej blask - szepnął Scott do Vanessy. - Albo jest zakochana, albo przed chwilą umyła zęby.

Roześmieli się. Retta rozglądała się po ekskluzywnym wnętrzu lokalu w nadziei, że zobaczy Maca. Jeszcze go nie było. Wydało jej się to dziwne. Nigdy się nie spóźniał.

Chwilę później pojawił się przy wejściu. Szybko dostrzegł grupkę pracowników „National Publishing” i skierował się w ich stronę. Podeszedł do baru. Retta stała niedaleko. Jej profil wydał mu się dzisiaj jeszcze piękniejszy. W czarnej kreacji podkreślającej jej zgrabną kobiecą figurę wyglądała po prostu czarująco. Wydawało mu się, że cała jaśniej jakimiś wewnętrznym blaskiem.

Retta odwróciła głowę i ujrzała Maca. Jak zwykle prezentował się wspaniale. Ubrany był w czarne spodnie i szarą elegancką marynarkę. Czarny krawat kontrastował z bielą koszuli.

„To jest najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziałam” - stwierdziła Retta, z zadowoleniem obserwując, że niemal wszystkie kobiety skierowały wzrok na McHale'a.

Nagle wysoka, elegancka kobieta wsunęła rękę pod ramię Maca.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Retta zamarła z wrażenia. „Weź tę rękę z jego ramienia - chciała krzyknąć. - On należy do mnie!”

Z ciekawością przyjrzała się rywalce.

„Porcelanowa lalka” - oceniła. Jednak musiała przyznać, że kobieta była niewątpliwie atrakcyjna. Miała na sobie drogą, aksamitną, czerwoną suknię, która opinała jej piękne biodra i długie nogi. Ciężka, kosztowna biżuteria otaczała smukłą szyję.

- A widzisz, Amadeuszu, zgadłam, że będziesz pewnie wolał potaćzyć dzisiaj oberka, niż przyjść do nas na przyjęcie - powiedziała Retta nieco zmienionym głosem.

Zauważył, że starała się ukryć szok, jakiego doznała na widok jego towarzyszki. Popatrzył na dziewczynę z uznaniem.

- Mylisz się, po prostu przyszliśmy nieco później - rzekł cicho. - Chciałbym ci przedstawić Izabellę Edwards. Izabello, to jest Retta Stanton - asystent głównego redaktora w „National Health”.

- Miło mi - powiedziała przyjaźnie Retta. Wydawało jej się, że wypowiedział owo: „przyszliśmy nieco później” tak, jakby chciał dać jej coś do zrozumienia.

Podaly sobie dłonie. Ręka nieznajomej była lodowata. Izabella uśmiechnęła się miło, nie dostrzegając błysku, jaki pojawił się w oczach Retty.

Dziewczyna zauważyła podobieństwo tej eleganckiej smukłej kobiety o pięknych blond włosach do Judith McHale, którą widziała kiedyś na zdjęciu. Nie mogła powstrzymać się od zadania decydującego pytania:

- Izabello, proszę powiedzieć, gdzie Mac panią dotąd ukrywał?

- Och, prawie w ogóle się nie znamy. Właśnie dzisiaj przypadkowo się spotkaliśmy.

To nie uspokoiło Retty. Przez cały czas miała przed oczami ich splecione ramiona.

Mac wiedział, że musi wytłumaczyć, w jaki sposób znalazł się tutaj z tą kobietą.

- Pamiętasz, Retto, jak opowiadałem o moim przyjacielu Gragu Conwayu - to ten, który prowadzi „Deltę”, Jego żona jest doskonałym handlowcem. To ona czasem przyprawia do mojej kryjówki różne niesamowite kobiety.

Zaśmiała się swobodnie, pokazując śnieżnobiałe zęby.

- Czy ty pracujesz dla „Deltę”? - zapytała Izabellę.

- O, nie. Mój były mąż tam pracował. Ja głównie podróżuję.

Jeśli podróżowała - musiała być bardzo bogata i niezależna. A poza tym zaliczała się już do kobiet w średnim wieku - a więc w sam raz dla McHale’a.

- Zapraszam państwa do sali jadalnej, gdzie czeka na nas obficie zastawiony stół. Wspaniały obiad! - obwieścił wszystkim Newt.

- Wspaniały obiad - przedrzeźniał Mac.

Spojrzał na Rettę i wiedział już, że nie będzie się śmiała z jego żartów. Nagle zdecydowała, że jej obecność nie jest absolutnie konieczna w tym towarzystwie.

- Przepraszam - powiedziała nie swoim głosem - miło mi było z wami rozmawiać, ale muszę odejść na moment.



- Nie możesz odchodzić zbyt daleko - rzucił Mac, dziwnie podniecony, i dodał, jakby usprawiedliwiając ten ton: - Siedzimy przy tym samym stole.

- Tak. - zrobiła pauzę. Kiedy odezwała się znowu, jej głos brzmiał już nienaturalnie: - Ten stół jest bardzo długi i możliwe, że nie będziemy już ze sobą rozmawiali.

- O! Jaki masz piękny pierścionek! - wykrzyknęła Izabella z zachwytem. Podtrzymując dłoń Retty, oglądała kamień. - To brylant? - zapytała.

- Tak. Moja matka dostała go w prezencie zaręczynowym.

- Jest bardzo cenny. Ma piękniejszy połysk niż mój, proszę spojrzeć. - Położyła swój diament na dłoni i porównywała oba pierścionki przez pewien czas.

Retta przyglądała się tej kobiecie, jakby chciała zobaczyć w jej wzroku złośliwość, ale dostrzegła tylko sympatię i podziw.

- Jest piękny - potwierdził Mac.

- Dziękuję bardzo. Przepraszam - powtórzyła Retta, chcąc jak najszybciej odejść.

- Obiecałaś mi trufle i inne kulinarne pyszności w swoim towarzystwie. Mam nadzieję, że dotrzymasz słowa.

Radzę ci - jego głos bardziej nalegał niż groził - żeby tak było.

Jej kąćki ust uniosły się w obojętnym uśmiechu.

- Dotrzymuję obietnic, sam się o tym przekonałeś.

Skinęła głową w kierunku Izabelli i odeszła.

„Wiem o tym - pomyślał Mac. - Nigdy nie będę musiał się o to martwić”.

Retta potrzebowała chwili samotności. Wiedziała, że przez ten czas zdąży odzyskać pewność siebie i siły na resztę wieczoru. Poprawi makijaż i opanuje drżenie rąk.

Przy dużym stole, w pomieszczeniu oświetlonym przyćmionym światłem, Newt sadzał gości. Liść paproci zwisającej z sufitu ciągle łaskotał go w policzek, powodując, że przez ten cały czas wykonywał ten sam ruch ręki. Wyglądało to komicznie.

- Retto, chciałbym, abyś usiadła tutaj, przy końcu stołu  
- powiedział głosem nie znoszącym sprzeciwu i znowu odsunął liść od policzka.

Usiadła posłusznie i rozwinęła serwetę na kolanach, po czym zaczęła ją bardzo dokładnie rozprostowywać.

- A pan Mac i piękna dama usiądą tutaj, obok mnie.

Nie wierzyła własnym uszom. „Tylko nie naprzeciwno

mnie!" Po paru sekundach spojrzała na McHale'a i uśmiechnęła się, jakby chciała powiedzieć: „Widzę, że nie jest to miłe dla nikogo z nas”.

Newt powędrował dalej. Prosił do stołu, wyznaczał miejsca, pławił się w uprzejmościach. Retta napotkała zaintrygowany wzrok Izabelli, która szepnęła jej przez stół.

- Doktor Winston jest człowiekiem z olbrzymią klasą. Mac dokładnie mi go opisał.

- Dlaczego... No tak, oczywiście - odpowiedziała Retta wolno i pomyślała: „Newt - człowiekiem z klasą, tylko którą?...”

- Czy długo pracujesz dla niego?

- Cztery lata. Zdaje mi się, że to już wieki całe. Kiedy trafiłam do tego wydawnictwa, chyba dopiero budowano piramidy. A może tak szybko się zestarzałam.

- Czy on zawsze jest taki stanowczy?

- O, tak. - Retta nie mogła się powstrzymać od ironicznego uśmiechu, którego jednak Izabella nie zauważyła. Była miłutka, sympatyczna i bardzo dziecinna. Na pewno spała w dziecięcej piżamie. Ciekawe, czy Mac o tym wie?

Newt wrócił na miejsce, usiadł i uśmiechnął się do pięknej sąsiadki. Odwzajemniła mu uśmiech. Retta z niedowierzaniem patrzyła na ich tajemnicze porozumienie.

Mac usadowił się naprzeciwko niej i podparł policzek dłonią. Nie mogła unikać jego wzroku. Wiedziała, że starał się za wszelką cenę zachowywać z naturalną swobodą.

- Jaki rekord pobiłaś ostatnio?
- Strzeliłam sto razy na polu Greenbriar.
- Muszę pamiętać, aby nigdy z tobą nie współzawodniczyć.
- Nie odebrałaś jeszcze swojej wygranej od czasu, kiedy graliśmy ostatnio - przypomniała z uśmiechem.
- Twoje lizaki.

Izabella odwróciła się i patrzyła zdziwiona na Maca.

- Czy dobrze słyszałam, czyżbyś lubił lizaki?
- Jest od nich wręcz uzależniony.

Retta uśmiechnęła się, dając do zrozumienia, że zna i inne, równie dziwaczne upodobania Maca.

Zmusiła się, by spojrzeć na niego. Był wyraźnie rozbawiony. Miała wrażenie, że chciał powiedzieć: „Dalej, bardzo mi się podobasz w tej roli.” Odwrócił się do Izabelli i skinął głową.

- Tak, rzeczywiście uwielbiam lizaki.

Izabella uśmiechnęła się i odwróciła do Newta.

- Wy, mężczyźni, jesteście tak samo kapryśni jak kobiety. W ogrodzie życia gruszki są prawie tak słodkie jak jabłka. Różnica polega na tym, że kobiety nigdy by się do tego nie przyznały.

Retta aż otworzyła usta ze zdziwienia. Czyżby Izabella miała podobne inklinacje do metafor kulinarnych jak Newt? Znowu wymienili znaczące spojrzenia.

- To porównanie wydaje mi się bardzo głębokie i trafne - przyznał Newt.

Izabella uśmiechnęła się uszczęśliwiona i zatrzepotała kokieteryjnie ciężkimi od tuszu rzęsami. Wszystko to wyglądało komicznie, ale najśmieszniejsze było to, że oboje rozmawiali ze śmiertelną powagą.

Retta zerknęła na Maca. Rozmowa sąsiadów bawiła go tak samo jak i ją. Nie odzywali się jednak do siebie. Od czasu do czasu tylko śmiali się z bardziej wydumanych porównań. Newt i Izabella patrzyli sobie coraz częściej w oczy i wymieniali coraz bardziej znaczące uśmiechy.

- Retto! Retto, zaczekaj! - Usłyszała głos Scotta, gdy wychodziła z baru.

Kiedy wróciła, część gości popijała jeszcze poobiednie drinki. Mac i Izabella siedzieli blisko siebie przy małym stoliku. Newt towarzyszył im niestrudzenie.

Retta popatrzyła na Scotta, który obserwował ją z lekkim zaniepokojeniem. W jego zielonych oczach lśnił blask, który zapewne pojawiał się przy każdym kolejnym zauroczeniu kobietą. Podeszli do ogromnego fikusa, izolując się od reszty rozbawionego towarzystwa.

- Myślałem, że sobie poszłaś.

- Mówiąc nie wprost, poszłam tylko upudrować nos -wyjaśniła.

- Powinnaś wrócić i, mówiąc nie wprost, upudrować sobie powieki.

- Naprawdę widać, że płakałam? Mam bardzo czerwone oczy?

Dotknęła powiek i lekko przetarła oczy.

- Nie jest tak źle. Nadal jesteś najpiękniejszą kobietą na tej sali.

- Potrzebowałam tego. Dziękuję.

Roześmiali się i Scott spontanicznie objął dziewczynę.

Przytuliła się do niego jak do przyjaciela.

- Rozluźnij się. Spróbuję ci dzisiaj zastąpić Maca.

- Dziękuję - szepnęła.

Mac czuł obojętny dotyk dłoni pięknej, lalkowatej Izabelli, kiedy szedł z nią przez salę. Już od pewnego czasu zastanawiał się, jak w taktowny sposób dać jej do zrozumienia, żeby się nim nie krepowała i zajęła się, jeśli ma na to ochotę, Newtem.

Ponieważ ani on, ani ona nie wiedzieli, w jaki sposób to sobie powiedzieć, wychodzili teraz razem.

„Ale gdzie, do diabła, podziała się Retta?!” Na pewno pod pretekstem upudrowania nosa pojechała do domu. Zmęczony i zły na siebie, opuszczał z Izabellą salę.

Nagle zobaczył ich objętych. Zamknięte oczy Retty i łagodny uśmiech, jaki malował się na jej twarzy, spowodowały, że poczuł ukłucie w sercu.

- Hmm... Dobranoc, Retto - powiedziała uprzejmie Izabella. Retta drgnęła. Izabella i Mac nie rozstawali się przez cały wieczór. Była ciekawa, czy ta scena wzbudzi w nim zazdrość.

- Tak, dobranoc, Henrietto - powiedział.

„Jest zazdrosny” - stwierdziła od razu. Był zły i zdenerwowany. Odczuwała jednocześnie radość i smutek.

Scott wypuścił ją z objęć. Powoli odsunęła się od niego. „Nie masz racji, Mac. To wszystko, co sobie wyobrażasz, jest bzdurą.”

- Dobranoc, Mac. Miło było cię poznać, Izabello. Mac ruszył w kierunku drzwi, jednak po chwili się zatrzymał.

- Czy mogę cię przeprosić na moment? Chciałbym jeszcze zamienić kilka słów z Rettą. Wrócę za kilka minut.

- Ależ oczywiście, nie krępuj się mną - odparła Izabella, nie kryjąc zadowolenia, i szybko zawróciła do baru.

Mac chwycił Rettę za rękę i przyciągnął do siebie.

- Dlaczego nie pojechałaś do domu?

- Poczekam na ciebie. - Scott dyskretnie wycofał się w głąb sali.

- Dobrze, dziękuję ci.

Retta pozwoliła zaprowadzić się do pustego pokoju, aby nikt im nie przeszkadzał. Wyzwolila dłoń z jego uścisku. Patrzyli na siebie przez chwilę, ciężko oddychając.

- Oczekiwałem od ciebie czegoś więcej niż zimnego taktu i obojętnej sympatii. Czy w końcu nie jesteśmy przyjaciółmi?

- Oczywiście. Ale Scott też jest moim przyjacielem. Ten uścisk był tylko i wyłącznie przyjacielski.

W jego oczach dostrzegła złowrogi błysk.

- Mam nadzieję, że nie użyjesz Scotta jako pocieszyciela - szepnął.



Retta patrzyła na niego oszołomiona. Oburzyło ją i rozzłościło to, co powiedział.

- Dziękuję za pomysł - ledwo było ją słyszeć. - To nie jest twoja sprawa. Ja nie pytam ciebie o to, co robisz z „owocową królową”, kiedy zabierasz ją do swojego apartamentu, do którego zresztą tak doskonale pasuje. - Jej oczy napełniły się łzami. - Ty nie chcesz, żebym wtrącała się w twoje życie.

Wyglądało na to, że Mac zaraz wybuchnie gniewem. W końcu jednak zapanował nad emocjami.

- Nie chcę jedynie, abyś zrobiła wbrew sobie coś, czego potem możesz żałować, tylko dlatego, że cię czymś uraziłem.

Retta rozpaczliwie zacisnęła pięści.

Jej głos drżał ze zdenerwowania. Z trudem łapała oddech.

- Byłam sama przez ponad dwa lata. Potrzebuję kogoś, kto byłby ze mną i mnie kochał. Zrozumiałam to dopiero wtedy, kiedy cię poznałam. - Po jej policzkach spływały łzy. Nie chciała i nie umiała ich powstrzymać. - Nigdy nie uświadamiałam sobie, jak mało miłości doświadczyłam w życiu. Zrozumiałam to, kiedy zobaczyłam, ile możesz dać. Ale ty nie chcesz okazać mi uczucia, a ja nie zamierzam o

nie zebrać. Nie będę, rozumiesz?! - Wypuściła z ręki róg obrusa, który miała cały czas, i dotknęła skroni, jakby chciała w ten sposób zapobiec atakowi bólu głowy. - I nie próbuj mnie powstrzymać od znalezienia sobie kogoś, kto uchroni mnie przed szaleństwem z twojego powodu.

- Ale nie Scott! - przekonywał z desperacją.

- Scott jest moim najlepszym przyjacielem i nasze stosunki nigdy się nie zmieniają. Obejmował mnie, bo czułam się nieszczęśliwa.

- Dobrze, jesteś więc zbyt nieszczęśliwa, by móc w tej sytuacji samotnie wrócić do domu. Podwożę cię samochodem.

Popatrzyła na niego ironicznie.

- I co, zamkniesz mnie na klucz, chroniąc w ten sposób przed niszczącą siłą pożądania?

- Nie żartuj - powiedział poważnie. - Martwię się o ciebie...

- W takim razie, proszę, pomóż mi być taką, jaką chcesz, żebym była. Jeśli pragniesz być moim przyjacielem, nie zachowuj się jak zazdrosny kochanek.

Czuł, że miała rację. Był po prostu zazdrosny. Chciał znać jej każdy krok i wiedzieć wszystko o tych, z którymi przebywa.

W milczeniu ocierał jej łzy, po czym westchnął:

- Muszę wracać do Izabelli.

- Ja też jadę do domu. - zrobiła pauzę. - Sama.

- Dziękuję i zapewniam cię, że nic mnie nie łączy z „owocową królową”.

Popatrzyła na niego i powiedziała:

- Były wieczory, kiedy nie chciałam wracać sama do domu i spędzać samotnie nocy. Mac, gdybyś wtedy był ze mną, wszystko potoczyłoby się inaczej. Jeżeli tak się nie stało, bo nie chciałeś, i jeżeli z tego samego powodu nigdy tak nie będzie, to nie wtrącaj się w moje życie.

Wiedziała, że żaden mężczyzna nie mógłby zająć jego miejsca.

- Masz rację. Przepraszam. - Puścił ją i odszedł, a wraz z nim zniknęło całe ciepło, którego tak bardzo pragnęła.

Szszsz... szszsz... szszsz... Twarda szczotka wydawała głośne dźwięki, kiedy Retta czyściła parapet. Przycisnęła ją jeszcze silniej. „Wpół do pierwszej w nocy. Doskonała pora na czyszczenie parapetu” - pomyślała ironicznie.

Mała, czarna sukienka leżała na kwiecistej sofie, porzucona tam dwie godziny temu. Biżuteria wałała się na rozrzuconych gazetach przygotowanych do sprzątnięcia.

Retta przypomniała sobie Izabellę. Smukła, wysoka i długonoga.

- Ale kto dzisiaj dba o długie nogi czy o małą, czarną sukienkę? - Łzy napłynęły jej do oczu. - Kto dba o mężczyzn? Kto dba o kobiety? Kto dba, kto dba... - powtarzała rytmicznie.

Nagle ktoś zapukał do drzwi.

W popłochu rozglądała się po całym mieszkaniu. Kto mógł przyjść o tej porze? Stukanie powtórzyło się.

- Chwileczkę - krzyknęła, nie otwierając drzwi. Szybko weszła do sypialni, narzuciła szlafrok i wzięła pistolet, który kupiły kiedyś z Nadą do samoobrony.

Drzwi nie miały wizjera. Retta nie mogła więc zobaczyć, kto za nimi stoi. Podeszła bliżej, trzymając pistolet skierowany w sufit.

Pomimo zmęczenia i strachu, na myśl o tej scenie uśmiechnęła się. Brudny Harry w akcji.

- Kto tam? - zapytała.

- Mac.

Ten głos nie pozostawiał wątpliwości. Narastała w niej złość. Przyszedł, żeby sprawdzić, czy jest sama. Niech go szlag! Opuściła pistolet i otworzyła drzwi.

- Nigdy ci nie wybaczę, że tutaj przyszedłeś. Patrzył w jej rozwścieczone oczy. Widok pistoletu, który trzymała w prawej ręce, sprawił, że się uśmiechnął. Położyła broń na małym stoliku.

- Jestem sama. Dobranoc.

Chciała już zamknąć drzwi, ale Mac zrobił krok naprzód. Nie spuszczał oczu z jej twarzy. Zmarszczył brwi.

- Nie przyszedłem cię sprawdzać.

Przyjrzała mu się zdumiona. Nadal miał na sobie to samo ubranie, co na przyjęciu. Wyglądało na to, że od rozstania z nią siedział przez cały czas, myśląc nad czymś. Włosy miał zmierzwione, twarz smutną i dziwnie wychudłą. Wyglądał jak ktoś, kto musi dokonać wyboru.

- Po co wiec przyszedłeś?

Retta zrobiła krok do tyłu. Mac wszedł za nią do pokoju, zamykając za sobą drzwi.

- Chciałem cię poprosić, abyś uciekła dzisiaj ze mną.

Zrobił następny krok w jej kierunku. Dopiero teraz spostrzegła w oczach Maca błysk pożądania. Patrzył na nią, jakby obawiając się tego, co może zaraz nastąpić.

Retta usiadła na sofie stojącej za jej plecami. Zrobiło jej się słabo. Koło niej leżała czarna, aksamitna sukienka.

Mac usiadł obok i spojrzał na perły, które miała dzisiaj na sobie.

- Są naprawdę piękne. Było ci w nich bardzo do twarzy. Wyglądałaś seksownie, a jednocześnie miałaś klasę. O mało nie doprowadziłaś mnie do utraty zmysłów. Wiem, że mogłaś się czuć urażona, kiedy Izabella porównywała wasze pierścionki.

- Dlaczego tu przyszedłeś?

Te komplementy zdenerwowały ją. Nie wierzyła, że chciał ją naprawdę porwać. Czowała złość i zniechęcenie.

Mac położył biżuterię na jej sukience. Spojrzał na nią ze smutkiem.

- Nie mogę pozwolić na to, byś musiała szukać zaspokojenia w ramionach innego mężczyzny.

- Więc jednak przyszedłeś po to, by mnie sprawdzić? - Popatrzyła na niego z pogardliwym uśmiechem. - Nie martw się, Mac. Jestem bardzo staromodna, jeśli chodzi o sprawy sercowe. To, że zachowuję się w stosunku do ciebie jak nienasycona bestia, nie znaczy, że kiedy czuję potrzebę, idę do łóżka z każdym facetem. Teraz możesz iść do domu.

- Wystarczy. - wtrącił stanowczo. Wziął jej rękę w swoje dłonie. - Popatrz na mnie. Nie uciekaj wzrokiem.

Retta podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Posłuchaj mnie, Henrietto. Już dłużej nie zniosę tej ciągłej ucieczki przed pożądaniem, które do ciebie czuję. Przez ostatnie godziny rozmyślałem właśnie o tobie. Po śmierci Judith postanowiłem nie obarczać nikogo sobą, nie zwiazywać się z nikim. Nie chciałem uganiać się za młodymi kobietami.

- To nie ty uganiałeś się za mną, Amadeuszu, ale ja za tobą. Nie musisz mieć wyrzutów sumienia. Możesz spokojnie wracać do domu.

Próbowała uwolnić dłonie, ale on jeszcze mocniej je ścisnął. Odczuła dotkliwy ból i przestraszyła się. Zachowywał się dziwnie.

- Nie panuję już nad sobą. Nie wiem, co robię. Od chwili kiedy cię poznałem, straciłem głowę.

- Nie mów mi tylko, że mnie kochasz. Jeśli chcesz mi pozostawić choć trochę godności, nie mów mi tego!

- Nie rozmawiajmy już o godności. Przestańmy wreszcie udawać, że to jest najważniejsze. Pragnę ciebie. Twojej miłości i twojego ciała.

- Taak... - szepnęła. - Taaak... - Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Ofiarowywał jej wszystko, czego pragnęła.

- Teraz cię przeraziłem. - Uśmiechnął się smutno.  
- Miłość to zbyt wiele? Nie liczyłaś się z tą możliwością?

Potrząsnęła głową.

- Mac - szepnęła namiętnie - zakochałam się w tobie, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy.

Szeroki uśmiech rozświetlił mu twarz.

- Wiem, że byłam kapryśna - dodała szybko. - Mam nadzieję, że nie potraktowałeś serio moich słów o tym, że mogłabym się zakochać w innym mężczyźnie. Logicznie rzecz biorąc...

- Nie bądź taka logiczna Retto. Bądź nielogiczna. Zaśmiali się oboje. Nagle Mac wstał i powiódł dłońmi po jej twarzy. To była najpiękniejsza pieszczota, o jakiej mogła marzyć. Poczwała zapach wody kolońskiej, który tak często starała się sobie przypomnieć. Jej wargi rozchyliły się, a powieki zrobiły dziwnie ciężkie z podniecenia.

- Nie wiem, czy to dobrze, że jesteśmy razem, ale zjawiałaś się w moim życiu jak nieoczekiwany prezent i nie mogę znieść myśli, że mógłbym cię utracić. - Zrobił pauzę i patrzył na nią. Namiętność wzbierała w nim.

- Ucieknij ze mną i przekonaj się, czy chcesz być adorowana i kochana przez starego mężczyznę.



- Twój wiek nie ma tu nic do rzeczy. Czy ty to wszystko mówisz serio?

- Tak.

Poczuła zawrót głowy. Czyżby marzenia miały się spełnić?

- Czy możesz mi zademonstrować tę adorację? Mogłabym ją ocenić.

- Oczywiście.

Starał się nie spieszyć. Przybliżył się i przyciągnął ją do siebie. Dotknął wargami jej ust i delikatnie wsunął w nie koniuszek języka. Pieścił je przez dłuższą chwilę, czekając na odpowiedź, która przyszła szybciej, niż się spodziewał. Przywarli do siebie, chcąc jak najpełniej czuć swoją bliskość. Mac czuł, że z tą kobietą przeżyje wiele upojnych chwil. Wdychał zapach jej ciała, Retta drząc obejmowała go z nie znaną sobie siłą. Pragnęła, aby stali się jednością.

- Czy uciekniesz ze mną?

Uklęknął przed nią i położył dłonie na jej kolanach. Retta poczuła podniecający dreszcz.

Skinęła głową i uśmiechnęła się. Pogładziła dłonią jego lśniące, zmierzwiłone włosy.

- Kiedy chcesz mnie porwać?

- Teraz, zaraz. Jak tylko spakujesz parę rzeczy. Dzisiaj jest sobota. Zabiorę cię na długi weekend.

- Dokąd chcesz mnie zabrać? Daleko?

Rozbawiły go jej praktyczne pytania. Potrząsnął głową.

- To wyjątkowa ucieczka. Nie chcę przez ten czas pracować, widywać się z przyjaciółmi, nic z tych rzeczy. Chcę, żebyśmy byli razem przez pierwsze dni naszej miłości.

To było właśnie to, czego pragnęła. Na to czekała cały czas. Nigdy jeszcze nie pożałała tego mężczyzny bardziej niż w tym momencie.

- Razem... - powtórzyła z rozmarzeniem. - Mac, kocham cię tak bardzo...

- Ja też cię kocham - szepnął.

Przysunął się bliżej. Musnął dłonią jej nagie kolano. Dotyk jej delikatnej skóry przyprawiał go o dreszcz. Poglądził ją pod kolanem,

- Och...

- Retto? Czy coś ci zrobiłem?

- Twoja ręka...

- Co, czy jest zbyt zimna?

- Nie, jest cudowna.

Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła, że patrzy na nią z łobuzerskim uśmieszkiem.

- A co się stanie, jeśli przesunę rękę wyżej?
- Myślę, że coś, o czym ci się nawet nie śniło.
- O Boże!!

Oboje drżeli, znowu się całując. Zabrakło im tchu. Mac patrzył na nią.

- Retto, zanim spełnimy nasze marzenia, musimy się gdzieś przenieść. Ta sofa wydaje się zbyt wąska i... może nie wytrzymać. Powiedz, gdzie chcesz jechać.

- Nie możemy, Mac. Ani ja, ani ty. Co z twoimi pacjentami?

- Moi współpracownicy zajmą się nimi. Mam co najmniej dwa dni wolne... Twoje włosy są koloru czekolady. I jeśli są tak dzikie jak...

- Ale ja mam jutro spotkanie z Hildą.

- Jesteś przecież bardzo chora - zaczął Mac hipnotycznym głosem. - Bardzo chora. Nie możesz w żadnym wypadku iść jutro do pracy. - Wsunął dłoń pod jej bluzkę. - Pozwól, że wystawię ci diagnozę.

Retta zamknęła oczy i czekała. Wiedziała, że za moment jego palce napotkają sterczące sutki.

- O tak... - kontynuował Mac. - Widzę, że serce jest wykończone, najprawdopodobniej przez jakiegoś idiotę. Chciałbym go poznać. Myślę, że w tym przypadku konieczne jest leczenie doskonałym jedzeniem, luksusem i pieaszotami. Kurację najlepiej przeprowadzić w olbrzymim łóżku, leżąc i wykonując odpowiednie ćwiczenia.

- Ale gdzie, doktorze, znajdę miejsce, w którym leczą podobnymi metodami?

- Wszędzie tam, dokąd pójdziesz ze mną - odparł, dotykając jej szyi.

Pocałowała go tak mocno, że wydawało jej się, że ich ciała połączyły się przez moment w jedno.

- Nie możesz wydawać na mnie tyle pieniędzy. Dokąd chcesz mnie zabrać?

- Mam ochotę wydać na ciebie pieniądze. Chcę cię nauczyć przyjmować ode mnie prezenty. Czy nie zrobisz tej małej przyjemności starszemu panu?

- No dobrze, ten jeden jedyny raz, jeśli chcesz, mogę to zrobić - śmiała się.

Przypomniała sobie wszystkie swoje wakacje. Właściwie nigdy nie miała takich, jak chciała. Zawsze brakowało jej pieniędzy.

- Wiem! - wykrzyknęła. - Pojedziemy do Springfield!
- W sąsiednim stanie, koło Illinois?
- Mamy tylko dwa dni. Dalej nie ma sensu.
- Powiedz, o czym zawsze marzyłaś; gdzie chciałaś pojechać?

- Kochanie - szepnęła, nie zwracając uwagi na to, co mówił. - Kocham cię.

Pocałował ją.

- Do diabła, kochanie, powiedz tylko gdzie?
- Do Disneylandu na Florydzie. Zawsze chciałam spotkać Myszkę Miki.

Popatrzył na nią ze zdumieniem. Najpierw zaśmiał się cicho, po czym zaniósł się donośnym śmiechem. Nie mógł powstrzymać się od łez. Śmiali się długo i głośno.

- Staram się zapomnieć, że jesteś o szesnaście lat ode mnie młodsza, ale nie pomagasz mi w tym.

- McHale, nie jestem dzieckiem. Kiedy już spotkam Miki, obejrzę zabytki...

- Cii... żartowałem. Zawsze marzyłem o tym, aby spotkać dobrą, starą Miki.

Znowu całowali się długo i namiętnie.

- A jeśli nie udałoby się nam znaleźć czasu na odwiedzinę w Disneylandzie i... spędzilibyśmy te dni w

moim pokoju hotelowym, czy nie miałybyś nic przeciwko temu?

Objął ją mocno, że z trudem mogła oddychać. - Myślę, że są sprawy, o których Myszka nie ma zielonego pojęcia. A gdyby miała, to na pewno by nam zazdrościła.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Retta stała zachwycona w pokoju hotelu Orlando. Gdzieś, kilka mil stąd był Disneyland, a w korytarzu stał Mac. Ubrana w prostą spódnicę i zwykły sweterek, czuła się dziwnie przytłoczona przepychem wnętrza. Wydawało się jej, że meble otacza niesamowita aura - jakby to one były domownikami. Fotele pokrywał miękki materiał. Dominowały spokojne kolory: przygaszone zielenie i brązy. Nie był to właściwie pokój, a raczej apartament. Cześć jadalna wyglądała jak salon. Obok znajdowała się sypialnia z olbrzymim łóżkiem.

Wszystko było tak piękne, wygodne, kosztowne.

Rozglądała się po pokoju i jej wzrok napotkał stojącą pod ścianą sofę, koło której znajdował się stolik do kawy. Choć przyjechali o tak wczesnej porze, na stole stał wazon

ze świeżymi kwiatami. Wszystko jakby czekało na nowo przybyłych.

Weszła do łazienki. Jasne wnętrze imponowało nowoczesnym wyposażeniem. Stało tam wszystko, czego mogli potrzebować. Ręczniki, olejki do masażu, różnorodne kremy. W głębi znajdował się nawet kolorowy telewizor. Nagle zdała sobie sprawę, że nie umie go uruchomić. Nie wiedziała, jak się do tego zabrać. Czy pokręcić gałką, czy tylko nacisnąć jakiś guziczek w tajemniczym miejscu. Czuła się potwornie. Zaraz przyjdzie tu Mac i zobaczy, że ona nie umie żyć w luksusie, do którego on przywykł. Poczwała się zagrożona. Nagle zrobiło jej się smutno. Wróciła do pokoju.

Jedyną znajomą rzeczą w tym obcym pomieszczeniu była jej brązowa walizka. Mac, który właśnie wszedł i wkładał portfel do wewnętrznej kieszeni marynarki, od razu zorientował się, że coś jest nie tak.

- Henrietto, czy wszystko w porządku? - zapytał miękko.

- Ależ oczywiście - zapewniła.

„Boże, czyżby miała jakieś wątpliwości związane z nami? Nie zniosę tego. Nie może teraz odejść” - pomyślał.

Retta należała do osób, które nigdy nie uzewnętrzniają strachu czy rozpacz. Ale Mac doskonale to wyczuwał.

- Musimy odpocząć, oboje jesteśmy zmęczeni.
- Przepraszam, przepraszam...
- Ci... - Widział, jak jej usta pozostały przez chwilę rozchylone.

Była zdenerwowana. Mac poczuł skurcz żołądka. Już przewidywał, jakie słowa usłyszy: „Przepraszam, Mac. Może nie powinniśmy tego robić, może rzeczywiście zostaniemy tylko przyjaciółmi... Boże, to by mnie zabiło”.

Objął ją delikatnie i ciepło. Zdziwił się, kiedy dotknął jej pleców. Były lodowate. Trzęsła się z zimna.

- Wiem, że jesteś zmęczona. Powinniśmy byli odbyć tę podróż samolotem, zamiast męczyć się tyle godzin w samochodzie.

Retta zaczęła drżeć jeszcze silniej.

- Nie powinnaś była zdejmować swetra. Jest ci zimno. Bał się o nią. Nie mógł znieść ciszy, więc mówił dalej: To miejsce jest fantastyczne, prawda? Wiedziałem, że można ufać rekomendacjom taksówkarzy. - Pocałował ją w czoło.

- Boję się, Mac - szepnęła.



Był przekonany, że zaraz wyjawi mu swoje wątpliwości. Nie chciał jej przerywać, obawiał się jednak tego, co powie.

- Retto, spokojnie. Nadal możemy pozostać przyjaciółmi. Mogę nawet wziąć dodatkowy apartament...

- Mac! - Była zaszokowana. - To nie ciebie się boję, ale tego miejsca.

Zaniemówił na moment.

- Nie masz żadnych wątpliwości, jeśli chodzi o nas?

- Oczywiście, że nie. Kocham cię.

Objęła go mocno i przytuliła się, jakby szukając schronienia. Położyła mu głowę na ramieniu. Czuł wyraźnie jej drżenie.

- Retto, ale co ci się tutaj nie podoba? Możemy ewentualnie przenieść się do innego hotelu.

- Nie, to nie o to chodzi. - Rozejrzała się wokół siebie.

- Ten luksus. Mac, boję się tego. Ten pokój uświadamia mi, jak bardzo nie pasuję do twojego stylu życia. Tak skromnie żyłam dotychczas. Nie chcę, żebyś się mnie wstydził.

Miał ochotę się roześmiać, ale mówiła to tak poważnie, tak szczerze zmartwiona, że nie odważył się.

- Kochanie, czy wczoraj „U Maxima” czułaś się inaczej niż wszyscy? Czy ktoś spojrzał na ciebie w jakiś dziwny sposób?

- Nie.

- A dzisiaj wszyscy mężczyźni, których mijaliśmy w tym hotelu, patrzyli na ciebie jak na interesującą kobietę, a nie jak na biedną istotkę z przedmieścia, którą się czujesz. Jesteś kobietą z wielką klasą, która po prostu nie miała nigdy okazji ani pieniędzy, aby cieszyć się życiem. Zamierzam to naprawić.

- Nie lubię przyjmować, kiedy nie mogę się odwdzińczyć.

- Rozumiem, Retto, ale dlaczego nie chcesz po prostu sprawić mi przyjemności? Teraz zalecam parogodzinny odpoczynek na tym szerokim łóżku. Mam nadzieję, że sen zmieni twoje aktualne spojrzenie na świat. Gdy wstanjemy, każde z nas zadzwoni do swojej pracy. Uspokoimy się, wiedząc, że nie jesteśmy niezastąpieni.

- Masz rację, to jest dobra rada.

- Nie bądź tak rozsądna, Retto. Ten weekend wcale nie zapowiada się logicznie.

Zarumieniła się.

- Jestem na tyle logiczna i praktyczna, że wiem, kiedy trzeba wyrzucić rozsądek za okno.

Zaśmiali się, wpatrzeni w siebie. Ich usta połączyły się w delikatnym pocałunku.

Kiedy Mac zasłaniał okno, Retta zdjęła spódnice, a potem bluzkę. Czuła na sobie jego wzrok. Była odprężona i zadowolona. Odłożyła rzeczy na bok i zsunęła wysokie, brązowe buty. Patrzyła teraz na rozbierającego się Maca. Pozostał tylko w slipach. Spojrzał na Rettę. Wytworna bielizna podkreślała jej zgrabną sylwetkę.

- Powinnaś była mnie uprzedzić, Retto. - Patrzył na nią z podziwem, nie mogąc uwierzyć w piękno jej ciała.

Swobodnie wsunęła się pod kołdrę. Rozejrzała się dookoła i wzięła do ręki budzik stojący z jednej strony łóżka.

Wygodny, gruby materac delikatnie uginał się pod jej ciężarem. Tak, to łóżko było dla nich wymarzone.

- Tutaj! - usłyszała blisko siebie głos Maca. - Pan doktor zalecił pani kurację i muszę dopilnować, aby przyniosła rezultaty. Proszę się przysunąć i zamknąć oczy. Przedtem jednak proszę to ubrać.

Posłusznie założyła jego koszulę.

- Dziękuję, teraz czuję się o wiele lepiej. Ona pachnie tobą.

Przesunęła się na środek łóżka. Czuła coraz większe podniecenie ogarniające jej ciało.

- Pacjentka jest gotowa, doktorze.

Zamknęła oczy. Mac położył się na boku i podparł głowę na łokciu. Nagle Retta poczuła, że coś bardzo delikatnego dotknęło jej policzka. Otworzyła oczy.

- Róża! Gdzie... Jak to zrobiłeś? Gdzie ją ukryłeś?

- To tajemnica czarodzieja. Gdy poczujesz jej dotyk, zaśniesz i będziesz śniła o mnie cudowne, erotyczne sny. Zamknij oczy.

Nigdy jeszcze nie chciało jej się mniej spać niż teraz, ale zrobiła, co powiedział. Dotyk róży spowodował dokładnie odwrotny skutek. Czuła się podniecona i rozbudzona. Ich nogi dotykały się.

- Śpij... - rozkazał niczym hipnotyzer. Dotykał różą jej powiek, policzków i ust.

- Śnij... - dodał.

Czuła się zależna od jego głosu.

Mac obrysował płatkami róży jej usta. Czuła na sobie jego wzrok. Coraz bardziej udzielało jej się jego podniecenie.

„Dalej, dalej...” - prosiła w myślach, kiedy dotykał jej karku i szyi.

Mac wyczuł jej przyśpieszone tętno.

- To nie jest puls śpiącej osoby.

- Nie - potwierdziła, mając nadal zamknięte oczy - ale jestem zrelaksowana. Nie przerywaj.

Przez długi moment nic nie mówił. Dotknął znowu jej szyi.

- Nie mogę przerwać - zrobił pauzę. - Ale obawiam się, że magia nie działa. - Nie otwieraj oczu. Jesteś piękna - szepnął jej do ucha.

Skinęła głową na znak, że się zgadza.

Róża rysował cudowne linie na jej ramionach.

- Mac, rozpalasz mnie.

- Może więc zdejmujemy z ciebie niepotrzebne ubranie.

Nie będzie ci wtedy tak gorąco.

- O tak...

Zdejmował powoli koszulę rozkoszując się każdym momentem ukazywania się jej nagiego ciała.

- Powiedz, co czujesz, kiedy cię dotykam.

- Muśnięcia jedwabiem.

Róża dotykała jej piersi, delikatnie muskając sutki i obrysowując kształt krągłego biustu.

- Mówisz, że jesteś zwyczajna. Mój Boże, Retto, jesteś niesamowita, jesteś cudowna!

W odpowiedzi lekko się poruszyła i jęknęła z rozkoszy. Delikatnie zdjął z niej bieliznę.

Starał się dokładnie śledzić każdy jej ruch, każdą reakcję. Kwiat przesuwał się ku biodrom. Prawa ręka Retty spoczywała na łonie. Kiedy płatki kwiatu dotknęły jej palców Mac zatrzymał się. Otworzyła oczy i napotkała jego wzrok. Czekał na nią. Krew pulsowała w jej żyłach coraz szybciej. Właśnie tak wyobrażała sobie mężczyznę swojego życia. To był wizerunek jej miłości.

- Proszę, Amadeuszu...

Zrozumiał jej słowa. Położył się na wznak.

- Chciałabym też mieć dla ciebie różę - szepnęła namiętnie - ale będę musiała się bez niej obejść.

Uśmiechnął się. Ich wargi spotkały się, wilgotne i miękkie, przygotowane na namiętny pocałunek.

Wodziła ustami po silnych ramionach Maca. Miał piękne ciało, które promieniowało młodzieńczą energią. Dłonie powoli zsunęła mu do slipów, które ciągle miał na sobie. Delikatnie zsunęła mu je z pośladków. Uśmiechnęła się, zobaczywszy cel swoich poszukiwań. Powoli chwyciła go w dłonie i ostrożnie wykonała kilka ruchów.

Mac jęknął.

- Retto, nie wiedziałem, że istnieje coś tak cudownego.

Nigdy nie czułem się tak wspaniale.

- To tylko początek. Bądź cierpliwy.

Objął ją kolanami. Napotkała jego szaleńcze spojrzenie. Było w nim coś dzikiego, co rozpałiło jej zmysły.

- Nie pozwól, abym był zbyt... agresywny. Nigdy tak się nie obawiałem, że stracę nad sobą kontrolę. Nie chcę zrobić ci krzywdy.

Retta patrzyła na Maca przez chwilę, milcząc.

- Mac, jesteś najmniej egoistycznym człowiekiem, jakiego znam. Ale kiedy jesteś ze mną, proszę, bądź egoistyczny. Zrób to dla mnie. Olbrzymią przyjemność sprawia mi dawanie ci wszystkiego, co mogę ofiarować. Proszę, nie kontroluj się przez cały czas.

Mac zamknął usta dziewczyny pocałunkiem.

- Kocham cię - powiedział jej na ucho, lekko muskając je ustami.

Położył ją na plecach. Objęła go nogami.

- Spokojnie, spokojnie... - mówił sam do siebie.

- Jestem gotowa. Nie musisz się niczego obawiać. Ich ruchy stały się gwałtowne. Materac ugiął się pod nimi. Oboje ciężko oddychali, złączeni i tworzący jedność.

Leżeli obok siebie spoceni i zmęczeni. Mac przytulał Rettę do siebie.

- Czuję się jak nowo narodzony - szepnął.  
- Jesteśmy więc w tym samym wieku. - Uśmiechnęła się i delikatnie pocałowała go w kark.

- Nie, Mac, w żadnym wypadku tego nie włoży!

- Proszę, zrób to dla mnie...

- Kazałeś mi tańczyć oberka z Goofym. Śpiewałam też z grupą rockową. Myślę, że to dość, jak na jeden dzień.

- Proszę - zrobił błagalną minę. - To jest bardzo seksowne.

Jak mogła odmówić temu hipnotyzującemu głosowi, proszącemu spojrzeniu i ciału jeszcze wilgotnemu od niedawno wziętego prysznic. Siedzieli na łóżku, na którym leżało mnóstwo kupionych tego dnia pamiątek.

- Więc dobrze, ale tylko na moment

Mac śmiał się, widząc ją w czapce Myszki Miki. Retta zaczęła śpiewać i tańczyć. Patrzył na nią, jakby wykonywała taniec brzucha.

- Prowokujesz mnie. Wiesz o tym - powiedział zachrypniętym głosem.



- Tak, chcę cię sprowokować i zaczarować - mówiąc to, dotykała ustami jego ucha, przez cały czas poruszając się w tajemniczym, sobie tylko znanym rytmie. Mac czuł się jak w transie.

- Do czego zmierzasz? - zapytał, ale nie uzyskał odpowiedzi.

Delikatnie popchnęła go na łóżko, tak by leżał w wygodnej pozycji, po czym powoli ściągnęła mu spodnie. Językiem błędziła po ciele Maca. Potem usiadła na nim okrakiem jak jeździec. Wszystko, co robiła, było wyrafinowane i zaskakujące. Powoli zgrali się we wspólnym, coraz szybszym rytmie. Wyprężyła się niczym kocica, odchyliła głowę i spojrzała na Maca spod w półprzymkniętych powiek.

- O czym teraz myślisz?

- Że jesteś albo czarodziejką, albo czarownicą...

Retta stała cierpliwie w ekskluzywnym holu, przed drzwiami mieszkania Maca. W jednej ręce trzymała swoją walizkę, w drugiej zaś - czapkę Myszki Miki.

Odrócił się i rzucił jej zaniepokojone spojrzenie.

- Nie wystraszysz się widoku luksusu, prawda?

- Nie masz telewizora w łazience? - Uśmiechnęła się.

- O Boże, nie! - odpowiedział, śmiejąc się pod nosem.
- No to może wytrzymam.

Jej oczom ukazał się wielki, ale skromny pokój, urządony typowo w stylu angielskim.

Kanapę i krzesła pokrywała ciemnoniebieska skóra.

Ściany wyłożono drewnem. Wisiały na nich fotografie. Nie zauważyła na nich Maca ani Judith. Domyśliła się, że przedstawiają Lukasa. Odetchnęła z ulgą. Dywan, po którym chodziła, był tak gruby i puszysty, że wydawało jej się, jakby zanurzała nogi w piasku. Mac zgromadził pokaźną kolekcję książek. Zachwyciła ją wysmakowana kolorystyka wnętrza.

- Masz styl, Mac. Podoba mi się tu. Mogłabym tutaj zamieszkać.

- Nie widziałas jeszcze najważniejszego...

Objął ją i skierował ku wejściu do sąsiedniego pomieszczenia.

Wielkie, królewskie łóżko z ciemnego drewna stało w centrum sypialni. Dookoła leżały w nieładzie książki czytane przez Maca. Jeszcze nigdy nie widziała tylu egzemplarzy Elmora Leonarda czy Ellery Queen. Kiedy ten człowiek znajdował czas, aby to wszystko przeczytać?

- Teraz przygotuj się na coś szczególnego. Poprowadził ją w kierunku łazienki.
- Och, prysznic i sauna! Spokojnie, moje serduszko, uważaj, żebyś nie pękło.
- Zaraz je uspokoimy.
- Czyżby darmowe badania?
  
- Tak, i to bardzo intymne. Zastosujemy najnowsze metody. - Wziął ją na rękę i zaniósł do łóżka. Już po chwili, kiedy jej ubranie leżało obok, szepnęła: - Mac, jak możesz w ten sposób badać puls?
- To najnowsze metody. Wyczuwam ustami lekkie uderzenia zastawki.
- Retta czuła się cudownie. Nowa fala gorąca nappełniła jej ciało.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

Był piątkowy wieczór. Retta i Scott jak zwykle pracowali razem do późna. W pokoju oprócz nich nie było nikogo.

- Scott?

Retta popatrzyła na niego. Dzięki ćwiczeniom w siłowni uzyskał muskularną sylwetkę. Był niewątpliwie atrakcyjnym mężczyzną. Nic też dziwnego, że miał duże powodzenie u kobiet. Zawsze kiedy potrzebowała odpowiedzi na trudne pytania związane z seksem lub inne, dotyczące płci przeciwnej, otrzymywała od niego wyczerpującą odpowiedź.

- Tak? - Odwrócił się do niej.

- Czy nigdy nie myślałeś o małżeństwie? Uśmiechnął się ironicznie.

- Ile czasu upłynęło od dnia, kiedy McHale zawiózł cię do Disneylandu? Czyżbyś szukała już następnego faceta?

- Nie żartuj sobie. Chcę się ciebie poradzić.

- Nie, nigdy nie chciałem się żenić.

- Ale dlaczego?!

- Dlatego, że zawsze byłem cyniczny i wiecznie polowałem na kobiety jedynie po to, by je uwieść.

- Nie. Wydaje mi się, że nie jesteś tylko cynicznym podrywaczem. Jesteś chyba trochę nieszczęśliwy.

- Dobrze, Retto, nie owijaj w bawełnę. Powiedz, co naprawdę o mnie myślisz. Mój ojciec miał cztery żony,

nie był dobrym przykładem. Poza tym nie jestem dobrą partią.

- Dla mnie jesteś jedynym mężczyzną, którego wyobrażam sobie w roli ewentualnego męża. Powiedz, ile czasu byś czekał, aby poprosić o rękę kobietę, w której byś się naprawdę zakochał?

- Z tysiąc lat. A potem spisałbym umowę na papierze i podpisał krwią.

Widział jej niezadowoloną minę. Nie takiej odpowiedzi się spodziewała.

- Kochanie, mam nadzieję, że jeszcze nie musisz obawiać się o Maca. Na razie chyba wszystko między wami jest w porządku.

- Jest tak cudownie, że boję się, iż nie będę umiała się z nim rozstać choćby na kilka dni.

- O nikim tak dotąd nie mówiłaś.

- To prawda, ale nigdy się tak nie czułam.

- Był żonaty przez długi czas, Retto. Może nadal chce wieść takie życie jak dotychczas. Być może nie zechce powtórnie się ożenić.

- Nie jest tak, jak myślisz. Zanim mnie spotkał, z ledwością sobie radził.

- To mnie martwi jeszcze bardziej, bo to nie jest normalne.

- Scott, nie wszyscy mężczyźni są tacy jak ty. Nie nazywaj ich nienormalnymi tylko dlatego, że się od ciebie różnią.

- Dobrze, dobrze. - Pokiwał głową potakująco.

- Ale, Retto, nie poruszaj z nim kwestii małżeństwa.

Daj mu czas.

- Masz rację. Tak zrobię. Nikt nie jest tak cierpliwy jak ja.

Retta często próbowała pozbyć się natrętnych myśli, jakie jej przychodziły do głowy. Mac traktował ją jak centrum świata. Wiedziała o tym. Była dla niego ważna. W dzisiejszych czasach wiele osób żyje bez ślubu, ale ona jest tak cholernie staromodna. Nie dawało jej to spokoju.

- Retta Stanton-McHale - powiedziała cicho do siebie.

Chciała zobaczyć to nazwisko na dwóch lub może nawet na trzech aktach urodzenia. Chciała, by wszyscy wiedzieli, że będzie go kochała do końca swoich dni.

- Coś mówiłaś? - Scott odwrócił się do niej.

- Nie, nic. Tak tylko, sama do siebie.

Pochyliła głowę i wróciła do pracy. Zamierzała poślubić Amadeusza McHale'a. Co do tego nie miała najmniejszej wątpliwości.

Było coś śmiesznego w widoku mężczyzny stojącego za plecami kobiety i obejmującego jej ramiona. Retta uśmiechnęła się na samą myśl o tym. Zamierzała doprowadzić do perfekcji golfowe uderzenie i Mac jej w tym pomagał.

- Uchwyt powinien spoczywać w lewej dłoni. Zaciśnij na nim palce. O tak... dobrze. Teraz jesteś gotowa do uderzenia.

- Nie jestem do niczego gotowa - przekomarzała się z nim. - Mogę cię tylko tak uderzyć, że polecisz i wylądujesz na końcu tego pola.

- A więc do dzieła! - śmiał się. - Widzę, że nie chcesz pokazać, czego cię mistrz nauczył.

- Zaraz zobaczysz.

Przymierzyła się do piłki tak, jak jej pokazywał. Na twarzy dziewczyny pojawił się wyraz pewnego zaciętrzewienia.

- O, nie! - krzyknęła nagle, jakby wydarzyło się coś naprawdę ważnego. - O, nie!!!

- Co ci się stało? Zraniłaś się w rękę?  
- Nie, ze mną wszystko w porządku, ale kij...  
- Kiedyś wszyscy musimy odejść - próbował zartować.  
- Na kije też przychodzi czas. - Szybko jednak zorientował się, że powiedział coś nie tak. W jej oczach pojawiły się łzy. Objął ją szybko i mocno przytulił. - Kochanie, przepraszam.

Mówiła z trudem, łykając łzy:

- Godzinami grałam z mamą... Miała takie piękne włosy, zawsze rozpuszczone na wietrze.

- Nie płacz, kochanie.

- ... I ten kij... golf... - to moje najpiękniejsze wspomnienia o niej. Ten... klub to coś, co dzieliłyśmy...

- Chodź tutaj.

Przyciągnął ją do siebie. Czuli się jak mała dziewczynka, która płacze z powodu zepsutej, ulubionej lalki.

Mac spojrzał ponad głowę Retty i dostrzegł grupkę golfistów przechodzących obok. Elegancko ubrani, w większości starsi już kobiety i mężczyźni bacznie obserwowali rozgrywającą się scenę. Nie mieli pojęcia, dlaczego przytulał tę dziewczynę, ale widzieli, że nie był to tylko przyjacielski uścisk.



Rozpoznawał niektóre z tych kobiet. Jedną spotkał kiedyś na świątecznym wieczorze. Wyszła już za mąż. Następną to Jean Conway, która wiecznie zapoznawała go z jakimiś kobietami. Ostatni jej pomysł to Izabella. Jednak ten plan się nie powiódł. Izabella mieszkała teraz z Newtem, zachwycona jego kulinarną wyobraźnią.

- Hej, Mac.

McHale odwrócił się zły, rozpoznając głos Allena Dewberry'ego.

- O, przepraszam, Mac, przedstaw mnie tej, która wyrwała cię z wiecznego uczuciowego odrętwienia.

Mac liczył do dziesięciu.

- Retto, to jest Allen Dewberry. Allen, to moja przyjaciółka, Retta Stanton.

- Mac mówił, że tylko razem pracujecie - zarechotał. - Widzę, Mac, że dałeś się jednak przekonać do grejpefrutów. Kiedy go ostatnio spotkałem, utrzymywał, że woli dojrzałe wino od świeżych owoców. Starłem się go przekonać, że surowe owoce są lepsze dla duszy. Pani jednak, jak widzę, udało się to w praktyce. Mój przypadek jest namacalnym dowodem wyższości grejpefrutów. Niedawno spotkałem młodzieńką, fascynującą dziewczynę, która już po tygodniu została moją żoną.

Mac czuł się zakłopotany. Ta uwaga o grejpefrutach była niepotrzebna. Retta patrzyła na Allena ze zdziwieniem.

- Pobraliście się po tygodniu znajomości?!

- Tak.

- Ile lat miał ten grejpefrut, kiedy się pan z nim związał?

- Dwadzieścia sześć, ja zaś pięćdziesiąt sześć.

- To musiała być miłość od pierwszego wejrzenia.

- Tak, niewątpliwie właśnie coś takiego musiało się nam przytrafić. W dniu, w którym się poznaliśmy, przyszła do mnie do domu i już nie wyszła. Niedługo urodzi się nasze dziecko. Mam nadzieję, że będzie się dobrze bawiło z moimi wnukami.

- To cudowne.

„A więc inni mieli więcej odwagi i szczęścia niż ja. Dlaczego Mac jeszcze nie poprosił mnie o rękę...” Była zbyt dumna, aby sama zacząć tę rozmowę.

Allen jeszcze coś tam powiedział, po czym pożegnał się i odszedł.

Mac spojrzał na Rettę. Patrzyła na złamany kij.

- Mam zamiar kupić ci nowy na urodziny - powiedział.

- Chodźmy do sklepu.

- Nie mam urodzin w najbliższym czasie.
- W takim razie będzie to prezent przedurodzinowy.

Czuł, że Retta jest zła na niego. Bolało go to. Wściekał się na Allena i na te kobiety przyglądające się im natarczywie.

Zauważył już wcześniej ich ironiczne uśmiechy na widok jej białych, młodzieżowych spodenek, zwykłej bluzki i prawie antycznego sprzętu. Wiedział, że mogłaby ogrzać każdą z nich nawet tym złamanym kijem. Był z niej dumny.

- Nazwałeś mnie grejpefrutem, tak?!... Obraziłeś mnie wobec tego obleśnego, tego... protetyka!

- Nie pamiętam dokładnie, co wtedy mówiłem. To było bardzo dawno temu. Ale nie obrażałem ciebie. Śmiałem się jedynie z jego skłonności do podrywania o wiele młodszych od siebie kobiet. Jak widzisz, jednak zmieniłem zdanie o młodszych kobietach.

„Ale czy młode kobiety mogą być dobrymi żonami?” Nie, nigdy by mu nie zadała tego pytania. Ugryzłaby się dwa razy w język, zanim by coś takiego powiedziała.

- Zobaczymy się później, Mac - rzuciła lodowato. Popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Dlaczego jesteś taka smutna? Masz jakiś poważniejszy powód?

- Może po prostu nie jestem tak radosna i wiecznie zadowolona z życia, jak ci się mogło wydawać. Boli mnie głowa i chcę wracać do domu.

- Myślałem, że nasz związek nie uwzględnia takiego zachowania. Gdzie twoja logika, panno Retto?

Ten argument jej nie przekonał. Podniosła kije i zarzuciła torbę na ramię.

- Chcę stąd wyjść.

- Chodźmy, jeżeli mogę ci towarzyszyć.

Milcząc poszli w kierunku DeLoreana. Kiedy tylko usiedli w środku, Retta założyła okulary przeciwsłoneczne i utkwiała wzrok przed sobą.

- Zamierzam ci kupić specjalne okulary do gry w golfa.

- Nie zrobisz tego.

- Ciągle to samo!

- Nie dbam o to. Znasz moje zdanie na ten temat

- Męczę mnie już te twoje głupie zasady - Mac podniósł głos.

- Chcę być niezależna. Zawsze sama dbałam o siebie. - Ze złością ściągnęła okulary.

- Nie chcesz, bym umożliwił ci normalne życie. Pragniesz być szlachetna i cholernie niezależna, a w gruncie rzeczy jesteś zwykłą egoistką. Boisz się uzależnić, żeby nie zaciągać długów wdzięczności!

- To nieprawda - skłamała. - Po prostu nie przyjmuję prezentów od moich chłopaków.

Zamilkł. Spojrzał jej prosto w oczy. Nigdy jeszcze nie widziała go tak smutnego.

- Po pierwsze, nie jestem twoim chłopakiem, ale dorosłym mężczyzną, który chce być twoim przyjacielem, kochankiem, nieważne jak to nazwiesz. Po drugie, dawanie ci prezentów sprawia mi przyjemność i nie chcąc ich przyjmować, ranisz mnie. Retto, gdybyśmy byli małżeństwem, przyjmowałabyś je ode mnie. Co to za różnica, powiedz? Czy muszę się z tobą ożenić, żebyś była zadowolona?

„Ach, więc to tak! O ślubie myślał jedynie jako o konieczności?!“

- Nie, nie musisz nic robić. Chciałabym jedynie, żebyś zabrał mnie do domu. Wsiądę do swojego skromnego samochodu, pojedę do swojego skromnego mieszkania i będę żyła skromnie i zwyczajnie jak miliony innych ludzi w mojej sytuacji.

- Doskonale!

Odwróciła się twarzą do okna, założyła ponownie okulary i usadowiła się wygodnie w fotelu. Mac włączył radio i zapalił silnik. Jechali w milczeniu przez pół godziny. Pod domem Retty Mac wyłączył silnik.

- Do widzenia - powiedziała i szybko otworzyła drzwiczki.

Przez chwile szamotała się z torbą, która zaklinowała się między fotelami. Czuła się okropnie. Jeszcze nigdy nie doszło między nimi do tak ostrej sprzeczki. Nie czuła już złości, jedynie strach i żal.

- Nie rób tego, Retto.

- Proszę, pozwól mi odejść.

- Nie chcę, żebyś odchodziła. Jeśli tak bardzo pragniesz być szlachetna, samowystarczalna i skromna, spróbuj być taka u mnie w domu. Postaram się na to nie patrzeć - zażartował.

Retta weszła do łazienki i wzięła tabletki od bólu głowy. Mac wszedł za nią i napuścił wody do wanny.

- Rozbierz się. Będziemy się kochać.

Nigdy dotąd tak do niej nie mówił. Czuła się jak niewolnica, której sprawia przyjemność wykonywanie

rozkazów pana. Rozebrali się i, nic nie mówiąc, weszli do wody. Przytulił się do niej i objął ją noga. Retta nagle zapłakała. Siedzieli tak przez długą chwilę. Mac przez cały czas delikatnie oblewał jej plecy wodą. Całował jej oczy i policzki, po których spływały łzy. Potem zaczęli się kochać, długo i namiętnie, jak nigdy przedtem. Było im ze sobą cudownie.

- Czy czujesz się lepiej? - zapytał Mac. - Jak twoja głowa?

- W porządku.

- Kocham cię - szepnął - i myślę, że kochałem cię już wtedy, kiedy nazwałem cię grejpfrutem.

- Możesz mi kupić ten kij do golfa i te przekłete okulary. Nie chcę być taką arogantką, za jaką mnie masz.

- Nie jesteś arogantką, ale po prostu nie chcesz być od nikogo zależna, a ja chcę, byś była zależna ode mnie. We wszystkim. Chcę, żebyś mnie ciągle potrzebowała.

„Ciągle, tylko nie w małżeństwie” - pomyślała. Wiedziała jednak, że i tak powinna być wdzięczna losowi za spotkanie tego niezwykłego mężczyzny.

Połączyli się znowu w głębokim, namiętnym pocałunku. Retta objęła Maca nogami. Powoli woda w

wannie wzburzyła się i wylewała na posadzkę. Kochali się długo, ciężko oddychając.

Zmienili pozycję. Teraz Mac był u góry.

- Jesteś pewna, że nie powinnaś zostać moją gejszą? - Pieścił językiem ucho dziewczyny. - Doskonale spełniasz wszystkie moje seksualne zachcianki.

Wzięła gąbkę i zaczęła go mocno szorować.

- A. Nie! Przestań! Nie, nie jesteś gejszą, jesteś gremlinem!

- Nie jestem żadnym gremlinem, jestem piranią. Zniknęła pod powierzenia wody i wynurzyła się tuż przy twarzy Maca.

- A kim ty jesteś? Wężem wodnym?

Nabrał wody do ust i wypuścił ją, opryskując Rettę.

- Nie, ja jestem żółwiem wodnym.

Śmiali się i nurkowali, wzajemnie się ochlapując. Nagle dobiegło ich pukanie do drzwi, które po chwili otworzyły się.

- Halo! Tato, to ja! Twój prawie zapomniany syn złożył ci niespodziewaną wizytę!

Retta tylko czekała, kiedy młody syn, jej kochanka przekroczy próg łazienki.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Słyszała, jak Mac zaśmiał się nerwowo, kiedy wyskoczył z wanny i owinał się ręcznikiem.

- Co mam zrobić, Amadeuszu? - spytała konspiracyjnym szeptem. - Jeśli chcesz, mogę się schować.

- Nie wstydzę się ciebie! - szepnęła w ten sam sposób. - Powiedziałem Lucasowi o nas tydzień temu. On... pewnie był ciekawy. Nigdy nie widział swojego ojca w podobnej sytuacji.

- Może jednak będzie lepiej, jeśli schowam się pod wodą?

- Nawet o tym nie myśl. Nie możesz zostawić mnie samego. Ubieraj się i wychodź z wanny.

- Tato! Ty bezwstydnym rozpustniku, jestem tutaj.

Głos Lukasa dobiegał z sypialni. Retta zanurzyła się w wodzie, pragnąc ukryć się przed nieznanym. Mac wyszedł z łazienki, zamykając za sobą drzwi. Słyszała, jak rozmawiali ze sobą, ale nie mogła zrozumieć o czym. Denerwowała się, co będzie, jeżeli młody McHale przekona się, że jego ojciec nie kąpał się sam.

- Do diabła!

Energicznie wyszła z wanny i zaczęła się ubierać.

„Oczywiście, Lukas poczuje się zgorszony tak młodym wiekiem osoby, która zajęła miejsce jego matki. Proszę, Lukas, daj mi szansę. Kocham go tak samo jak ty. Proszę.”

Przejrzała się w lustrze. Nie wyglądała jak królowa. Mokre włosy z nałożoną odżywką opadały w zlepionych strąkach.

„Może Lukas popatrzy na mnie jak na brzydkie kaczątko i powie: «Ależ, tato, nie wyrzucaj jej. Umyj to biedne stworzonko i pozwól, by została tutaj.»

Zaśmiała się na myśl o tym. Owinęła głowę ręcznikiem i wyszła z łazienki. Nie było ich w sypialni. Usłyszała głosy obu mężczyzn, dobiegające z salonu.

- ... ależ ojcze, jestem z ciebie naprawdę dumny, że w końcu znalazłeś sobie kogoś. Nie musisz niczego wyjaśniać ani się tłumaczyć!

- Nie chciałbym tylko, żebyś pomyślał coś złego o Reticie...

- Tato! Każda kobieta, której udało się namówić ciebie na wodne igraszki, zasługuje tylko na moją aprobatę.

Uśmiechnęła się, rozbawiona. Usłyszała zdziwienie w głosie Maca:

- Wodne igraszki...?

Weszła do pokoju, w którym rozmawiali. Tak, niewątpliwie Lukas wyglądał już jak mężczyzna. Nie był tak wysoki jak ojciec, ale może trochę mocniej zbudowany. Miał na sobie sportowe buty, dzinsy i koszulkę uniwersytetu w Northwest.

- Tato, nie chciałem cię zgorszyć.

- Jestem przecież lekarzem i nic nie powinno mnie gorszyć - zrobił pauzę. - Wodne igraszki, tak powiedziałeś?

Lukas odwrócił się w stronę Retty i obrzucił ją uważnym spojrzeniem. Uśmiechała się i z gracją założyła ręce na piersiach. „Przyjrzyj mi się dokładnie” - pomyślała. Mac zbliżył się do niej.

- Pozwól, Lukasiu, że przedstawię ci Rettę Stanton, kobietę wyjątkową. Jeśli będziesz chciał się z nią zaprzyjaźnić, możesz nazywać ją Henrietta.

- Henrietta - powtórzył Lukas i podszedł do niej, aby uścisnąć jej dłoń.

Blond włosy miał na pewno po Judith, ale uśmiech i głos - po ojcu. Nie spodziewała się, że syn Maca może być tak sympatyczny i podobny do niego w zachowaniu.

Zdjęła ręcznik z głowy. Nie czuła już skępowania. Popatrzyła na Maca i zapytała z uśmiechem: - On wie o

nas, prawda? Mam nadzieję, że nie bierze mnie za służącą?

Lukas roześmiał się.

- Muszę powiedzieć, że jestem zaskoczony, ale zupełnie czymś innym. Kiedy ojciec opowiadał o tobie, wyobrażałem sobie kogoś innego.

- Nie nazwał mnie przypadkiem niedojrzałym grejpefrutem? - Uśmiechnęła się do Maca.

Lukas popatrzył na ojca, nie bardzo wiedząc, o co chodzi.

- Nie.

- Kiedy rozmawiałem z Lukaszem, mówiłem, że spotkałem kogoś dojrzałego i inteligentnego.

- Szczególnie kładąc nacisk na to, że jest to osoba w średnim wieku. Ale mogłem się tego domyślić - dodał Lukas.

- Lukasz, myślę, że powinieneś wiedzieć...

Mac popatrzył na nią z zaniepokojeniem. Mógł tylko przypuszczać, co ta prawdopodobna istota zamierza powiedzieć.

- Co powinieneś wiedzieć? - zapytał chłopak.

- Jestem tylko o pięć lat od ciebie starsza i szesnaście lat młodsza od Maca. On bardzo źle się czuł z tego

powodu. Chcę także, byś wiedział, że to nie on mnie usidlił, ale ja jego. Wiek Maca nie ma dla mnie znaczenia i nie interesują mnie jego pieniądze.

- Do diabła! - Oczy Lukasa zaświeciły z rozbawienia i podziwu. Odwrócił się do Maca. - Miałeś rację. Ona jest naprawdę oryginałem.

Retta popatrzyła na Maca, jakby chciała mu dać do zrozumienia, że jego określenia wcale jej się nie podobają.

- To nie moje słowa. On to wymyślił. Ja tylko powiedziałem, że jesteś urocza i w starym stylu.

- Aha. - Uśmiechnęła się do Maca i zwróciła się do Lukasa: - Może rzeczywiście jestem oryginałem, ale pragnę, żebyś wiedział, że bardzo kocham twój ojca i nie chciałabym go nigdy zranić.

- I co, Lukasiu, nie miałem racji? Jest bardzo poważna i inteligentna. - Mac objął ją ramieniem i popatrzył w oczy tak ciepło, że zadrżała. Wiedziała, że Lukas ich obserwuje.

- Okay - powiedział, tym samym akceptując ich związek.

Siedzieli wpatrzeni w ekran telewizora, oglądając samosąd na przestępcy.

- To niesprawiedliwe. Nawet przestępcy zasługują na godną śmierć. Ci ludzie zachowują się jak bestie.

- Widzę, że miałaś kiedyś do czynienia z kryminalistami - powiedział Lukas. - Może opowiesz coś o tym. Wiele bym się nauczył. Pewnie zawsze marzyłaś, aby po ukończeniu szkoły nawracać przestępców na właściwą drogę?

Śmiali się we trójkę. Mac wyłączył telewizor. Retta patrzyła jeszcze na Lukasa, kiwając głową.

- On jest okropny. Odziedziczył po tobie ekscentryczny charakter.

Mac skinął głową.

- Ale ja lubię takich mężczyzn. Miło mi było cię poznać, Lukasiu.

Wstał i uściśnął jej dłoń. W jego wzroku dostrzegła szacunek. Czuła się o wiele starsza niż w rzeczywistości. Wiedziała, że Lukas ją polubił i że mogli zostać przyjaciółmi. To było najważniejsze.

Mac, już ubrany w sportowy dres, odprowadził ją do samochodu.

- Dziwny dzień. - Przycisnął ją do siebie, aby pocałować. - Chciałbym, żebyś tej nocy została ze mną. - Uśmiechnął się, coś sobie przypominając. - Wiesz, co mój syn powiedział, kiedy poszłaś do łazienki? „Ona zostaje na noc, prawda? Mam nadzieję, że nie jesteś takim

purytaninem i nie wysyłasz jej do domu tylko dlatego, że ja tu jestem?"

- Bardzo chciałabym zostać, ale mam nadzieję, że wyjaśniłeś swojemu synowi, iż staromodne półkwi Polki w podobnych okolicznościach udają się do swojego domu?

- Tak. Nie chcę cię namawiać do sytuacji, w której mogłabyś poczuć się niezręcznie.

„Wiesz doskonale, jak moglibyśmy rozwiązać ten problem, Mac. Moglibyśmy najzwyczajniej w świecie się pobrać" - pomyślała.

- Jutro przyjdę do was w porze lunchu. Lukas jest świetnym facetem.

- Wyjeżdża jutro zaraz po lunchu. Pójdziemy więc na zakupy.

- Po co?

- Musimy kupić nowy kij do golfa, okulary i dużo innych rzeczy.

Już chciała zaprotestować, ale przyciągnął ją do siebie i namiętnie pocałował.

- Pamiętasz? Obiecywałaś, że pozwolisz mi się cieszyć kupowaniem prezentów dla ciebie.

- Dobrze. Wrócę teraz do domu i choć tę jedną, ostatnią noc będę zwyczajną kobietą.

- Jedź wolno, ostrożnie i wracaj szybko. Kocham cię. -  
Zatrzasnął drzwiczki i patrzył jeszcze długą chwilę za odjeżdżającym wozem.

Lukas siedział w kuchni, przy stole i pił piwo. Mimo słabego światła Mac dostrzegł na jego twarzy skąpienie. Wyglądał na niezadowolonego.

- Dobrze, powiedz mi teraz, co ci się w niej nie podoba?

- Nie w niej, ale w tobie.

- Dlaczego, do diabła? Co jest ze mną nie tak?

Lukas wskazał palcem.

- Powinieneś się z nią ożenić. Ona szaleje za tobą, a ty za nią. To, co robisz, jest nieludzkie i egoistyczne.

„A więc o to mu chodziło...?”

- Nie jestem egoistą, synu. W tym wypadku na pewno nie.

- Pozwoliłeś jej zakochać się w tobie, zaangażować uczuciowo, a teraz nie chcesz tego formalnie usankcjonować. I w dodatku nie masz żadnego przekonywającego argumentu.



- Nie chcę jej przywiązywać do siebie. Nie mogę się z nikim wiązać.

Lukas prawie wrzasnął na niego:

- Cholera! A ty myślisz, że co zrobiłeś do tej pory?! Kochasz ją. Ona ciebie też. Czy to już nie jest przywiązanie?

- Ale formalnie ona nie jest za mnie odpowiedzialna. W razie wypadku, choroby nie będzie do niczego zobowiązana. Ty, niestety, będziesz się czuł odpowiedzialny i nie mogę nic na to poradzić.

- Jesteś lodowaty jak każdy lekarz. To obrzydliwe.

- Nie chcę być ciężarem dla nikogo, jeśli nie mogę mu pomóc. Wiem, co robię.

- Mamie by się to nie podobało. Nie chciałyby, abyś przez całe życie był sam. Tak cholernie szlachetny i od nikogo niezależny.

- Nie jestem sam. Mam ciebie i Rettę. - Bolały go skronie. Przypomniął sobie o bólach Retty. „Czy mógłbym żyć bez niej? Tak, na pewno tak!...” - przekonywał się w myśli.

- Czy powiedziałaś Recie, że nigdy się z nią nie ożenisz? - zapytał Lukas.

- Nie rozmawialiśmy jeszcze o tym.

- Myślę, że ona czeka aż ty zrobisz pierwszy krok.
- Wiem. Kiedyś będę musiał jej powiedzieć, jakie mam zdanie na ten temat - zamilkł i popatrzył na syna. - Starczy na dzisiaj. Nie wracajmy już do tego tematu.

Chłopak wstał. Był zły i zdenerwowany. Uśmiechnął się ironicznie.

- Podobno jesteś kardiologiem. Zobacz, czy tam, gdzie powinno być serce, nie masz pustego miejsca! - Odwrócił się i wyszedł z kuchni.

Mac usłyszał tylko trzaśnięcie drzwiami w jednym z gościnnych pokoi. Czuł, że musi walczyć z dwojgiem kochających go ludzi.

Lukas oskarżał go o brak serca. Miał je jednak, bo czuł się teraz, jakby było rozdarte na dwie części.

- Och, Amadeuszu, jestem taka śmieszna.
- Wyglądasz pięknie.

Nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Czuła się bardzo szczęśliwa. Miała wrażenie, że żyje w innym świecie.

Kiedy Lukas wyjechał, Mac zabrał ją na zakupy. A raczej - nie na zakupy, tylko na nie ograniczone wydawanie pieniędzy. Zaczęło się od obiecanego kija do

golfa i okularów. Potem przyszła kolej na ubrania, płyty, kasety i książki.

Na początku miała opory, potem czuła się zakłopotana, aż w końcu zgodziła się na wszystko. Kiedy wsiedli do DeLoreana, rozplakała się ze szczęścia. Nic nie mogła na to poradzić - czuła się jak mała dziewczynka, która została niespodziewanie obdarowana całym worem prezentów przez niebieskookiego Świętego Mikołaja. Jeszcze raz spojrzała na nowe szorty i pomyślała, że to wszystko równie dobrze mogło być tylko snem.

- Nie mogę pójść na kort tak ubrana. Chcę się przebrać w swoje stare spodenki i białą bluzkę.

- Nie chcę o tym słyszeć - zaśmiał się. Prezentowała się tak elegancko jak wszystkie kobiety w tym klubie.

Właśnie mijali grupkę golfistów. Kilkoro z nich znał dobrze. Tego dnia ich kąśliwe uwagi i ironiczne uśmiechy drażniły go jak nigdy dotąd.

- Dzień dobry - rzucił.

- Dzień dobry - powtórzyła Retta. Starła się, aby nie sądzili, że czuje się niezręcznie w ich obecności. Wyczuwała w stosunku do siebie nieprzychylne nastawienie większości z nich. Szczególnie zaś Jean Conway, której pokrzyżowała plany związane z Izabellą.

- O! Idzie pan Mac ze swoim owocem. - Ktoś zaśmiał się głośno.

- Idioci! Nienawidzę ich. Żadna z tych starych bab nie może się z tobą równać. Żadna z nich nie umie równie dobrze grać w golfa. Tworzymy doskonały duet.

- Mac, Mac! - Nie mogła zrozumieć, co się stało, że ogarnęła go taka złość. Nigdy przedtem nie zwracał uwagi na podobne docinki. Coś się działo z Makiem od kilku dni, ale nie miała pojęcia co. Musiała wreszcie dowiedzieć się, o co mu chodzi.

- Co się stało, Mac?

- Nic. Chodź, zagramy z nimi. Ciekawe, czy dadzą nam radę?

Wokół nich zgromadziła się grupka kibiców. Wygrali tego dnia pięćdziesiąt dolarów, jedną czwartą sumy, jaką wydali na zakupach.

W następną sobotę ich spotkanie na polu golfowym skończyło się bardzo szybko. Mac został wezwany na ważną operację.

Tego wieczora był zaproszony na urodzinowe przyjęcie do znajomego. Chciał iść z Retta.

Czekała na niego pół godziny, zanim usłyszała dzwonek do drzwi.

- Martwiłam się.
  - Do diabła, przepraszam... Retto, ja...
  - Amadeuszu. - Wciągnęła go do środka i objęła.
- Musisz się zrelaksować, zanim gdziekolwiek pójdziemy.
- Tak masz rację.

Zaprowadziła go do sypialni, położyła na łóżku i powoli rozebrała. Ściągnęła letnią sukienkę, którą dostała od niego, i delikatnie zaczęła go masować.

Jeszcze przez dłuższą chwilę leżeli obok siebie objęci.

- Czy musimy iść na to przyjęcie? Może zostaniemy w domu? - zaproponowała.
- I nie mógłbym cię zobaczyć w tej pięknej sukience?! Nigdy! Nie ma mowy! Idziemy.

Przyjęcie było imponujące. Odbywało się w imponującym domu z imponującym basenem, wokół którego przechadzały się piękne kobiety z imponującą biżuterią.

Pomimo to Retta czuła się dobrze w swojej letniej sukience. Wiedziała, że jej atutem jest młodość.

Mac przyłączył się do towarzystwa lekarzy, więc spacerowała sama, uśmiechając się do każdej napotkanej osoby. Nagle za plecami usłyszała niemiły, damski głos:

- Witam.

Retta odwróciła się i uśmiechnęła do Jean Conway.

- Czy nadal jest pani ze swoim starszym przyjacielem Makiem?

- Czyżbyście państwo zrobili zakłady?

- Ależ oczywiście.

Jean patrzyła na dziewczynę rozszerzonymi ze zdumienia oczami.

- Czyżby więc Mac chciał się powtórnie ożenić?

Retta starała się nie okazywać zdenerwowania, w jakie wprawiło ją to pytanie.

- Rozmawialiśmy o tym trochę.

- Jeśli tego dokonasz, będę ci szczerze gratulowała! Znam kilkanaście kobiet, które zrezygnowały z tego zamiaru, ponieważ doszły do wniosku, że on nigdy nie przestanie kochać Judith.

- Tak... Więc mówi pani, że Mac nie chce się powtórnie ożenić... Proszę mi opowiedzieć o kobietach, które próbowały tego dokonać. Może wspólnie rozpracujemy tego faceta.

- Podoba mi się twój tok myślenia - odpowiedziała Jean i wzięła ją pod rękę. Przeszły w ustronne miejsce, gdzie nikt im nie przeszkadzał. Jean zaczęła mówić.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Nie widziałeś gdzieś Retty? - zapytał Mac Allena.

Starał się nie denerwować, ale odczuwał niepokój. Zaraz po przyjściu wdał się w rozmowę z kolegą - lekarzem i kiedy spojrzął na zegarek, uświadomił sobie, że minęła już godzina.

- Oczywiście. - Allen wskazał sąsiedni salon. - Ostatnio widziałem, jak w salonie z basenem uczyła tańczyć oberka jakiegoś faceta. Jest tam mnóstwo ludzi i myślę, że dobrze się bawią.

Mac uśmiechnął się i poszedł powoli we wskazanym kierunku. Targała nim zazdrość. Tylko on ma prawo do oberka!

Zatrzymał się w progu z krzywym uśmiechem na twarzy. Wzbierała w nim złość. Retta znajdowała się w centrum zainteresowania.

Tańczyła walca z... do diabła, smarkaczem, który mógł mieć najwyżej dwadzieścia lat! Ale ten dzieciak z aktorskim uśmiechem na twarzy wyglądał jak Ryan O'Neal. Najgorsze jednak było to, że Retta uśmiechała się do niego, co mogło oznaczać: „Wiem, o czym myślisz, i bawi mnie to”.

Ten ubrany na biało szczeniak doskonale tańczył walca. Sportowe spodnie podkreślały kształt jego długich, wysportowanych nóg.

Mac nigdy nie czuł się tak zazdrosny jak w tej chwili.

Kiedy utwór się skończył, wszyscy dookoła zaczęli bić brawo. Chłopak uśmiechnął się do swojej partnerki i, ku zdumieniu obecnych, pocałował ją w usta. Najbardziej zaskoczył tym Rette, ale po chwili na jej twarzy pojawił się uśmiech. Rozejrzała się po otaczających ich ludziach i napotkała wzrok Maca.

Zrobił wszystko, żeby nie okazać złości. Uśmiechnął się przyjaźnie, jakby mówiąc w ten sposób: „Dobrze. Ładny jest ten chłopiec. Zabawiłaś się, a teraz chodź do mnie.”

Nagle rozległy się pierwsze takty piosenki Barbry Streisand. Dziewczyna znowu położyła dłonie na ramionach „0'Neilla". Zaczęli tańczyć. Coś było nie tak. Nigdy nie prowokowała go w ten sposób. Przecisnął się przez tłum i stanął przy tańczących.

- Przepraszam - zwrócił się do ciągle uśmiechniętego młodego człowieka.

- O, Mac! - powiedziała swobodnie Retta. - Pozwól, że ci przedstawię: Justin Richards, przyjaciel syna Conwaya.

- Miło mi, Branson McHale. - Podał mu rękę.



- Ukradłem panu dziewczynę - odezwał się chłopak wymieniając uścisk.

- Proszę więc ją teraz zwrócić. - „Albo zaraz ci rozkwaszę tę gogusiowatą buźkę” - pomyślał.

Justin odsunął się, nadal beczelnie się uśmiechając.

- Dziękuję za uroczy taniec - zwrócił się do Retty. Nareszcie odszedł i zostali sami.

- Zrób co do ciebie należy, Mac. Zatańcz ze mną.

Obserwował, jak jej twarz stawała się coraz smutniejsza. Oczy napelniły się łzami, Przez chwilę tańczyli, nie mówiąc ani słowa.

- Powiedz mi wreszcie, co się stało? Potrzęsła głową.

- Nie tutaj.

- W takim razie gdzie?

- Nie wiem, czy chcesz już wracać do domu. Nie chciałabym ci psuć zabawy.

Poczuł ostre ukłucie w sercu. „Co ona zamierza mi powiedzieć.”

- Retto, dla mnie to przyjęcie się skończyło. Chodźmy więc.

Pięć minut później siedzieli już w wygodnych fotelach DeLoreana.

- Mów - rozkazał.
- Chcesz, żebym powiedziała prosto z mostu?
- Mów.

Szukała odpowiednich słów. Nie wiedziała, jak zacząć.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi, że nie masz zamiaru powtórnie się ożenić? Dlaczego musiałam się o tym dowiedzieć od Jean Conway?!

W jednej chwili ochłonął z gniewu. Siedział jak przygwożdżony do fotela. Przez moment nie odpowiedział.

- Bo jestem przeklętym egoistą i bałem się, że kiedy ci o tym powiem, nie będziesz mnie traktowała tak jak przedtem. Ponieważ nie chcę cię stracić, ale nie chcę też przywiązywać do siebie.

- Wracamy więc do starego problemu. Nadal pragniesz umierać w samotności, nie będąc dla nikogo ciężarem. I oczywiście, w twoich planach nie ma dla mnie miejsca. Jak śmiesz... Jak śmiesz, znając moje uczucia, wykreślać mnie ze swojej przyszłości?!

- Kocham cię, Retto, ale nigdy nie poprosiłbym, abyś została ze mną do końca.

Zacisnęła pięści.

- Co chciałeś zrobić, Mac? Spać ze mną jeszcze przez kilka lat, a potem wyrzucić, pozbyć się i poszukać sobie kogoś innego?!

Wziął jej dłoń zwiniętą w pięść i powoli rozluźnił palce.

- Nie wolno ci myśleć w ten sposób. Może jestem egoistą, ale nie mam serca z kamienia. Nie zastanawiałem się nad przyszłością. Chciałem cieszyć się każdą minutą, którą spędzaliśmy razem. Nigdy nie spodziewałem się, że doznam czegoś tak pięknego. Jednak pragnę, abyś znalazła sobie kogoś młodszego i silniejszego niż ja. Kogoś, kto nie przeżywa tak silnie utraty bliskiej osoby.

- Teraz rozumiem. Tak naprawdę, nie boisz się być dla kogoś ciężarem, ale lękasz się panicznie, że osoba, którą kochasz, umrze przed tobą i będziesz musiał patrzeć na jej śmierć.

Przez długą chwilę nie odzywał się słowem.

- Tak, chyba masz rację. Może nie zrozumiałem tego wcześniej. Pewnie nie chciałem się przyznać do tego przed sobą.

- Mac... Nie mogę ci obiecać, że nie umrę przed tobą, ale mogę ci przyrzec, że do końca życia będę cię kochała i dam ci dzieci, które pokochają cię tak mocno jak ja.

- Boże drogi, dzieci?! - Położył głowę na oparciu fotela i zaniknął oczy.

- Teraz pewnie proszę cię o coś niemożliwego, ale wiem, że kochasz dzieci. Obserwowałam twój stosunek do Lukasa.

- To prawda, ale nie brałam już pod uwagę tego, że mógłbym mieć jeszcze dzieci.

- To teraz wiesz.

- Czy ty zdajesz sobie sprawę, że byłbym najstarszym ojcem na wywiadówce, na balu dla dzieci...

- Rozumiem. Nie musisz mi powtarzać swojego wykładu na temat różnic wieku. Znam go na pamięć. Myślałam, że wybiłam ci to już z głowy, ale okazuje się, że nie. Myliłam się... W tak wielu rzeczach się myliłam.

- Retto, nie...

- Amadeuszu, musimy to skończyć, zanim się jeszcze bardziej zapłaczemy. Tak będzie lepiej.

Mac zamknął oczy. „Pozwól jej odejść. Tak jak wtedy, dawno temu, kiedy ją poznałeś.”

- Myślę, że się zgadzasz, i teraz ja będę tą osobą, która pierwsza powie: „do widzenia”.

- Jeszcze nie dzisiaj. Nie w ten sposób.

Spojrzała na niego, kwaśno się uśmiechając.

- Czy myślisz, że zwłoką nam to ułatwi?

- Wiem, że nie mam honoru, ale błagam, Retto, zostań ze mną. Jeśli uważasz, że byłem dla ciebie dobry przez ten cały czas, pozwól mi być z tobą tak jak dotąd.

Potrząsnęła głową. Nie zdawała sobie dokładnie sprawy z tego, co robi. Łzy płynęły jej po policzkach. Nic na to nie mogła poradzić.

- Mac, ja też mam pewne wspomnienia. Może mniej bolesne niż twoje, ale... Próbowałam być z kimś, chciałam być dla niego wszystkim, myślałam, że w ten sposób zdobędę go na zawsze. Myliłam się. Już nigdy więcej nie chcę tak cierpieć. - Długo patrzyła na niego, a potem pogładziła go po policzku. Poczowała, że jest mokry od łez.

- Wrócę do domu taksówką.

- Nie - poprosił zrozpaczonym głosem.

- Tak. Tak będzie lepiej.

- Kiedy cię znowu zobaczę?

- Za dwa tygodnie w biurze. Mamy ostatnie spotkanie w sprawie...

- Nie zadzwonisz do mnie dzisiaj wieczorem?

- Nie. Nie chcę z tobą rozmawiać. Nie umiałabym już rozmawiać tak, jak na początku naszej znajomości.

-Otworzyła drzwi. - Do widzenia. Mac.

- Retto, kocham cię.
- Ja też cię kocham. Do widzenia.
- Do widzenia - wykrztusił z trudem.

Retta już pół godziny czytała artykuł. Od dwóch tygodni nie mogła się skupić. Nie była w stanie wykonać żadnej pracy. Z artykułu, który miała przed sobą, nie rozumiała ani słowa. Z odrętwienia wyrwał ją głos sekretarki:

- Doktor McHale już przyszedł. Jest w pokoju konferencyjnym z doktorem Winstonem i Hildą. Scott i Vanessa też już idą.

- Dziękuję, Becky. Zaraz schodzę.

Sięgnęła po leżące na stole materiały. Czuła narastające zdenerwowanie. Nie widziała Maca dwa tygodnie.

Kiedy otworzyła drzwi, Mac stał przy stole. Spojrzał na nią ze smutkiem.

- Dzień dobry. - Usiadła, starając się zapanować nad drżeniem nóg.

Nie patrzyła na niego. Natomiast Mac nie spuszczał z niej wzroku.

Wszyscy tu obecni nie mieli pojęcia o ich ostatniej sprzeczce. Ani Scotta, ani Vanessy nie wtajemniczyła w tę sprawę.

Newt z zadowoleniem klasnął w dłonie.

- Tak! Czy to nie cudowne, że jest to już nasze ostatnie spotkanie? Chciałem wszystkim bardzo serdecznie podziękować za współpracę, a szczególnie panu, doktorze, za osobisty wkład i zaangażowanie. W przyszłym tygodniu „Etyka w ochronie zdrowia” zostanie wydana.

- To świetnie - skwitował Mac raczej ponuro. Wiedział, że teraz ostatecznie urwie się nić łącząca go z Rettą.

- Przy okazji naszego ostatniego spotkania chciałbym ogłosić parę spraw.

Retta patrzyła z uporem na długopis, który obracała w dłoni. Ciągle nie miała odwagi spojrzeć na Maca.

- Tak więc po pierwsze - rzekł Newt - pani Izabella Edwards i ja zaręczyliśmy się.

Pociemniało jej w oczach. Spojrzała na szefa. Ciągle mówił o swoich planach. Mac cały czas wpatrywał się w nią. Czowała na sobie jego płomienne spojrzenie.

- Chciałem też powiedzieć, że Hilda opuszcza nas. Ma zamiar zająć się pracą naukową.

To było zaskoczeniem dla wszystkich. Nikt z nich nie miał pojęcia o jej projektach.

- Zawsze chciałam się tym zająć. Mam zamiar napisać pracę o niemieckich i rosyjskich pisarzach dwudziestego wieku.

- To fascynujące... - stwierdził Scott, co według Retty zabrzmiało w sposób ironiczny. Powstrzymała się jednak, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

Newt mówił coś tam jeszcze o głównej gałęzi, która straciła swojego największego banana...

- ...i jestem pewny, że nie zdziwi nikogo mój wybór Retty Stanton na następcę Hildy. Ona wie, jak ważna jest nasza praca. Mam nadzieję, że będzie się dobrze wywiązywała z obowiązków.

Retta przyjmowała gratulacje od Scotta i Vanessy. Nie chciała tego awansu. Zdawała sobie doskonale sprawę z tego, że wyższe stanowisko, choć przynosiło tyle korzyści materialnych, wcale się nie opłacało. Wiedziała, jak ciężko Hilda musiała pracować. Woląaby być, jak zawsze, pod jej skrzydłami. Nie miała pojęcia, dlaczego przyjmuje tę propozycję.

McHale patrzył na nią przez cały ten czas. Wiedziała, że nie pochwalał tej decyzji. Ale może to i dobrze. Będzie miała więcej zajęć i może dzięki temu zapomni o nie spełnionej miłości.



Spojrzała na niego. Uścisnął jej dłoń.

- Gratuluję - powiedział smutno i wręczył jej czerwoną różę. Nie mogła złapać tchu. Chciała dostać od niego kwiaty, ale teraz...

- Już bez sztuczek? - zapytała, zmuszając się do uśmiechu.

- Straciłem czucie.

Przez ostatnie dwa tygodnie Retta ciągle była zdenerwowana. Cały czas coś czyściła. Nie mogła jeść ani spać. Uszyła sobie dwie sukienki. Lodówkę i łazienkę wyszorowała tak, że nawet najmniejszy drobiazg się świecił. Ponownie przeczytała „Przeminęło z wiatrem”. Tym razem płakała nie tylko w momencie rozstania Scarlett i Rhett, ale i podczas ich rozmów o konieczności rozstania.

Coraz bardziej pogrążała się w depresji. Kiedy w piątek przysłała do pracy, na biurku nie znalazła żadnego artykułu z notką: „koniecznie przeczytać”.

Zdecydowała, że pójdzie pograć w golfa. Na polu jednak nie była w stanie się skoncentrować. Kij wyraźnie nie pasował do piłki. Nie mogła nawet w nią trafić. Czyżby Mac zabrał jej nawet tę przyjemność?

- Dlaczego stoisz tak blisko piłki? - usłyszała znajomy głos za plecami. Odwróciła się. - To nie ma sensu.

„Oczywiście, że to nie ma sensu” - pomyślała.

- Pozwól, że ci jeszcze raz pokażę. - Uśmiechnął się. Nie chciał zdradzać, jak bardzo cierpi.

Jego włosy jakby bardziej posiwiały. Zauważyła, że schudł.

- Co się stało? Czyżby zamknęli klub, do którego chodziłeś? Dlaczego jesteś tutaj?

- Chciałem spróbować czegoś innego. Tak wiele mi opowiadałaś o tym klubie, że postanowiłem go zobaczyć i przyszedłem - wyjaśnił niedbałym tonem. „Nie tylko tutaj. Przychodziłem przez cały tydzień, chcąc się z tobą spotkać” - dodał w myślach.

- Wydaje mi się, że musimy znaleźć moją piłkę.

- To chyba będzie bardzo trudne. Może po prostu wzięłabyś inną?

- Taka piłka dużo kosztuje.

- Przecież teraz masz o wiele większą pensję.

- Tak, ale lubię skromne życie. Przyzwyczyłam się - odparła.

„Czego on tak naprawdę chce?” Miała wielką ochotę zapytać o to wprost.

Włożyła kij do torby. On zrobił to samo.

- Ty poszukasz tam, a ja pójde w stronę tych drzew.

- Lepiej będzie, jeśli pójde z tobą. Może cię napaść jakiś wielki krasnolud albo dziki pies. Nigdy nie wiadomo, co może siedzieć w takich zaroślach.

- Dlaczego tak naprawdę tu przyszedłeś, Mac?

- Ciężko mi bez ciebie. Musiałem się z tobą zobaczyć.

- To nie jest w porządku. Chcę dla ciebie jak najlepiej, więc zostaw mnie w spokoju.

- To nieprawda. Nie chcesz, żebym odszedł.

- Więc dobrze. Czego teraz chcesz ode mnie? Kochać cię? Nie kochać?

- Kochaj mnie.

- Ale nie na zawsze. - Uśmiechnęła się ironicznie.

- Kochaj mnie - powtórzył i przyciągnął ją do siebie. Nie mogła się oprzeć jego silnym ramionom, do których tak tęskniła przez ostatnie dni.

- Kocham cię. Wróć do mnie - błagał ją szeptem.

Połączyli usta w namiętym pocałunku. Mac przytulił ją mocniej do siebie. Wsunął dłoń pod bluzkę Retty i dotknął jej piersi. Oboje płonęli z pożądania.

- Mac - szepnęła - weź mnie tutaj. Kochaj się ze mną jeszcze ten jeden, ostatni raz.

- Nie raz i nie ostatni. Zostaniesz ze mną dzisiaj w nocy. Będziemy się kochać i rozmawiać.

- Dobrze, tę jedną noc.

Oparła się o stojący za nią dąb. Mac ściągnął z niej bluzkę i spodenki. Szybko pozbył się swojego ubrania. Przywarli do siebie. Położyli się na miękkim mchu pokrytym gdzieniegdzie liśćmi. Retta płakała, jęcząc z rozkoszy.

- Śniłaś mi się zeszłej nocy. Kocham cię, Retto. Jesteś dla mnie wszystkim. Kiedy cię ze mną nie ma, tracę chęć do życia. Nie potrafię już nawet robić sztuczek.

Nie odpowiedziała, tylko pocałowała go mocno w usta. Objęła go i przewróciła na plecy. Teraz ona przejęła inicjatywę. Kochali się znowu. Falowali coraz szybciej na uginającym się pod ich ciężarem mchu. Ich usta nie rozłączały się ani na moment.

Kiedy się podnieśli, Retta dostrzegła, że oboje mieli na sobie sportowe buty i skarpety. Prezentowało się to dość komicznie w zestawieniu z nagością ich ciał.

- Wyglądamy co najmniej dziwnie. Ktoś mógłby się nieźle uśmieć na nasz widok.

- Ktoś by sobie po prostu pomyślał, że jesteśmy stworzeniami zamieszkującymi ten las. Albo może wielkimi i do tego bezwstydnymi krasnoludkami.

Śmiali się, patrząc na siebie.

- Amadeuszu - szepnęła - tylko z tobą. Jesteś jedynym mężczyzną, z którym odważyłam się kochać w biały dzień w miejscu publicznym.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Stęsknieni i spragnieni, szybko zapomnieli o sprzeczce i zajęli się sobą. Nie chcieli myśleć o przyszłości. Pragnęli cieszyć się każdą wspólnie spędzoną chwilą.

Poszli do łóżka bardzo wczesnie. Mac czytał na głos „Tarzana” Edgara Rica Burroughsa.

- Dobrze naśladujesz Johnny'ego Weismullera - komentowała Retta - ale Maureen O'Sullivan w twoim wykonaniu ma za niski głos.

- A jak ci się podobają moje małpie odgłosy?

- Są perfekcyjne. Urodziłeś się do tej roli.

Zamknął książkę i stanął na czworakach, naśladując małpę.

- Odejdź ode mnie, gorylu! - krzyknęła, gdy udawał, że chce ją ugryźć w udo.

- Czyżbyś miała ochotę dotknąć mojego banana?

- Ależ nie!

Rzucił się na nią jak dzikie zwierzę, przygniatając dziewczynę swoim ciałem.

- Teraz cię mam i już mi nie uciekniesz - zamruczał.

- Mac, telefon dzwoni. Mam nadzieję, że to nie ze szpitala.

Podszedł do aparatu i podniósł słuchawkę.

- Tak. Gdzie? Tak. Zaraz tam będę.

- Mac, wracaj tu natychmiast - krzyknęła do niego z sypialni.

- To Lukas - powiedział nerwowo, z pośpiechem zakładając spodnie.

- O Boże ! Co się stało?

- Dostał na boisku piłką w głowę. Jest nieprzytomny.

- Mac, jadę z tobą.

Szybko wyskoczyła z łóżka i sięgnęła po szorty oraz bluzę.

- Chciałbym, żebyś prowadziła. Nie wiem, czy mógłbym się skupić.

- Nie denerwuj się, wszystko będzie w porządku - szepnęła mu na ucho. - Kocham cię.

Modliła się w duchu, aby miała rację.

Retta siedziała na ławce w poczekalni. Minęły dwie godziny od momentu, kiedy Mac poszedł do syna.

Patrzyła martwym wzrokiem w ekran starego telewizora w korytarzu. „Dziewiąty kanał. Jest chyba bardzo późno. Trzecia rano. Minęły tylko dwie godziny, a mnie się wydaje, jakbym siedziała tu już pół życia.”

Odgłos kroków spowodował, że drgnęła. W jej kierunku szedł Mac. Nadal miał na sobie lekarski fartuch. Retta wstała.

- Co z nim jest, Mac?

Usiadł na ławce obok niej i oparł głowę o ścianę.

- Jak na razie wszystko w porządku. Powinno być dobrze, ale nie wiem na pewno. Teraz jest na intensywnej terapii. Jak tylko stamtąd wróci, zaraz do niego pójde.

- Mogę iść z tobą?

- Tak. Dziękuję.

- Powiedziałam kolegom Lukasa, żeby poszli na dół zaczerpnąć świeżego powietrza. Są przerażeni. Fakt, że to był po prostu wypadek...

- Czasami to nie ma znaczenia. Mam nadzieję, że szybko wyzdrowieje, jeśli tylko odzyska przytomność... Nie umieraj, Lukas... - szepnęła.

- Mac, opowiedz mi, co pamiętasz z jego dzieciństwa.

Wszystkie szczegóły.

- Dlaczego?

- To ci pomoże choć przez chwilę nie myśleć o tym, co się stało.

- Gdzie zdobyłaś tę mądrość, Retto? - zapyłał zdumiony.

- Kochając i będąc kochaną przez cudownych ludzi.

Patrzył na nią z miłością i podziwem. Zaczął opowiadać Retcie o swoim synu.

„Jak on może tak dobrze wyglądać, skoro jest nieprzytomny? Nawet z obandażowaną głową.”

Retta przyglądała się Lukasowi, siedząc obok łóżka.

- Zbudź się. Przewycięż to. Twój ojciec tak bardzo cię kocha. Ja też cię kocham, bo jesteś częścią jego - szeptała.

Nagle poczuła, że delikatne dłonie Maca dotknęły jej policzka.

- Znowu z nim rozmawiasz?

- Tak. On słucha. Czuję to.

- Wiem, rób to nadal.

Do pokoju intensywnej terapii wszedł Marshall Hicks - chirurg opiekujący się Lukasem. Mac spojrzał na niego.



- On jest bardzo silny, Marshall. Potrzeba mu tylko trochę więcej czasu.

- Tak, wiem. Wiem, Mac, ale musimy porozmawiać, co zamierzasz zrobić, jeżeli ten stan będzie się utrzymywał...

- Jeszcze nie musimy. Nie możesz...

- Wiem, nie denerwuj się, Mac. Ale ja muszę uprzedzić obsługę.

Retta obserwowała, jak ręce Maca zaciskają się w bezsilnej złości. Podeszła do niego i chwyciła go za rękę.

- Dobrze, Marshall. Jeśli nic się nie zmieni, zrób wszystko, co możliwe, aby go uratować. Podłącz całą tę przeklętą maszynę na tak długo, jak będzie to konieczne.

- W porządku, Mac. Nie denerwuj się teraz. Nasza rozmowa okaże się na pewno zbyteczna. Odpręż się.

- Nie mogę się odprężyć. Nie wolno wam podłączyć mojego syna do tej ohydnej aparatury. Nie, nie pozwalam na to!!! - krzyknął.

- Mac, na razie to jest niepotrzebne. Nie denerwuj się.

- Usiądź, kochanie. Uspokój się. Musimy czekać. Wszystko będzie w porządku - prosiła Retta.

- Marshall, przepraszam za moje zachowanie - zaczął Mac po chwili.

- Już niczego nie pamiętam.

Mac usiadł koło dziewczyny. Położył jej dłonie na swoich kolanach.

- Nie pozwolę mu odejść. Nie pozwolę, jak długo to będzie możliwe. Ale jeżeli okaże się, że musi, pożegnam go. Nie dojdzie do takiej sytuacji jak w przypadku Judith. Teraz już nie.

- Wszystko, co mamy, to ta chwila, ten moment. Przyszłość nie jest teraz ważna - zrobiła pauzę. - Jedyłą nadzieją jest miłość. Ty nigdy nie przestaniesz kochać Lukasa. Ja nigdy nie przestanę kochać ciebie i mam nadzieję, że ty mnie też.

- Nie, nie przestanę - powiedział.

- Taaaato... - wymamrotał Lukas.

Mac zbliżył się do łóżka i delikatnie dotknął policzki syna.

- Luc - powiedział drżącym głosem.

- Chyba nie umarłem. - Chłopak wolno otworzył oczy.

- Czułem się, jakbym dostał od kogoś bardzo mocno w głowę.

- Tak było - odpowiedział Mac. - Ale i tak byłeś najlepszy.

Retta zdziwiła się, kiedy Lukas odwrócił się do niej.

- Cześć. Bardzo nam ciebie brakowało. - Uśmiechnął się ciepło. - Dobrze, że znowu jesteś z ojcem. On jednak ma szczęście. Tak jak ja.

- Dzięki Bogu. Ono uratowało ci życie.

Do pokoju weszła młoda pielęgniarka.

- No dobrze, panie McHale. Proszę powiedzieć, czego pan sobie życzy?

- Jestem głodny.

- Myślę, że może pan jeść w normalny sposób. Rurka nie będzie potrzebna.

Mac stał obok syna. Na jego twarzy malowały się ulga i radość.

Retta patrzyła na Maca i cieszyła się razem z nim. Lukas na szczęście wyzdrowieje, ale to doświadczenie na pewno utwierdzi Maca w przekonaniu, że stały związek jest zbyt wielkim ryzykiem.

- Zawsze mówiłem, że niewolnicy nigdy nie są wyrzucani, a tylko sprzedawani - oznajmił Scott.

Siedzieli w trójkę w biurze, popijając drinki.

- Tak więc „National Health” stanie się częścią wielkiego molocha.

- Będziemy najmniejszą z najmniejszych planet w systemie „Medical Franchise Publishing” - dodał Scott.

- I tak nie chciałam tego awansu. To by było straszne - powiedziała Retta.

- Więc co zamierzasz robić? - zapytała Vanessa. - Zapomnieć o dumie i być znowu podrzędnym redaktorem, tym razem jako pracownik „Medical Franchise”?

- Nie, mam już dosyć tej pracy. Poszukam sobie innego zajęcia.

- Ja też - powiedział Scott. Vanessa patrzyła na nich przez chwilę.

- To ja również.

- Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego! - Scott podniósł rękę do góry, jakby składał przysięgę.

- Trzej muszkietierowie! - krzyknęła Retta. Nigdy nie była tak spontaniczna i pogodna. Od momentu, kiedy poznała Maca, zaczęła inaczej podchodzić do życia.

- Trzej muszkietierowie! - poprawił Scott.

- Nie, Scott. Ty żyjesz w swoim świecie, a ja w swoim. Zadzwonił telefon.

- Tak, Becky?

- Doktor Arna... Amadoogus McHale na linii. Vanessa i Scott uśmiechnęli się porozumiewawczo i wyszli z pokoju.

- Amadoogus, jak tam twoja wizyta w szpitalu?

- Rewelacyjnie. Lukas wraca do zdrowia, a pielęgniarki klóć się o to, która może go myć. Podoba mu się. A co u ciebie?

- Właśnie szukam pracy.

- Co? - W jego do tej pory radosnym głosie zabrzmiał niepokój. - Co się stało?

Retta powiedziała mu, że Newt sprzedał ich wydawnictwo firmie „Franchise Publishing” w Los Angeles.

- Mac, posłuchaj, jak on nas poinformował! - Z trudem powstrzymywała śmiech. - „Zamierzamy wymieszać składniki do naszej wspólnej potrawy.”

- Kochanie, to doskonała wiadomość! Nareszcie będziesz mogła robić to, o czym zawsze marzyłaś. Zacznieś pisać książki dla dzieci.

- Och, Mac, tyle czasu minęło od tego pomysłu. Na razie chcę poszukać jakiejś innej pracy.

- Ale nie dzisiaj wieczorem. Zapraszam cię na uroczystą kolację z niespodziankami. W programie przewidziany jest występ magika.

Uśmiechnęła się smutno. Dobrze, że Mac nie widział teraz jej twarzy. „National Publishing” stanowiło coś w

rodzaju małej stabilizacji, która dawała jej poczucie niezależności.

- Będę szczęśliwa, mogąc spędzić z tobą wieczór. Dziękuję.

Siedzieli w pokoju, którego okna wychodziły na ogród. Jeszcze niedawno obficie zastawiony stół świecił teraz pustkami.

- Poczekaj chwilę, przyniosę ci deser.

Pochylił się i pocałował ją w usta. Kiedy wrócił z dwoma kieliszkami i szampanem w dłoni, siedziała z zamkniętymi oczami.

Pocałował ją jeszcze raz i usiadł naprzeciwko.

- Przykro mi z powodu twojej pracy. - Wziął do ręki butelkę i starał się ją otworzyć. Korek tkwił mocno w szyjce. - Sacre bleu! - zaklął okropną francuszczyzną. - Co za wredna butelka. No, szybciej i nie w oko...

Przyglądała się z rozbawieniem tym skomplikowanym czynnościom. Krótki huk oznajmił o zwycięstwie.

Nalał szampana do kieliszków. Retta podniosła już swój kieliszek i powiedział:

- Poczekaj, muszę ci jeszcze zademonstrować moje czarodziejskie sztuczki.

Odzyskał już magiczne umiejętności. W czarnych spodniach i białej koszuli z szarym krawatem prezentował się pięknie i elegancko.

- Powiedz magiczne słowo.

- Myszka Miki.

- Voilà - Zrobił tajemniczy ruch i wyciągnął bukiet kolorowych, papierowych róż. - Dla ciebie.

Wiedziała, że musi zachować się jak mała dziewczynka, którą pocałowano pierwszy raz w życiu.

- Fantastyczne!

- A teraz, droga Retto, spójrz na siebie.

- O co chodzi?

- Wyrastają z ciebie kwiaty!

Rzeczywiście, ani się spostrzegła, jak zaczął wyjmować z jej uszu, nosa i włosów czerwone róże. Znalazł około dwudziestu kwiatów. Nie mogła się nadziwić tym czarom.

- Mac, to jest cudowne! Nigdy tego nie zapomnę!

Pocałowała go w usta. Ich pocałunek był długi i romantyczny jak cały ten wieczór.

- Nie pij jeszcze szampana. Poczekaj chwilę. Zaraz zobaczysz dziwną przemianę.

Wyszedł. Wrócił z kolejną butelką szampana w ręku.

- Powiedz jakieś magiczne słowo.

- Kocham cię.

Spojrzał na nią czule.

- To powinno zadziałać. Nie patrz teraz na swój kieliszek. - Odwróciła głowę. - Voilla! Już możesz pić!

W jej kieliszku zamiast szampana zadzwonił złoty pierścionek z diamentem.

- Wiem, że jest to dość dziwny sposób ofiarowania zaręczynowego pierścionka.

- Cz... czego?

Retta odwróciła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Zaręczynowego pierścionka. Jeśli, oczywiście, jesteś nadal zainteresowana moją kandydaturą na męża.

„Nie, to nie mógł być sen...”

- Ale czy ty pragniesz mieć żonę?!

- Nie interesuje mnie jakakolwiek żona. Chcę, żebyś to ty nią została. Ty i tylko ty. Niektórzy ludzie myślą wyłącznie o przeszłości. Ja nie chcę żyć ciągle wspomnieniami. Może to wypadek Lukasa uświadomił mi, że cała przyszłość jest jeszcze przede mną? Nie wiem. Ale myślałem wtedy, że jeśli nawet mój syn umrze, ja nigdy nie zapomnę tych wszystkich cudownych, wspólnie spędzonych lat. Chcę mieć też wspomnienia związane z tobą. Wyjdź za mnie.



- To bardzo nągła i nielogiczna propozycja. Dlatego tak mi się podoba. Oczywiście, że wyjdę za ciebie. Czyż nie kochałam cię od dnia, w którym się spotkaliśmy?

- Nielogicznie, niepraktycznie...

Pocałowali się, uszczęśliwieni. Przeszłość i przyszłość należały do nich.

- Kocham cię, Henrietto Paulino.

- Kocham cię, Bronsonie Amadeuszu.

Retta wyjęła z kieliszka pierścioneł i włożyła go na palec. Przez chwilę oboje przyglądali się błyszczącemu kamieniowi.

- To cudowne - szepnęła. Mac uśmiechnął się.

- To ty jesteś cudowna.

## E P I L O G

Retta obudziła się. Odwróciła się do Maca, jednak miejsce obok niej było puste.

Wstała i narzuciła na siebie flanelowa koszulę, która wyglądała jak letnia sukienka.

Na dole grał telewizor. Dźwięk rozchodził się po ich dużym mieszkaniu na przedmieściu.

Przeszła przez jeszcze nie urządzony pokój dziecinny i otworzyła drzwi do swojego gabinetu, żeby sprawdzić, czy Mac wyłączył wczoraj komputer.

Ostatnio z trudem się koncentrowała. Nigdy dotąd nie ślęczała tak długo nad jednym artykułem. Cięża, chociaż był to dopiero trzeci miesiąc, utrudniała jej pracę. Retta zatrzymała się w połowie schodów rozbawiona tym, co zobaczyła.

Mężczyzna jej życia wstawał wcześniej, aby oglądać „Ulicę Sezamkową”!

- Amadeuszu, widzę, że jesteś najbardziej odpowiedzialnym ojcem, jakiego znam.

- Chodź tutaj, moje „rosnące ciało” i usiądź mi na kolanach, zanim staniesz się zbyt gruba, abym mógł cię objąć.

- Obiecałeś, że będziesz dla mnie miły przez całą ciążę.
- Tak, ale kiedy staniesz się za ciężka, w ramach samoobrony nie pozwolę ci siadać na moich kolanach.

Roześmiała się. Obok Maca leżała książka - najnowszy podręcznik dotyczący wychowywania dzieci.

- Myślę, że Lukas jest najlepszym dowodem na to, iż nie potrzebujesz żadnych podręczników.

- To, kochanie, było bardzo dawno temu. Teraz chcę udoskonalić moje metody. W końcu zamierzamy mieć trójkę lub czwórkę dzieci.

- Przyznam, że pomysł z dziećmi bardzo mi się podoba.

- Na początku była mowa tylko o dwójce. No, może trójce.

- Mój Boże! Wyobrażasz sobie cztery małe McHale'ątka biegające po domu?!

- Dzięki nim będziesz wiecznie młoda.

- Muszę się nad tym zastanowić. Tymczasem pozwól, że coś sprawdzę.

Powoli rozpiniała guziki jego piżamy. Pochyliła się i delikatnie całowała go w szyję, ramiona, pierś.

- Jeśli masz tyle lat, na ile się czujesz, to jesteś najwyżej dwudziestolatkiem - stwierdziła.

- Czy chcesz, żebym wyłożył ci moją teorię na ten temat? Ale ostrzegam, że to może potrwać. Ile czasu jesteś w stanie poświęcić?

Spojrzała na niego z miłością.

- Całe życie.